

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Dlaczego pisowski rząd
uchodźców z Białorusi odgania
na powrót do ohydneho
Łukaszenki, a uciekinierom
z Ukrainy Zełenskigo
daje na pół litra dziennie?**



Rasputin Putina
str. 5

**Ostatnia
ofiara
smoleńska**
str. 8

DZIENNIK COTYGODNIOWY



ISSN 0867-2237 INDEKS 367125



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

► Główny Urząd Statystyczny podał poziom inflacji w marcu – 10,9 proc. Rada Polityki Pieniężnej ustaliła wzrost referencyjnej stopy procentowej – z 3,5 do 4,5 proc. Jeśli wziąć pod uwagę politykę gospodarczą państwa, polegającą na podnoszeniu oprocentowania kredytów i zmniejszaniu podatków, to mamy do czynienia ze schizofrenią ekonomiczną. Przypadłość, którą dotychczas przypisywaliśmy prezesowi Narodowego Banku Polskiego Głapińskiemu, najwidoczniej rozszerzyła się na pozostałych członków pisowskich elit władzy.

► Ziobro ucieszyło się ze zwycięstwa Fideszu – partii rządzącej na Węgrzech, która w wyborach parlamentarnych wręcz zmiotła zjednoczoną opozycję. Kaczyński też się ucieszył, ale radości tak ostentacyjnie nie okazywał, a Morawiecki trochę się ucieszył, a trochę nie. Wobec takich postaw polska opozycja zażądała od polskiej koalicji rządzącej potępienia premiera Węgier Orbána za to, że w wojnie rosyjsko-ukraińskiej nie ukrywa poparcia dla prezydenta Rosji Putina. Polska Zjednoczona Prawica potępiać Orbána nie zamierza, bo by straciła ostatniego sojusznika w Unii Europejskiej.

► Jeśli już wspomnieliśmy o Ziobrze... Jego partia – Solidarna Polska – enty raz ogłosiła, że nie poprze prezydenckiego projektu ustawy likwidującej Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego. Pisowcy bardzo by chcieli, żeby Sejm uchwalił tę ustawę przed wizytą w Polsce przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, którą mogliby poinformować, że spełnili minimalne warunki zaakceptowania przez KE Krajowego Planu Odbudowy, co by umożliwiło wypłacenie Polsce miliardowych subwencji i nisko oprocentowanych kredytów.

► Szymon Hołownia, lider partii Polska 2050 Szymona Hołowni, w audycji telewizyjnej wygłosił dość radykalne, lecz niezbyt realistyczne exposé: pisowski rząd powinien odciąć się od Orbána, który jest pozytywnym idiotą Putina i zakłą Europę, jednostronnie, bez porozumienia z Unią Europejską, wprowadzić sankcje przeciwko Rosji i Białorusi (zakaz importu węglowodorów, zatrzymanie ruchu kołowego, przejęcie majątku oligarchów), a Putina złapać za łeb i urządzić mu Norymbergę. Aż strach myśleć, co by nam urządził Hołownia, gdyby był premierem...

► Kolejna tajemnica polskiej ekonomii: sprzedawane w państwowych stacjach benzynowych paliwo podrażało bardziej niż ropa i dolar. Dlaczego? Dlatego, że tzw. marża modelowa Orlenu i Lotosu wzrosła odpowiednio o 473 proc. (z 6,89 do 39,52 dolara za baryłkę) i 270 proc. (z 9,8 do 36,2 dolara za baryłkę). Ten wzrost marży menedżerowie obu firm tłumaczą – uważajcie! – koniecznością wzrostu marży.

► Niektórzy politolodzy są pewni, że w tym roku dojdzie do przedterminowych wyborów parlamentarnych. PiS zyskało, a w każdym razie nie straciło na wojnie, nie pogrążyła go inflacja ani drożyzna, nie zdolowali uchodźcy, pandemia ani Polski Ład. Do utrzymania władzy powinny wystarczyć prezenty w rodzaju trzynastej emerytury. Na ogłoszenie terminu wyborów Kaczyński poczeka do zakończenia wojny albo nie poczeka – opinie politologów są podzielone.

► Którzy polscy politycy sprawdzają się najlepiej w obliczu wojny? – zapytała sondażownia United Surveys dla „Dziennika Gazety Prawnej” i radia RMF FM. Wygrał prezydent Duda (niemal 38 proc. wskazań), drugi był premier Morawiecki (34), a trzeci prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski (26). Słabo wypadli liderzy partyni: Donald Tusk (10) i Kaczyński (8,4 proc.). No, to wybory będą wcześniej, niż się spodziewają politolodzy...

► A propos Polskiego Ładu: senator Platformy Obywatelskiej Krzysztof Brejza ustalił, że reklama tego pisowskiego bąbla kosztowała co najmniej 15,5 mln zł. Zapytany o to, czy nie za dużo, rzecznik rządu Müller odpowiedział w pisowskim stylu: „Jak robimy kampanie społeczne, to jest źle, a jak nie robimy, to też jest źle”. Brawo, Panie Ministrze! Wy zawsze robicie źle. Źle albo bardzo źle.

► Błaszczak, minister obrony narodowej, podpisał w Wesolej umowę z USA na zakup 250 czołgów M1A2 Abrams w najnowszej wersji za 4,75 mld dolarów. Obliczyliśmy, że jeden czołg kosztuje 81 130 000 zł. Trochę drogo, nie wydaje się Państwu? Opozycja (np. Tomasz Siemoniak z Platformy albo doradca Hołowni generał Mirosław Różański) uważa, że są pilniejsze zakupy sprzętu wojskowego niż czołgi. Choćby kilka baterii systemów przeciwlotniczych i przeciwrakietowych Patriot.

► Pierwsza Dama Agata Kornhauser-Duda spotkała się z Czarnkiem i Kukizem, ale nie z obydwoma naraz. W rozmowie z Czarnkiem wyraziła troskę o edukację dzieci przybyłych do Polski z Ukrainy, a w rozmowie z Kukizem poruszyła „temat długofalowej i kierunkowej pomocy uchodźcom”. Poruszona nagłą aktywnością Pierwszej Damy gawiedź zaniepokoiła się, czy aby Dudzina za bardzo się nie zmęczyła.

► Prima aprilis

W poprzednim numerze „NIE” opublikowaliśmy całkiem zmyślony artykuł Andrzeja Sikorskiego „Oto wielka tajemnica stanu” – o tym, że Kaczyński miał dostać biegunki po kolacji u Przylębskiej. Gratulujemy tym, którzy się dobrze bawili, nie przepraszamy tych, którzy dali się nabrać.

109. TYDZIEŃ PANDEMII

Za tydzień ogłosimy nasz osobisty koniec pandemii. Teraz tylko z obowiązku podajemy schyłkowe dane: zakaża się 1000–2000 ludzi dziennie, umiera 50–100.



Rys. PATRYK SROČYŃSKI



Mała Ukraina

Mój potomek ma pod Warszawą, w której mieszka, wygodny dom z ogrodem. Oddał go więc teraz w użytkowanie uciekinierom z ogarniętej wojną Ukrainy. Jest to małżeństwo z 10-letnim synem. Przybysze nie chcą innej pomocy od dobroczyńcy. Uciekinier jest psychoterapeutą, płatnie leczącym przez internet. Żona w ten sam sposób wróży, a synek unika chodzenia do szkoły, gdyż zarabia, zbierając złom. Ale nie obchodzi nas gówniarz, tylko jego rodzice. Państwo Ukraińcy mają za pacjentów głównie uchodźców z tego kraju osiadłych w Polsce i także w różny sposób dobrze zarabiających. W niekoniecznie szlachetny sposób. Terapeuta był przed polskim sądem świadkiem w procesie karnym innego uchodźcy do Polski, skutecznie oskarżonego o stręczenie młodych rodaczek – kurewek także zbiegłych do Polski albo tych, które u nas poznały ten zawód.

W tej opowieści nie jest ważne, jak kto zarabia, w końcu sam mam kurewski zawód... Istotne jest natomiast, na kim zarabiają osiadli w Polsce Ukraińcy. Otóż głównie na swoich rodakach, którzy też do nas uciekli. Nawet cyryliczne kurwy mają tu głównie rodaków za klientów, być może ze względów językowych.

Tak więc

**ukraińska diaspora
jest w znacznym stopniu
samowystarczalna
gospodarczo.**

I tak już będzie w przyszłości, ponieważ coraz więcej ukraińskich uchodźców, niezależnie od losów wojny, zamieszka w Polsce. Jest to korzystne dla tubylców, bo stanowi wzór i przykład dla Polaków. Wiemy z czasów II wojny światowej, że uciekinierzy różnego rodzaju zwiększają pomysłowość i zaradność otaczających ich tubylców. Nawet czysto polskie kurwy – patriotki zarabiające pod rodakami – nauczą się większej staranności zawodowej, skoro otacza je przykład znanych z wszelkiej pilności Ukrainek, których liczba niezależnie od losów wojny lawinowo będzie rosła.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATEK

PRASA ŚNIADANIOWA

► **PGNiG** poinformowało, że budowa kadłuba **gazowca Lech Kaczyński** zbliża się do końca. Nie wiadomo, komu z pomysłodawców prezydent Kaczyński skojarzył się z gazami.

► **Papież Franciszek** powiedział, że wszyscy jesteśmy winni wojnie na Ukrainie. Kościół jest wyważony w swoich opiniach, dopóki ktoś nie zeżre jednego misjonarza.

► **Małgorzata Wassermann** powiedziała, że **Donald Tusk** nigdy nie zmyje z siebie Smoleńska. Po aferze z montażem wanny z hydromasażem radzimy nie wspominać o myciu.

► **TVP** dostanie karę za 18 minut autopromocji w „Wiadomościach”. To aż o 5 minut dłużej niż średni czas stosunku w Polsce.

► **Władimir Putin** i **Ryszard Terlecki** pogratulowali **Viktorowi Orbánowi** zwycięstwa w wyborach. Zaskakujące, że obydwaj gratulujący jeszcze żyją.

► **Marianna Schreiber**, modelka i żona posła PiS, ogłosiła powstanie nowej partii: Mam Dość. Świetnie! Ktoś wreszcie zagospodaruje elektorat dziewcząt między 12. a 16. rokiem życia.

► **NFZ** nie zaleca wykonywania testu na COVID-19 pacjentom z gorączką lub objawami infekcji dróg oddechowych. Korzystających z testów należy zgłosić do **sanepidu**.

MARTA M.



Rys. TOMASZ WIATEK

PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Patriota mści się za zaciukanie babki na Wołyniu, nawet jeśli babka ma się dobrze i od urodzenia mieszka na Śląsku.

Orzeł tańczy na tryzubie

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Pociąg z Przemyśla do Jeleniej Góry mknie przez przedwojenną Polskę. Do napaści Rosji na Ukrainę jeszcze kawał czasu, odbudowana z ruin przez prezesa Kaczyńskiego ojczyzna blyszcz i napawa dumą, dlatego naród jedzie cały w skowronkach. Zgrzyt: skład nosi nazwę „Mehoffer”, co nawet otraskanemu z wysoką kulturą ministrowi Sasinowi kojarzy się z niemiecko-rosyjskim kondominium. Józef Mehoffer był malarzem skumpowanym z Wyspiańskim i pochodził z austriackiej rodziny, ponoć całkiem spolonizowanej, ale przypadek Jerzego Stuhra wskazuje, że spolonizowani Austriacy to najgorsze, co może się Polsce przytrafić. PKP nie stanęły na wysokości zadania, choć godnych upamiętnienia Polaków czystej krwi jest pod dostatkiem i mknący przez Rzeczpospolitą śp. prezydent profesor Lech Kaczyński byłby jak znalazł.

Strzelba zawieszona w toalecie Mehoffera musiała wypalić...

Skoczyć na łóżysko

Zapowiedzią kataklizmu było pojawienie się w przedziale wagonu numer 14 damy w średnim wieku. Nie wiasta oznajmiła, że bardzo przeprasza, ale posiada bilet wraz z miejscówką uprawniającą do zajęcia miejsca nr 113. Problem: wszystkie miejsca były zajęte, miejsce 113 zajmowała kobieta, która oznajmiła, że miejscówki nie ma, ale jest w ciąży, a jako matka Polka ma prawo siedzieć. Przybyszka raz jeszcze poprosiła o umożliwienie zajęcia przypisanego jej miejsca, ale tylko pogorszyła sytuację, albowiem im dłużej perorowała, tym bardziej stawało się jasne, że jest Ukrainką. Ciężarna Polka, słysząc miększonowaty akcent, uznała, iż cudzoziemka może jej skoczyć na łóżysko. Coraz śpiewniejsze wołania o ustąpienie

miejsca zbywała więc coraz wynioślej-szym milczeniem. Olga G. poszła po konduktora.

Lokomotywa dziejów

Otworzywszy przedział, konduktor łaskawy zażądał, aby pasażerowie bez miejscówek powstał. Nikt się nie ruszył. Ciężarna Polka w pozycji siedzącej wyjaśniła, że miejscówki, owszem, nie ma, ale nieprzyjaznym tonem do ciężarnych mówili esesmani, tak jak konduktorzy ubrani na czarno, wstać więc nie zamierza, a już na pewno nie ustąpi miejsca ukraińskiej wywołce.

Konduktor poszedł po kierownika pociągu. Kierownik pociągu poprosił ciężarną Polkę, aby zdjęła kurtkę, albowiem postanowił zbadać, czy rzeczywiście jest ciężarną Polką. Ciężarna Polka stawiała werbalny opór, lecz w końcu się rozdziała. Kierownik pociągu przeprowadził oględziny brzucha i doszedł do wniosku, że

albo ciąża jest na wczesnym, niedającym przywilejów etapie, albo ma charakter urojony, czyli została wymyślona na użytek polsko-ukraińskiego sporu o miejsce w wagonie i historii.

Przyparta do muru ciężarna Polka stwierdziła, że to jej sprawa, czy jest w ciąży, ale to rozbój w biały dzień, żeby ona stała, a Ukrainka się rozsiadała. Kierownik odparł, że w pociągu narodowość się nie liczy, tylko miejscówka, dowodząc tym samym, iż zupełnie nie pojmuje, w jakim kierunku zmierza lokomotywa dziejów.

Szmata się rozpycha

Ciężarna Polka uległa presji kolejowo-ukraińskiego lobby i poszła precz, Ukrainka natychmiast się rozsiadła. W przedziale zapanował pokój, ale była to cisza przed burzą. Chwilę po tym, jak kolejarze w esesmańskich mundurach opuścili przedział, siedzący vis-à-vis Olgi Andrzej K. czystą polszczyzną oświadczył, że konduktor i kierownik pociągu chyba nie są Polakami, bo żaden szanujący się Polak nie kazałby Polce stać, a Ukraince siedzieć, nawet gdyby było na opak, czyli gdyby to Ukrainka była w ciąży. Olga G. milczała, udając, że czyta wydrukowaną cyrylicą gazetę, ale polityka ustępstw na niewiele się zdała.

K. najwyraźniej się rozkręcał. „Kurwa ukraińska siedzi, a Polka stoi na korytarzu, ukraińska szmata się rozpycha na siedzeniu, a polska kobieta opiera się o drzwi toalety na korytarzu. To ja się pytam: tu jest Polska czy jakaś dzicz? Wschodnia flanką NATO czy ruski burdel?” – zapytał.

Sąsiad po prawicy odpowiedział, że w Polsce jest mongolski burdel, bo gdyby w cywilizowanym kraju konduktor wywalił na korytarz rodaczkę i na jej miejscu posadził cudzoziemkę, to już by bruk szlifował i odszkodowanie płacił, że hej!

Olga G. nie wytrzymała. Oznajmiła, że mimo iż jest na wschodniej flance NATO, to ma prawo siedzieć, bo zapłaciła za miejscówkę, a uwagi pod swym adresem nazwała rasistowskimi. Na dokładkę poinformowała, iż

choć po polsku nie mówi zbyt biegle, to ma Kartę Polaka.

Duchowa stolica

Tego było za wiele. Andrzej K. obwieścił, że kartę może sobie w dupę wsadzić, bo tam jest miejsce dla fałszywych Polaków. Zaznaczył przy tym, że nie da się nabrać, bo jego krewna została ubita podczas rzezi wołyńskiej i on wyczuwa, czy ktoś służy białemu orłowi czy tryzubowi. Puentując wystąpienie, nakazał Oldze G., żeby wypierdała na Ukrainę, gdyż Polska to kraj ludzi wolnych i dumnych, czyli miejscówka całkiem jest nie dla niej.

Olga G. opuściła przedział z zamiarem odnalezienia kierownika pociągu. Po chwili wróciła w towarzystwie kolejarza, lecz Andrzej K. z tonu nie spuścił. Przeciwnie. W obecności kierownika pociągu przysięgł, że zabije Olgę G., „tak jak jej babka zabiła jego babkę, czyli przy pomocy siekiery”.

Ukrainka dobyła komórkę i zadzwoniła na policję. Policja poinformowała, że będzie interweniować w Częstochowie.

W duchowej stolicy Polski na przybycie „Mehoffera” czekało stado podróżnych i czterech uzbrojonych po zęby policjantów.

Bez przebaczenia

Andrzeja K. skuto i zawieziono na dołek. Z takiej miejscówki nie był zadowolony, ale musiał uzbroić się w cierpliwość, bo przesłuchano go dopiero, gdy wytrzeźwiał. Prokuratura zarzuciła mu, że „stosował groźbę bezprawną pozbawienia życia wobec Olgi G. – osoby narodowości ukraińskiej – z powodu jej przynależności narodowej”, a także iż „z powodu

przynależności narodowej znieważał ją, używając słów powszechnie uważanych za obraźliwe”.

Sąd Okręgowy we Wrocławiu skazał Andrzeja K. na pół roku mamra.

Z uzasadnienia wyroku: „Prowadzony systematycznie monitoring Prokuratury Generalnej dotyczący przestępstw z nienawiści wskazuje na stale rosnącą ilość spraw prowadzonych z pobudek rasistowskich i ksenofobicznych. Natężenie podobnych zachowań w ostatnim czasie właśnie w stosunku do licznej w Polsce grupy obywateli Ukrainy każe uznawać to zjawisko za groźne społecznie. Winno zatem znaleźć swój oddźwięk we właściwej reakcji karnej. Należy wskazać, że oskarżony powoływał się na nieprawdziwe zdarzenia z historii, próbując w nieudolny sposób uzasadnić kierowane do pokrzywdzonej groźby. Potwierdza to jednocześnie niski poziom wiedzy oskarżonego i wpisywanie się w dość specyficzny trend powielania tzw. zemsty plemiennej za wydarzenia z przeszłości i jednostronne, nieuprawnione ocenianie często niejednoznacznej i bardzo skomplikowanej historii relacji Polski i Ukrainy”.

W trakcie procesu wyszło na jaw, że ciężarna Polka nigdy nie była w ciąży, a babka Andrzeja K. nigdy nie była na Wołyniu, albowiem żyje, ma się całkiem dobrze i od urodzenia mieszka na Śląsku.

Po wybuchu wojny w Ukrainie i napływie do Polski milionów uchodźców wołyński trup na wschodniej flance NATO ścielić się będzie coraz gęściej. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Podczas gdy za wschodnią granicą trwa wojna, a Ukraińcy apelują o zamknięcie nieba, w Polsce niebo za moment zamknie się samo.

A to za sprawą wojny między pracownikami i władzami Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej (PAŻP).

Wiele wskazuje na to, że w maju 2022 r. dojdzie do paraliżu ruchu lotniczego nad Polską. Od 23 grudnia 2021 r. toczy się spór zbiorowy związków zawodowych z kierownictwem agencji.

Grupa 167 kontrolerów ruchu lotniczego, reprezentowana przez działający pod patronatem OPZZ związek, stanowczo odmówiła przyjęcia nowych warunków pracy z obniżonymi zarobkami – miały spaść o 30–50 proc. Masowe rezygnacje to rezultat zmian w regulaminie pracy, które wprowadził poprzedni prezes agencji Janusz Janiszewski.

Według niego przedłużająca się pandemia zmniejszyła ruch lotniczy, co z kolei przełożyło się na spadek przychodów agencji. Według PAŻP nie da się przywrócić stawek kontrolerów, które obowiązywały przed kryzysem pandemicznym.

Związkowcy nie zgadzają się na obniżenie standardów bezpieczeństwa, niesprawiedliwe

Wielkie nieba!



traktowanie pracowników zgłaszających nieprawidłowości oraz prowadzony proces zwolnień grupowych i wypowiedzeń.

Do 1 maja 2022 r. ponad 86 procent pracowników APP Warszawa (z angielskiego APP – Approach Control, kontrola zbliżania) oraz 81 procent pracowników ACC Warszawa (ACC – Area Control Centre, kontrola obszaru) odejdzie z pracy. Oznacza to, że liczba kontrolerów zmniejszy

się z 208 do 33. Warszawa to kluczowy dla lotów nad Polską obszar.

W Polsce kontrolerów lotu jest około sześciuset. Szkolenie zawodowe trwa około trzech lat. Z około tysiąca chętnych licencję kontrolera uzyskuje kilka osób rocznie.

„Kryzys w Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej oraz brak chęci kierownictwa agencji do jego zażegnania już wkrótce przełoży się na paraliż nieba nie tylko nad Polską, ale nad sąsiednimi krajami” – mówi Maciej Sosnowski, przewodniczący Związku Zawodowego Kontrolerów Ruchu Lotniczego i kontroler z ponad 25-letnim doświadczeniem.

Eurocontrol, organizacja odpowiadająca za kontrolę ruchu lotniczego w Europie, grozi skasowaniem lotów nad Polską.

Organizacja ostrzega sąsiadujące z Polską kraje, że po 1 maja będą zmuszone przejąć do tej pory przelatujące nad Polską samoloty. Ze znacznymi utrudnieniami będą się musie-

li liczyć kontrolerzy z Czech, Niemiec, Litwy, Słowacji i Szwecji.

„Ze względu na zbyt małą liczbę kontrolerów w PAŻP, po 1 maja agencja nie będzie w stanie zapewnić bezpieczeństwa pasażerów przelatujących nad Polską i dlatego samoloty będą musiały zostać skierowane poza nasz obszar” – tłumaczy Sosnowski.

W praktyce oznacza to kilkudziesięciminutowe opóźnienia lotów z i do Polski, paraliż przestrzeni powietrznej nad Europą oraz milionowe straty europejskich linii lotniczych. Łącznie 1000 lotów dziennie odczuje skutki odejścia polskich kontrolerów z pracy. W związku z tym, że samoloty lecące nad Polskę tranzytem będą musiały lecieć dookoła, wylatają 12 300 minut więcej, co spowoduje zwiększenie emisji CO₂ o 1530 ton oraz zużycie dodatkowych 490 000 kg paliwa. To oznacza dodatkowy koszt rzędu pół miliona dolarów dziennie. Cena litra paliwa lotniczego 29 marca 2022 r. wynosiła 0,928 dolara.

Informacja o rezygnacji z pracy kontrolerów lotów zbiegła się z powołaniem nowej szefowej PAŻP. Minister infrastruktury Andrzej Adamczyk powołał na to stanowisko Anitę Oleksiak.

Oleksiak to absolwentka Wojskowej Akademii Technicznej oraz studiów podyplomowych w zakresie zarządzania; ma doświadczenie menedżerskie zdobyte na stanowiskach kierowniczych w instytucjach nadzorowanych przez ministra zajmującego się transportem. Albo posprząta bardak pozostawiony przez poprzednika, albo narobi jeszcze większego bałaganu...

IDALIA DUBICKA

Idzi nachuj – to najsłynniejszy zwrot tej wojny z najsłynniejszego hasła „*Russkij wojennyj korabl, idzi nachuj!*”, czyli „*Rosyjski okręcie wojenny, pierdol się!*”. To fraza przypisywana jednemu z ukraińskich strażników granicznych na Wyspie Węży – Romanowi Gribowowi – udzielona w odpowiedzi na propozycję poddania się. Prasa w USA porównała to zawołanie do kultowego dla amerykańskiej kultury zawołania „*Pamiętajcie o Alamo*”. Już w połowie marca magazyn „World Trademark Review” poinformował, że prawnicy Gribowa za pośrednictwem jego rodziny i ukraińskiego wojska złożyli zgłoszenie unijnego znaku towarowego dla tego hasła zarówno w cyrylicy, jak i po angielsku. Ponoć hasło próbowały zarejestrować amerykańskie firmy odzieżowe. W zwrocie „*uðu naxýü/ idzi nachuj*” drugie słowo pisze się razem, ponieważ wskazuje kierunek, a nie część ciała. Tak twierdzą niektórzy. Inni odwołują się do słowników, które obstarują za pisownią rozdzielną. Po chuj się tym kłopotać...

Onuca – bardzo łatwo nią zostać, zwłaszcza w mediach społecznościowych. Kiedyś – w dawnej Polsce – rzeczownik ten oznaczał kwadratowy lub prostokątny kawałek tkaniny lnianej lub bawełnianej używany do owijania stóp zamiast skarpet. Jednak już pod koniec czasów saskich, pod koniec wieku XVIII, zaczęto używać skarpet. Onuce w Polsce przetrwały znacznie dłużej niż monarchia jedynie w wojsku polskim, bo do lat 80. XX w., czyli do epoki generała Jaruzelskiego. Onuca lepiej trzyma ciepło, nie ulega tak szybko przetarciu i jest łatwiejsza do prania. W ruskim wojsku onuce oficjalnie przetrwały dłużej niż w naszym, bo dopiero w 2013 r. ostatecznie je oficjalnie wycofano. Poinformował o tym w rozmowie z gazetą „Komsomolska Prawda” rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu. Czy Szojgu można wierzyć w to, co mówi? Dał powody, że nie można. Według „Słownika etymologicznego języka polskiego” Aleksandra Brücknera nazwa onuc pochodzi od czasownika „*obuć*”. Byłoby to więc słowo polskiej proveniencji. Zresztą po rusku „*onuca*” to „*portjanka*”. Obecnie onuca (może być ruska lub śmierdząca) to osoba o poglądach choćby kapkę odmiennych od naszych na kwestie związane z polityką zagraniczną i wewnętrzną rosyjską, ukraińską, europejską, polską, amerykańską i nawet chińską (wymienne także z „*kacapem*”). Onucą można zostać także na inne sposób, np. jedząc ruskie pierogi.

Kacap – podobnie jak onucą bardzo łatwo zostać kacapem, udzielając się w mediach społecznościowych; słowo w zupełnym zaniku od upad-

LBT – Lingua Belli Tertii, język trzeciej wojny. Z notatnika filologa.

Putin, wały na chrin zwidsy!*

ku Związku Radzieckiego, obecnie obelga bardziej popularna niż „*idiot*”, „*dureń*” czy „*debil*”. Dosłownie oznacza Rosjanina. Etymologia jest ukraińska, pochodzi od połączenia dwóch słów „*kak*” („*jak*”) i „*cap*” („*koziol*”) na oznaczenie osób z Księstwa Moskiewskiego noszących zgodnie z bizantyńskim zwyczajem kozie brody. W XX w. nabrał cech pogardliwych, a jego

znaczenie rozciągnięto z Rosjan na wszystkich obywateli ZSRR. Oznaczał także małorolnych, biednych chłopów lub osoby ograniczone intelektualnie. W drugą stronę Rosjanie ukuli w XVII w. na Ukrainców pogardliwy etnonim **chachoł** od charakterystycznej fryzury Kozaków: mocno wygolony kark z pozostawionym czubem na górze głowy.

Ruskie – czyli pochodzące z Rosji (dawniej ze Związku Radzieckiego), w związku z tym cokolwiek to jest, powinno być wycofane z obiegu. Przymiotnik relacyjny – zalecane jest pisanie go małą literą i choć pisanie dużą też jest dozwolone, to jednak niezalecane i niewskazane. Najczęściej występuje w zestawieniu z pierogami: „*ruskie pierogi*”. Ruskie one nie są żadną miarą, bo pochodzą z terenu Rusi Czerwonej, krainy historycznej w północno-zachodniej Ukrainie, oraz z południowo-wschodniej Polski, zwaną też Galicją Wschodnią. Ważniejsze miasta to Chełm, Krosno, Lwów, Przemyśl, Rzeszów, Tarnopol i Zamość. Ruskie pierogi wycofywane są z menu barów i restauracji oraz ofert handlowych sklepów i zastępowane „*pierogami ukraińskimi*”, „*pierogami galicyjskimi*” lub po prostu „*pierogami twarogowo-ziemniaczanymi*”. Mniej popularny od pierogów jest „*ruski rok*” lub „*ruski miesiąc*”. Zastąpić go można łatwo nieco archaicznym i przydługim „*do usranej śmierci*”, modnym wśród młodzieży angielskim „*so long*” lub prostym i uniwersalnym „*w chuj*” (broń Boże nie mylić z „*nachuj*”). Zapamiętajcie to w chuj, bo kto serwuje, zamawia i je ruskie, jest ruską onucą.

Rusizm – to nie jest bynajmniej rzeczownik oznaczający coś w rodzaju rusycyzmu, czyli zapożyczenia z języka rosyjskiego wyrazu, związku wyrazowego czy konstrukcji językowej. To obelga pod adresem Rosjan, zyskująca coraz większą popularność w Ukrainie, odwołująca się do pojęcia rasizmu i faszyzmu. Rusizm byłby to więc rosyjski faszyzm. Ponoć – poda-

je Krystyna Kurczab-Redlich w swojej książce „*Wowa, Wołodia, Władimir*” – pojęcie to stworzył Szamil Basajew, bojownik czeczeński i terrorysta, i wytłumaczył, co ono oznacza, w liście skierowanym do Putina: „*Wasze wielkoruskie marzenie polega na tym, aby siedząc po uszy w łajnie, zaciągnąć tam wszystkich innych. To właśnie jest rusizm*”. W każdym razie na pewno rusizm funkcjonuje w języku od czasu zorganizowania przez Putina ludobójstwa w Czeczenii w latach 90. XX w.

Orki – do tej pory ten termin kojarzył się z powieściami J.R.R. Tolkiena. „*Orkus*” to słowo wzięte z łaciny i mitologii rzymskiej, oznaczało demona, istotę mieszkającą w podziemnym świecie. Wykorzystał je Tolkien w swoich opowieściach o hobbitach. Orki u Tolkiena to rasa plugawych istot humanoidalnych, stanowiących główną siłę militarną wojsk walczących w służbie zła. Orkowie znaleźli się w największym wojennym ukraińskim hicie wyświetlanym w milionowych już odsłonach na YouTube: „*Chcą nas pochwyć wszystkich od razu/ My, przycząc przed orków zaraza/ Z rosyjskich bandytów zrobi rój mar/ Bayraktar... Bayraktar...*”. Swoją drogą, czy Putin nie jest trochę podobny do tolkienowskiego Golluma w filmowej wersji Petera Jacksona? Co tam trochę... Bardzo jest podobny.

Putler – neologizm ten powstał przez połączenie nazwisk Hitlera i Putina; wcale nie pojawił się w marcu 2022 r., ale znacznie wcześniej. Istnieje także w wersji rozszerzonej jako Vladolf Putler. Istnieją spory między badaczami rosyjskimi a zachodnimi, czy po raz pierwszy widziano go na wewnętrznym rynku opozycyjnym

w Rosji, czy też w prasie ukraińskiej. W każdym razie neologizm ten w postaci „*Putler kaputt*” pojawia się od kilkunastu lat raz tutaj, a raz tam. Ponoć po raz pierwszy znalazł się na transparenecie w styczniu 2009 r. we Władywostoku podczas protestów kierowców przeciwko nowym cłom na używane samochody zagraniczne, a wymieniony Putler miał być jednym z lokalnych potentatów z branży samochodowej. Jednak już w kwietniu tego samego roku hasło to zostało oficjalnie zakazane. Według Nadmorskiego Laboratorium Ekspertyz Sądowych Ministerstwa Sprawiedliwości Federacji Rosyjskiej to „*wyraźna emocjonalna ocena osobowości lub działań Putina jako przedstawiciela władzy państwowej i ma charakter obraźliwy*”. Oczywiście popularność i miano międzynarodowego neologizmu określenie to zyskało dopiero ostatnio.

Putin chujło! – także funkcjonująca od jakiegoś czasu, a obecnie zyskująca na popularności pieśń zrozumiała w języku ukraińskim, białoruskim i rosyjskim; w każdym z nich oznacza to samo i tłumaczy się jako „*Putin to kutas*” lub „*Putin to skurwiel*”. Pieśń „*Putin chujło!*” została stworzona i po raz pierwszy wykonana w 2014 r. przez ultrasów z FC Metalist Charków. Pieśń składa się tylko z jednego wersu: „*Putin chujło! La-la-la-la-la...*”. Wyrażenie „*khulio*” (po przetransliterowaniu) trafiło do internetowego Urban Dictionary (Słownika slangu miejskiego) jako synonim Władimira Putina. Trawestując Majakowskiego: „*Mówimy – Putin, a w domyśle – chujło, mówimy – chujło, a w domyśle – Putin*”. W Rosji, gdzie obrażanie Putina może źle się skończyć, wystarczy zanucić „*La-la-la-la-la...*” i wszystko będzie jasne.

Salorzesza – odnotowujemy pogardliwy rzeczownik wobec Ukrainy, żeby nie było, że gromadzimy tylko obelgi w jedną stronę. Rzeczownik, będący zrostem dwóch innych: „*salo*” – „*ślonina*”, przyrządzana na różne sposoby, jest ważnym elementem kuchni i niemal jednym z symboli kulturowych i narodowych Ukrainy; drugi człon to „*Rzesza*” – historyczne określenie państwa niemieckiego kojarzące się niezmiennie tylko z jednym okresem w historii Niemiec, czyli z Trzecią Rzeszą. Co prawda „*rzesza*” to także duża grupa ludzi, ale w tym wypadku z pewnością chodzi o „*Rzeszę śloniniarzy*”, a nie śloninę dla mnóstwa ludzi. Ale kto się od salorzeszy wyzywa, ten się sam kacapską onucą nachuj nazywa.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

* Ukraiński: Putin, wal stąd na chran!

Pytania grozy

Masowe mordy ujawnione w podkijowskim miasteczku Bucza po jego opuszczeniu przez wojska rosyjskie swą potwornością budzą zrozumiałą grozę i uzasadnione oburzenie. Wystarczy spojrzeć na fotografie zwłok na ulicach... To zrozumiałe i na początek wystarczające. Ale tylko na początek. Zbrodnie te nasuwają wiele ważnych i dodatkowych pytań, na które na razie nie ma odpowiedzi.

Odpowiedzialność Rosjan jest bezsporna, a to, kto i w jakich okolicznościach konkretnie zbrodnie popełnił, pozostaje do ustalenia. Widoczny na zdjęciu człowiek, który zginął od kuli, kiedy podróżował rowerem, mieści się w kategorii ofiar zdesperowanej i zdemoralizowanej soldateski, zaskoczony i przestraszony nieoczekiwanym oporem, skłonny strzelać do wszystkiego, co się rusza. Ale mordy całych rodzin wskazują już na rozmyślny terror mający zastraszyć podbijany kraj. Taką taktykę stosowali Mongołowie. Tajną ich historię opisuje dziesiątki przykładów, gdy nakazano w podbitych krajach zabijać wszystkich, kto wzrostem wykraczał poza oś arby (wozu dwukołowego). Czy tu też były takie rozkazy? Czy mordowali w panice zdemoralizowani żołnierze, czy na rozkaz oficerów? Władze ukraińskie coś na ten temat wiedzą, w ich ręku są setki jeńców, któ-

rych na pewno przesłuchują. Ale na razie niewiele z tej wiedzy przenika do opinii publicznej.

Inna sprawa to ciała ofiar powiązanych i zabitych strzałem w tył głowy, na dodatek ze śladami tortur i bicia przed śmiercią. To wskazuje już na przestępstwo oczywiście, ale nie tyle wojskowy co policyjny lub mafijny charakter. W obydwóch przypadkach można podejrzewać sprawstwo jakichś zorganizowanych wewnętrznych wojskowych grup w rodzaju niemieckich Einsatzgruppen SS z 1941 r. Ale w tym wypadku kryteria selekcji ofiar musiałyby być czytelne. Niemcy mordowali Żydów, komisarzy, członków partii komunistycznej, we Lwowie polskich profesorów uniwersyteckich, w Katyniu jeńców oficerów. Ale ich nie torturowali, rozstrzeliwali bez tortur.

Tortury świadczą o poszukiwaniu jakichś informacji. Jakich i na czyje zlecenie?



Ważne pytania dotyczą też motywów zbrodni. W historii różnie bywało. Mongołowie mordowali, aby zastraszyć liczniejszego od siebie przeciwnika. Podobnie Hunowie. Anglicy w bitwie pod Crecy (1346) mordowali francuskich jeńców w obawie, że zostaną uwolnieni i ponownie zasila szereg wroga. Podobną obawą kierował się hetman Jan Twardowski, gdy po zdobyciu obleganego Staroduba (1535) nakazał wyrzucić 1500 rosyjskich jeńców. Tylko w wojnach religijnych i domowych zdarzało się masowe mordowanie ze zwykłego fanatyzmu, np. po zdobyciu Jerozolimy przez krzyżowców w 1099 r. – ponad 50 tys. zabitych, lub w Noc św. Bartłomieja w Paryżu (1572) – ponad 5 tys.

zabitych. Analogie ze współczesnością same się nasuwają.

Wiele podobnych pytań nasuwa się i bez odpowiedzi na nie dociekliwym różne pomysły mogą przyjść do głowy, również na zasadzie „*It fecit cui prodest*”. Nie powinno ująć uwagi, że te masakry wzmacniają jastrzębi wojny i przeciwników rokowań po obu stronach konfliktu. Ma rację przewodnicząca Komisji Europejskiej, gdy postuluje niezwłoczne i bezstronne śledztwo w tej sprawie, lub amerykański Departament Stanu, gdy popiera wysłanie misji prokuratorów Międzynarodowego Trybunału Karnego, którego zresztą same Stany Zjednoczone nie uznają, ale jego kompetencje szanują.

M.Z.

Rasputin Putina

Władimir, ruski mir i filozofia z brodą.

Wygląda jak inkarnacja Dostojewskiego albo Sołżenicyna, czyli jak typowy rosyjski myśliciel z wieków minionych. Nie ignoruje jednak teraźniejszości, zakopując się w starych księgach. Wręcz przeciwnie: chce ją kreować na własną modłę. Chciałby, żeby na świecie zapanał pokój. Ale wynikać ma on z tego, że Rosja nie miałaby już przeciwko komu prowadzić wojny, bo wszyscy się jej podporządkują. Pisarz, filozof, akademik, muzyk, geopolityk, okultysta, działacz. Aleksandr Gieljewicz Dugin.

A. Zabijać!

Został objęty sankcjami, zanim to było modne, już w 2014 r. Dostał wówczas zakaz wjazdu do państw Unii Europejskiej za poparcie ataku Rosji na Ukrainę, kiedy to radził, aby Ukraini-

w tym wszystkim chodzi. Prorok z doktoratem, twórcą stąpający po ziemi mistyk. Twórca współczesnej geopolityki rosyjskiej. Fetowany na salonach intelektualnych i politycznych, jeżdżący po kraju z wykładami, jego książki polecają studentom i znani profesorowie rosyjskich uczelni.

Gdyby ktoś zapytał Dugina: Kim pan jest, Aleksandrze Gieljewiczu? Komunistą? Faszystą? Prawosławnym? Poganinem? Ezoterykiem? Naukowcem? Szolmenem?, zapytywany mógłby całkowicie szczerze i zgodnie z prawdą odpowiedzieć: Tak.

Wystarczy powiedzieć, że jest inspiratorem ruchu narodowo-bolszewickiego, podkreślającym przy tym swoje przywiązanie do prawosławia, które – w przeciwieństwie do katolicyzmu i protestantyzmu – jest prawdziwym chrześcijaństwem. Uważa się za nosiciela idei

że w zasadzie łatwo może sprowokować konflikt zbrojny (...). Ukraina jako samodzielne państwo z ambicjami terytorialnymi stanowi ogromne zagrożenie dla całej Eurazji i nie ma sensu mówić o geopolityce kontynentalnej bez rozwiązania kwestii ukraińskiej (...). Istnienie Ukrainy w obecnych granicach i z obecnym statusem »suwerennego państwa« jest zadawaniem potwornego ciosu w bezpieczeństwo geopolityczne Rosji, równoznaczne z inwazją na jej terytorium» – pisał w książce »Podstawy geopolityki« z 1997 r., uważanej za najpełniejsze podsumowanie jego poglądów.

W euroazjatyckiej wizji »ruskiego miru« filozofa optymistycznych prognoz nie znajduje też Polak. »Rosja w swoim geopolitycznym oraz sakralno-geograficznym rozwoju nie jest zainteresowana istnieniem niepodległego państwa polskiego w żadnej formie. Nie jest też zainteresowana istnieniem Ukrainy. Nie dlatego, że nie lubimy Polaków czy Ukraińców, ale dlatego, że takie są prawa geografii sakralnej i geopolityki« – wyjaśniał we wspomnianym wywiadzie dla »Frondy«. Imperialnemu barbarzyństwu Dugin przypisuje znaczenie metafizyczne, żeby się przypadkiem jajogłowi i wrażliwcy nie przejęli wycinanym w pień elementem buntowniczym.

D. Uroda brody

W działalności Dugina nie mniej ważną rolę od intelektualnych wywodów odgrywa wygląd zewnętrzny. Sam ufryzowany na mistyka i filozofa w typie największych Rosjan, dużą wagę przywiązuje do prezencji. Uważa, że fasada człowieka stanowi deklarację światopoglądową i przynależność moralną. Łacińskie przysłowie mówi, że broda nie czyni filozofa, ale – zdaniem Dugina – cywilizacja zachodnia i tu popełnia fundamentalny błąd. Uważa (i swój pogląd praktykuje), że właśnie broda czyni prawdziwego prawosławnego mężczyznę.

Jazda brzytwą po twarzy to jak akt autokastracji – twierdzi filozof i przywołuje staroruskie hymny opiewające brodaczy i ich nabożny stosunek do szczeciny na ryju.

Na Rusi – wywodzi Dugin w krótkim wykładzie dostępnym na YouTube – gładkolicich mężczyzn uznawali za »gołubych« (czyli pedatów). Poważny człowiek nie mógł wyjść ogolony na widok publiczny, bo to tak, jak gdyby pokazał się bez spodni – porównuje. Co na to niemowłoco gładki na twarzy Władimir Putin? Łatwiej mu Ukraińców wybić niż brodę zapuścić?

E. Język zapomniany w gębie

Aleksandr Gieljewicz Dugin ma dużo do powiedzenia na każdy temat. Ale są takie momenty, gdy odbiera mu mowę. Pod koniec marca wystąpił we włoskiej telewizji w audycji na żywo. Łączył się przez internet. W pewnym momencie do programu zadzwonił deputowany do parlamentu z Partii Demokratycznej Andrea Romano. Włoski polityk zagadnął rosyjskiego filozofa: »Chcę panu podać jedną liczbę: 139. 139. To martwe dzieci. Dziś zabite przez bomby. Pańskim zdaniem to geopolityka czy filozofia?«. Na tak postawione pytanie Dugin... się rozłączył. Widocznie są jeszcze wciąż na tym świecie rzeczy, które nie śniły się filozofom.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



MÓZDZEK TYGODNIA

Propisowski publicysta Michał Karnowski jest jednym z pary bliźniąt, która po napaści Rosji na Ukrainę zamieściła w tygodniku »Sieci« haniebną rozmowę z ambasadorem Federacji Rosyjskiej w Polsce Andriejewem.

Propisowski publicysta Michał Karnowski, podobnie jak jego bliźniaczy brat, nie jest zbyt mądry, ale od propisowskich publicystów pisowscy kierownicy nie wymagają mądrości, tylko wierności, posłuszeństwa i gorliwości.

W dopieprzaniu opozycji propisowski publicysta Michał Karnowski jest tak gorliwy, że aż nadgorliwy, a nadgorliwość – jak wiadomo – jest gorsza od faszyzmu. Jeśli już jesteśmy przy faszyzmie – tym rosyjskim, który propisowski publicysta Michał Karnowski zna z rozmowy z ambasadorem Andriejewem – to propisowski publicysta Michał Karnowski zauważył rosyjskie zbrodnie w Buczy pod Kijowem, 4 kwietnia przed południem pisząc na Twitterze: »Ja rozumiem tę złość. Masakra w Buczy to bezpośredni finał polityki duetu Merkel/Tusk. Cóż mają robić?«.

Propisowski publicysta Michał Karnowski byłby jednym z wielu niemądrych propisowskich publicystów, ale nie jest, gdyż skala jego niemądrości czyni go wyjątkowym.



CZĘŚĆ DO NAS
RENEŚANS KREMLOWSKI



ców »zabijać, zabijać, zabijać!«. Dziś z tej jego rady skwapliwie korzystają Putin i dowódcy rosyjskiej armii, a on sam może się czuć spełniony jako ideolog Kremla. Nie pełni oficjalnie żadnych zaszczytnych funkcji ani nie zajmuje eksponowanych stanowisk. Za poparcie w 2014 r. ukraińskich separatystów został nawet zrzucony ze stołka szefa katedry socjologii na Państwowym Uniwersytecie Moskiewskim. Uznano wówczas, że głosi poglądy zbyt radykalne i niepasujące do publicznej uczelni. Ale Dugin nie zasypiał gruszek w popiele, a jego idee zmartwychwstały z nową mocą w 2022 r. Wrócił także on sam. Satyryczna rosyjska strona internetowa podała w marcu informację, że ten filozof imperializmu został nowym dyrektorem generalnym pierwszego kanału rosyjskiej telewizji publicznej. Dziennikarską kaczkę podchwyciły inne media, czyli uznały ją za przynajmniej prawdopodobną.

B. Prawosławny poganin

Aleksandr Dugin urodził się w 1962 r. w Moskwie. Od lat 90. XX w. zajmuje pozycję wyjątkową wśród rosyjskich intelektualistów. Przygłaszając mocarstwo, które w swojej historii przetestowało wiele systemów oraz ideologii – zarówno religijnych, jak i ateistycznych – u progu nowego tysiąclecia mierzyło się z ideologiczną pustką. I wtedy pojawił się on; na pozór szalony, a zarazem przerażająco spójny. Łączący filozoficzne żywioły w nową całość; imponujący erudycją, ale też umiejętnością wytłumaczyć prostemu człowiekowi, o co

Rosji jako takiej – łatki i prądy ideologiczne mają dla niego znaczenie drugorzędne. Jego teorie to zlepek pism i myśli wywodzących się z różnych, często wykluczających się i zwalczających tradycji, co, zdaniem myśliciela, nie stanowi wady, lecz wręcz przeciwnie. Wszystko da się wykorzystać w służbie odbudowy mocarstwa oraz uzdrowienia kraju i społeczeństwa z zachodniego raka, coraz bardziej toczącego Wschód. Jest późno, zatem konieczne są radykalne kroki, np. specjalne operacje wojskowe, przez złośliwych i niebojących się mamra nazywane w Rosji wojnami.

C. Ład bez Polski

Swoją rolę jako medium rysował w wywiadzie udzielonym Grzegorzowi Górnemu (dziś autorowi tygodnika »Sieci« braci Karnowskich, w którym ukazał się wywiad z ambasadorem Rosji tuż po ataku na Ukrainę), opublikowanym w 1998 r. w kwartalniku »Fronda«. »Ja nie myślę za siebie, ja myślę za państwo, za naród, za historię. Czekam na swojego Iwana Groźnego. Wszyscy politycy, którzy będą szukali dla Rosji prawdziwej i wielkiej idei, wcześniej czy później trafią do mnie. Nie dlatego, że jestem wielką indywidualnością i sam obojętnie coś sobie wymyśliłem, ale dlatego, że istnieje obiektywna idea Rosji, a ja jestem tylko jej wyrazicielem« – mówił wówczas.

Suwerenna Ukraina w tej bajce nie ma prawa bytu. »Suwerenność Ukrainy to na tyle negatywne zjawisko dla rosyjskiej geopolityki,

Ściema nowego wzoru.

Czy w Polsce budowany jest ruch polityczny żerujący na straszaniu ludzi atakiem nuklearnym? Podobnie jak większość rodaków, od 24 lutego codziennie po kilka godzin śledzę, co tam, panie, w polityce. Czy Ukraińcy trzymają się mocno? Z internetowej Amazonki newsów, fake newsów i komentarzy wybieram to, co mnie interesuje, ulegając niekiedy swobodnemu surfowaniu. W tzw. mediach społecznościowych można spotkać sprawy po wielokroć ciekawsze, oryginalniejsze i pożyteczniejsze niż w mediach tradycyjnych. A częstokroć ich zasięg oddziaływania jest większy niż nawet popularnych audycji telewizyjnych. Działa to rzecz jasna na moją głowę – na intelekt i emocje, którym czasem daję się ponieść.

Walduś, pakuj mandżur

Dzień przed wylądowaniem Joego Bidena pod kolumną Zygmunta w Warszawie obejrzałem na YouTube audycję Piotra Zychowicza. To historyk i publicysta związany z tygodnikiem „Do Rzeczy”, autor kilku książek oraz absurdalnej myśli zaczerpniętej od przedwojennego publicysty Władysława Studnickiego, że lepszym rozwiązaniem dla Polski w 1939 r. byłby sojusz z Hitlerem i wspólny atak na Stalina niż oparcie się na sojuszu z Francją i Wielką Brytanią. Do dzisiaj zresztą Zychowicz głosi tezę, że Anglia i Francja to popierdółki, z którymi nie warto gadać. Oglądam jego kanał mimo różnych zastrzeżeń, bo czasem zaprasza ciekawych gości, którym daję mówić, i można się czegoś dowiedzieć. I oto dzień przed wezwaniem Bidena do „niełękania się” wysłuchałem rozmowy Zychowicza z Jerzym M. Nowakowskim, historykiem, dziennikarzem, doradcą Buzka, kiedyś związanym z pisowcami, byłym ambasadorem w Łotwie i Armenii. Rozmowa zaczęła się od przywołania przez Zychowicza wypowiedzi (z CNN) emerytowanego amerykańskiego generała Wesleya Clarka, który w latach 1997–2000 był dowódcą NATO w Europie, że Rosja, która przegrywa wojnę w Ukrainie i przegrywa konflikt z NATO, może przeprowadzić atak nuklearny na Polskę. Gdzie? „W załudnionym miejscu”. Mogłaby to być Warszawa. Zgodnie z rosyjską doktryną o eskalacji w celu deeskalacji. Pan był ambasadorem uprzejmie się zgodził z Clarkiem i Zychowiczem. I wyraził nadzieję, że Amerykanie odpowiedzą Rosjanom tym samym. Tylko – do chuja ciężkiego wafła – co mi, mieszkańcowi Warszawy, z tego? Okazuje się, że wypowiedzi Clarka kolportowały mainstreamowe portale, m.in. Natemat.pl. Musiałem przegapić... Pomyślałem: albo ten Clark pierdoli, albo powinienem natychmiast brać córkę, psa, mandżur (teraz to się nazywa plecak ewakuacyjny) i wypierdalać może nie w Bieszczady, bo to kierunek wschodni, ale w Sudety, odpowiednio blisko granicy z Niemcami. Kto mi podpowie, co robić? Rząd?

Piąty jeździec Apokalipsy

Rzecz jest poważna. O tym, że opcja atomowa leży na stole i z tego stołu mruga do mnie oczkiem, pojawia się zjawka od 24 lutego tu i ówdzie. Najsilniej jednak sprawa ta rezonuje w wystąpieniach Piotra Zychowicza i Jacka Bartosiaka.

Bartosiak to jest w ogóle największa gwiazda medialna ostatniego czasu, bo też w zasadzie nie zajmuje się niczym innym, tylko występowaniem na różnych kanałach YouTube, w stacjach radiowych i spotkaniach na żywo. Występuje i głosi Apokalipsę. Codziennie dzwonią do mnie znajomi z pytaniem, czy widziałem kolejne wystąpienie Bartosiaka i co o nim myślę.

Dwukrotnie Zychowicz i Bartosiak byli gośćmi bardzo popularnego kanału filmowego Krzysztofa Stanowskiego, gdzie reklamowali swoją książkę i strach przed pierdolnięciem w Polskę bombą atomową. Program od wybuchu wojny na Ukrainie ma ponad 2,5 mln odsłon.

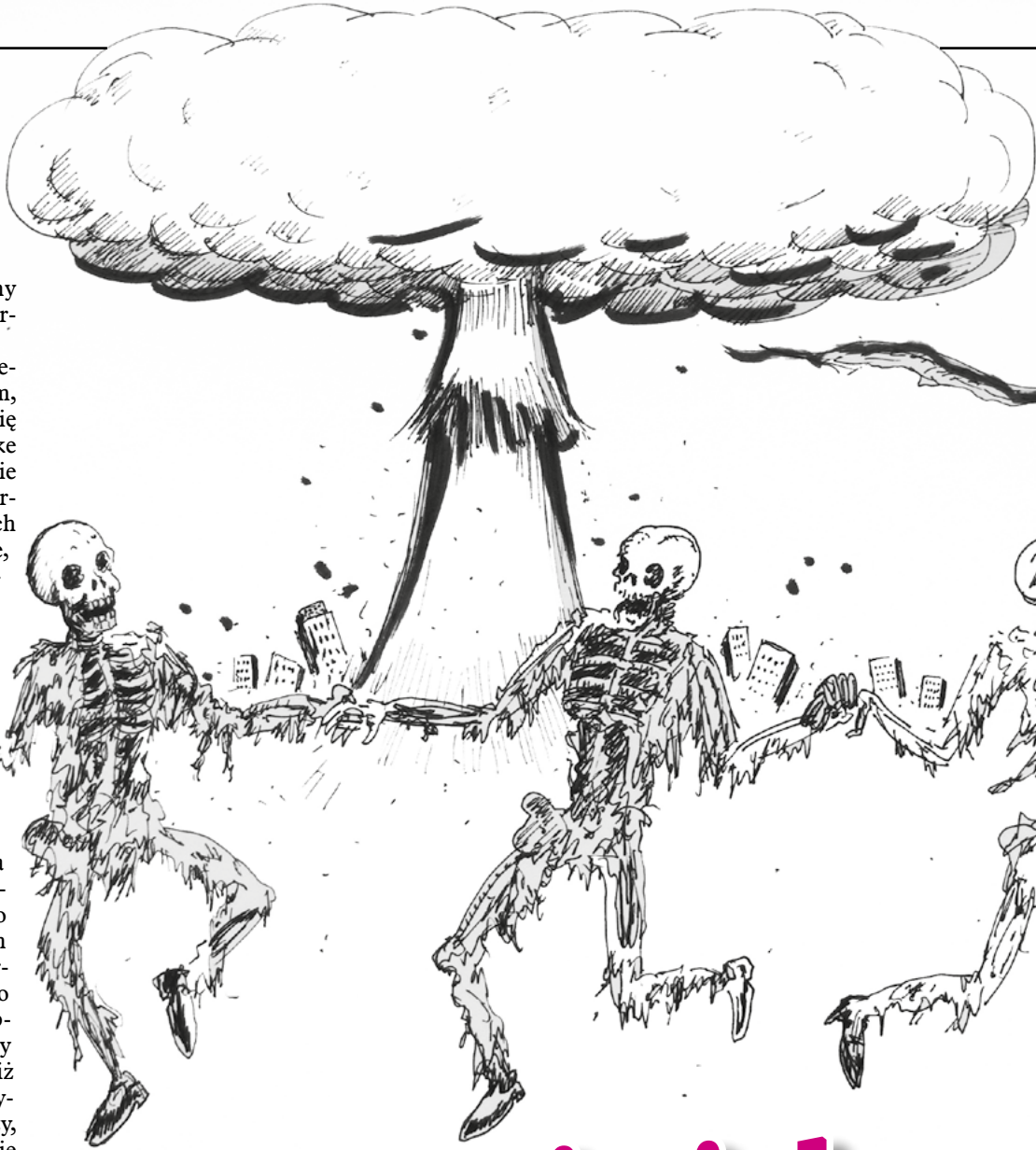
Bartosiak jest też częstym gościem na platformie „Onetu” u popularnego Tomasza Sekielskiego. Trudno wymieniać wszystkie miejsca, gdzie się pokazuje i do których jest zapraszany.

Kanał Bartosiaka na YouTube ma 147 tysięcy subskrybentów, a filmy tam zamieszczone miały do tej pory kolosalną liczbę odsłon: ponad 16 milionów.

Bartosiak to zjawisko medialne, ale również społeczne.

Grzybki, sprzedajemy grzybki

Kto zacz? Przedstawia się i jest przedstawiany jako znany i ceniony specjalista z zakresu geopolityki. Z wykształcenia prawnik, kilka lat



Rys. MARCIN CHUDZIK

sił zbrojnych: niewielkich, ale nowoczesnych, uzbrojonych i wyszkolonych na miarę XXI w., zdolnych nas obronić przed Rosjami.

Trudno się dziwić w obecnej sytuacji, że człowiek jest zainteresowany tematem. Nie chciałbym skończyć w postaci pary po wybuchu jądrowym, ale też nie chciałbym skończyć jak ludzie w Mariupolu lub Buczy. Mówię poważnie.

W dodatku – powtórzę – słowa medialna Bartosiaka i oddziaływanie na sposób myślenia innych roślinie i czyta go Kaczyński, czego lekceważyć nie można, bo kto jak kto, ale Kaczyński wpływ na nasze sprawy ma spore, a nawet kluczowe.

Nie będę zmyślał, że przeczytałem długą PDF albo że się znam na uzbrojeniu i koncepcjach budowy sił zbrojnych. Ale są tacy, co to przeczytali, się znają i mogą się wypowiedzieć. Choć nie są tak bardzo medialnie rozpoznawalni jak Bartosiak. Wymienię imiona i nazwiska dwóch ekspertów od wojskowości: Krzysztofa Wojczala i Jarosława Wolskiego. Krytyków Bartosiaka ma więcej, m.in. prof. Michała Lubinę, politologa, badacza stosunków rosyjsko-chińskich, czy dr. Piotra Napierałę, historyka, autor kilkunastu książek.

Skąd przyjdą podpalić dom

Koncepcja Bartosiaka sprawdza się nie do zmiany sił zbrojnych, które posiadamy, lecz do całkowitego ich zaorania i zbudowania od nowa. Tak, aby móc prowadzić samodzielną wojnę z Rosją. Jak już wspomniałem, na początku jej ulec, a potem zwalczać partyzancko. Budowanie armii według Bartosiaka ma się opierać na nowoczesnej łączności i bezałogowcach (dronach takich jak Bayraktary) rozpoznawczych i uderzeniowych oraz ręcznym sprzęcie przeciwrakietowym i przeciwpancernym. Armia powinna mieć wysoki stopień mobilności, prowadzić wojnę manewrową i działać w dużym rozproszeniu. Wywizji pancernych sił rzeczy „Armia nowego wzoru” nie uwzględnia.

Raport zakłada tylko jeden możliwy wariant wybuchu wojny: Rosja zaatakuje Polskę (czyli NATO) od strony obwodu kaliningradzkiego i Białorusi. Pod taki wariant miała być budowana „Armia nowego wzoru”. Czyli miesiąc po publikacji raportu stał się on nieaktualny.

Bartosiak w raporcie zakłada niemal całkowitą nieprzydatność Marynarki Wojennej, a okręty nazywa „białymi słoniami”. Ale przy wiedzy, że drogą lądową Polska eksportuje gaz i ropę tylko z Rosji i w przypadku konfliktu lub decyzji politycznej te kurki zostałyby zakręcone, Polska musiałaby zatem te surowce sprowadzać przez Bałtyk, to kto miałby bronić tankowców na Bałtyku? A rury Baltic Pipe? Albo terminalu LNG w Świnoujściu? Tylko z brzegu nie byłoby to skuteczne.

Raport „Armia nowego wzoru” stawia tezę, że niepotrzebne jest nam nowoczesne lotnictwo, bo drogie, a infrastruktura trudna do obrony. Podobnie niepotrzebne są czołgi.

Raport zakłada, że rosyjski atak byłby błyskawiczny i Polska zostałaby pokonana w kilkadziesiąt godzin. Powinniśmy to przyjąć na klękę, pokazać, że się nie boimy, wojsko powinno się rozproszyć i działać nieczym podziemna Armia Krajowa – na zgłiszczach państwa do ostatniego naboju i człowieka. Jedynie Warszawa miałaby być broniona przed zajęciem. Taka wizja rozproszonej armii nękającej przeciwnika miałaby według Bartosiaka być elementem odstraszania dla Rosji.

„Czekanie, aż Rosjanie uzyskają dogodne warunki do ataku na Polskę, a następnie przyjmowanie ich uderzenia na terytorium Polski – naśladując politykę pierwszej i drugiej RP – jest bierną doktryną obronną skazaną na klęskę. Bowiem już sam fakt doprowadzenia do sytuacji, w której Polska zmuszona jest do wojny na własnym terytorium, i to z mocarstwem atomowym, oznaczać będzie porażkę państwa polskiego” – uważa analityk Krzysztof Wojczal. „Doktryna oparta na defensywnym nastawieniu z góry zakłada wysokie straty państwa i narodu (nawet w przypadku zwycięstwa) wynikające z prowadzenia działań wojennych na własnym terytorium”.

Pisać o raporcie „Armia nowego wzoru” można długo i bardzo długo. Nie o to chodzi. Kto jest tym zainteresowany, sięgnie do raportu lub opracowań jego krytyków. Teksty są dostępne w sieci.

Mnie bardziej interesuje Bartosiak jako zjawisko – powtórzę – medialne i społeczne. Wspomniani prof. Lubina i dr Napierała uważają, że Bartosiak przygotowuje grunt pod założenie jakiegoś ruchu politycznego. Fala go niesie. Ludzi straszyć łatwo. Zwłaszcza w obecnej sytuacji. Ale ja, kurwa, nie chcę być partyzantem.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Jebną, nie jebną

pracował w kancelarii adwokackiej. W sierpniu 2019 r. został powołany na szefa spółki jednej z flagowych inwestycji PiS, Centralnego Portu Komunikacyjnego. Zrezygnował po pół roku. Ogłosił, że powodem rezygnacji są względy osobiste. Potem założył własny think tank Strategy & Future i zaczął wydawać książki o geopolityce i grożącej światu wojnie: na Pacyfiku, w Europie, w kosmosie.

Bębenek jego aspiracji do bycia polskim guru geopolityki został podbity przez samego Jarosława Kaczyńskiego, który w maju 2021 r. wyznał w jednym z wywiadów, że czyta książkę Bartosiaka.

Gdy w „Polityce” ukazał się kilka miesięcy temu krytyczny tekst dotyczący Bartosiaka autorstwa Tomasza Piątka, tekst – taka niestety prawda – mający charakter paszkwilu oraz wyjątkowo agresywny i niemądry, jeden z wielbicieli Bartosiaka, w jego obronie, porównał go do wizjonerów jak Elon Musk czy Steve Jobs. Grubo, prawda...?

W 2021 r. Bartosiak wydał razem z Zychowiczem popularną książkę zatytułowaną „Nadchodzi III wojna światowa. Czy Ameryka porzuci Polskę na pastwę Rosji?” z okładką przedstawiającą grzyb atomowy. W książce, która ma być w zamyśle popularną syntezą przemysłów Bartosiaka na tematy geopolityczne i ma formę rozmowy z Zychowiczem (wcześniej panowie prowadzili je na żywo na YouTube), padają tezy, że III wojna światowa na pewno wybuchnie, głównie będzie to wojna USA z Chinami, może

przybrać formę działań nie tylko kinetycznych, ale i nuklearnych, Amerykanie wycofają się z Europy,

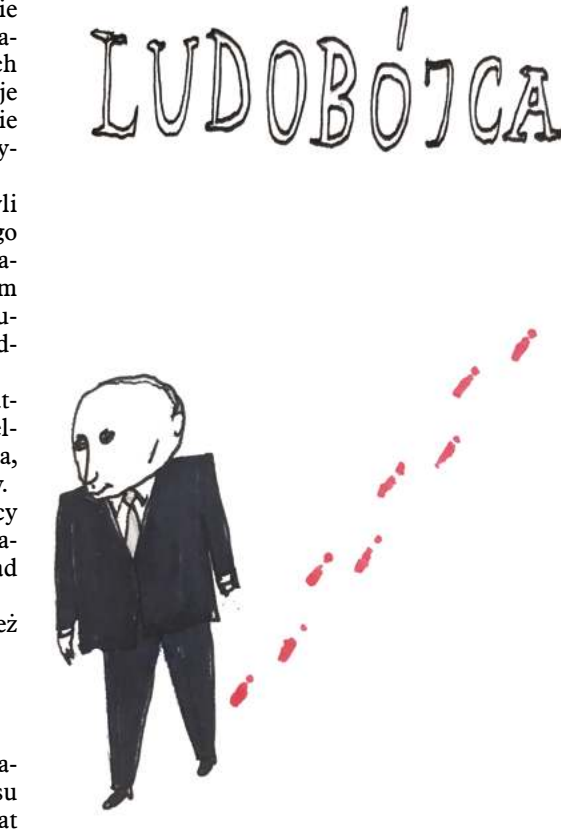
do Europy wejdzie Rosja, uderzając przede wszystkim na Polskę (albo na Łotwę; Ukraina, co ciekawe, nie występuje w tym konflikcie), NATO raczej nie ruszy dupy, słynny artykuł 5 nie zadziała

(traktat o NATO składa się z 14 artykułów; artykuł 5 jest jego kluczowym elementem i mówi, że każdy atak na któregoś z członków powinien być interpretowany przez pozostałe państwa członkowskie jako atak na nie same), a jeśli zadziała, to ze sporym opóźnieniem (Bartosiak ocenia to opóźnienie na co najmniej 14 dni), nikt nas nie obroni, musimy bronić się sami. Najlepiej więc wpuścić Roskich do Polski i nękać ich partyzancko. Zresztą w tych rozmowach autorzy nie zachowują konsekwencji, gdyż w jednym miejscu opowiadają, że damy sobie radę sami i powinniśmy zmierzyć się z Rosją militarnie (sic!), w innym zaś labiedzą, że bez Amerykanów nie damy rady.

Trochę to wszystko w stylu jasnowidza Jakowskiego: będzie globalne nieszczęście, wojna i zagłada ludzkości.

Para buch, armia w ruch

Kluczową i popisową produkcją think tanku Bartosiaka jest raport „Armia nowego wzoru” opublikowany 18 stycznia 2022 r. Każdy może go ściągnąć z internetu w formacie PDF. Ma on 434 strony. Założona przez Bartosiaka w internecie zrzutka na opracowanie raportu „Armia nowego wzoru” zakładała uciulanie 250 tys. zł. Dobiła do 390 tys. zł. Znalazło się w sumie 2300 osób gotowych wpłacić pieniądze na powstanie tego raportu. Jest on więc inicjatywą prywatną, ale dotyczy – powtórzę – bezpieczeństwa mojej dupy. „Armia nowego wzoru” reklamowana jest jako całkiem nowa koncepcja budowy polskich



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Zjednoczona opozycja: game over

Razem, czyli osobno, to jedyne wyjście.

W obliczu totalnej klęski zjednoczonej opozycji węgierskiej Donald Tusk wynalazł sobie bon mot, który ma uzasadnić, że zjednoczenie opozycji polskiej – pod jego przewodnictwem – nadal jest dobrym pomysłem. Bon mot brzmi: „**Ordynacja wyborcza na Węgrzech różni się od polskiej tak jak język węgierski od polskiego**”. W tym akurat Tusk ma rację – tyle że wnioski płynące z tej racji są wręcz przeciwnie do tych, które on każe nam wyciągać.

106 ze 199 węgierskich posłów wybieranych jest w okręgach jednomandatowych – jak nasi senatorowie – co sprawia, że wystawienie jednego kandydata opozycji jest w ogóle jedyną szansą na pokonanie kandydata partii rządzącej. Inaczej niż w Polsce, gdzie mamy okręgi wielomandatowe, a system D'Hondta promuje większe partie kosztem mniejszych – ale nie największe, tylko wszystkie duże, od mniej więcej 15 proc. głosów. Toteż węgierska opozycja tak naprawdę nie miała wyjścia – podobnie jak nasza w Senacie – i musiała się dogadać, żeby nie wystawiać kandydatów przeciwko sobie, co prowadziłoby do rozproszenia antyrządowych głosów i gwarantowało zwycięstwo ludzi Orbána praktycznie wszędzie. Jeśli mimo to przegrała – i to sromotnie – to jest to lekcja, z której absolutnie warto wyciągnąć wnioski.

Nie spodziewałam się, że kiedyś to powiem, ale na odcinku wniosków zaimponował mi Jerzy Buzek, „**polityk o niekwestionowanym autorytecie**”, no, chyba że ktoś pamięta go w roli marionetkowego premiera rządu zarządzanego przez Mariana Krzaklewskiego. Otóż Buzek nazajutrz po węgierskich wyborach przyszedł do TVN 24 i powiedział to, co wszyscy wiedzą: że słupki się nie sumują. Przypominając przegraną opozycji w eurowyborach w 2019 r. i zestawiając ją z wynikami węgierskimi z ostatniego weekendu, Buzek zauważył, że tworzenie koalicji ma sens wtedy, gdy w grę wchodzi „**bliskie sobie partie, które są w stanie wypracować wspólne założenia polityki na »po wyborach«**”. A gdy – jak na Węgrzech – jest to absurdalnie szeroka koalicja, od dalekiego prawa pod dalekie lewo, zjednoczona jedynie pragnieniem odświeżenia obecnie rządzących od władzy, to ludzie jej po prostu nie ufają i zostają w domu.

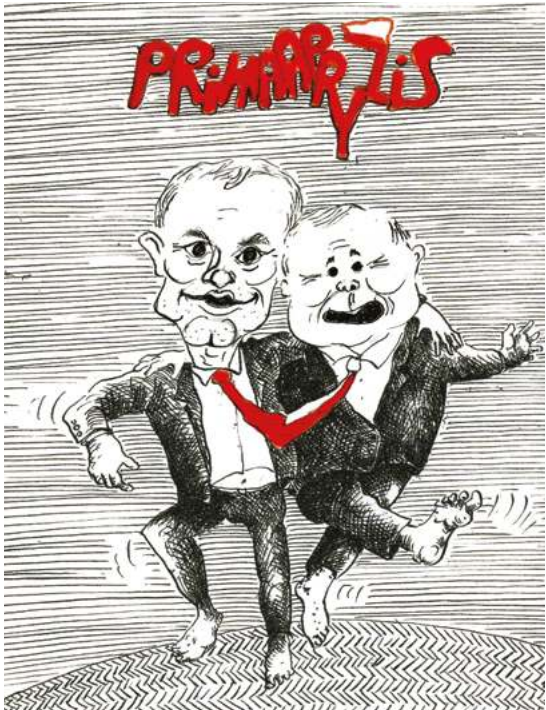
Nie jest to jakieś wybitne odkrycie – raczej, żeby zacytować klasyka, oczywista oczywistość, ale trzeba wielkiej odwagi, żeby powiedzieć coś takiego w Platformie Obywatelskiej. Trzeba też odwagi, żeby to powiedzieć w szeroko pojętej antypisowskiej mediasferze. Fakt, iż mimo wyrazistego stanowiska wszystkich sił opozycyjnych niebędących Platformą idea jednej listy jest ciągle żywa w postulatach i pytaniach opozycyjnego komentarz – stanowi wyraziste świadectwo osobistej pozycji Donalda Tuska. Który prze do tego rozwiązania z determinacją równą tej, z jaką opierają jej się Polska 2050, PSL i Lewica. Myślę jednak, że

nadeszła pora, żeby także zaangażowani dziennikarze i eksperci z TVN, „Gazety Wyborczej” i „Newsweeka” przyjęli do wiadomości, że wspólnej listy nie będzie.

Zwłaszcza że Tusk – jak podejrzewam, niecelowo – objawił ostatnio istotę swojego pomysłu. „**PiS zjednoczyło różne środowiska skrajnej prawicy, no i zbiera z tego tytułu jakieś żniwo**” – wyznał wzięty nieco z zaskoczenia w dzień po węgierskich wyborach.

I o to właśnie chodzi.

Tusk chce zjednoczyć opozycję, tak jak Jarosław Kaczyński zjednoczył prawicę. Czyli nawet nie tyle pod swoim berłem, ile pod swoim butem. Kaczyński wziął na listy Ziobrę i Gowina nie dlatego, że uważał ich za partnerów, którzy wnoszą coś wartościowego do wspólnego programu, tylko dlatego, żeby startując samodzielnie, nie urwali



mu tych kilku punktów, od których zależało, czy będzie miał samodzielną większość. A przystawki zgodziły się na tę rolę, bo wiedziały, że samodzielnie nie wejdą – choć nikt nie miał wątpliwości, że oznacza to zdanie się na łaskę prezesa i jego widzimisię w układaniu list.

Wejście na listy Platformy Obywatelskiej, Koalicji Obywatelskiej czy jakiegokolwiek paktu układanego przez PO oznacza to samo: zdanie się na łaskę i niełaskę jej przewodniczącego. Jeśli ktoś ma wątpliwości, niech sobie przypomni rok 2019, gdy powstał pakt senacki. Gdyby stworzyć algorytm oparty na średnim poparciu dla poszczególnych partii – oznaczałoby to 60 okręgów dla PO, 26 dla lewicy i 14 dla ludowców. Tymczasem Platforma wystawiła swoich ludzi w 80 okręgach, PSL w 14, a lewica dostała 6 (a tak naprawdę 5, bo w Łodzi Schetyna poparł Kwiatkowskiego). Wystarczy zresztą popatrzeć na los przystawek PO – Nowoczesnej, Inicjatywy Polskiej i Zielonych, pozbawionych jakiejkolwiek niezależnej tożsamości politycznej – żeby sobie wyobrazić, co dla Hołowni, ludowców i Lewicy oznaczałoby wejście na układane przez PO listy.

Jednak sytuację Tuska od Kaczyńskiego w charakterze stworzyciela koalicji różni to, że jego potencjalni partnerzy nie są nieistniejącymi byta-

mi z poparciem na poziomie alkoholu w kefirze. Średnia poparcia PO w marcu to 24,5 proc.; jej potencjalni koalicjanci mieli do kupy 21,5 proc. Pójście każdego z osobna rzeczywiście oznacza osłabienie opozycji w Sejmie; zgodnie z nieszczerym D'Hondtem 5 czy 10 procent głosów w wyborach sejmowych to znacznie mniej niż 5 czy 10 procent miejsc w Sejmie. Ale już za zbudowanie jakiejś wspólnej listy oscylującej wokół 20 procent D'Hondt daje sporą premię.

Tu zresztą pojawia się inny problem Tuska. Problem, którego antyrządowy komentarz konsekwentnie nie zauważa: nikt nie chce się z nim bawić. PSL mówi, że wspólna lista z Lewicą podważyłaby jego wiarygodność w oczach konserwatywnych wyborców, ale to wcale nie oznacza, że jest gotów iść z należąca bądź co bądź do rodziny chrześcijańskich demokracji Platformą. Wręcz przeciwnie – ludowcy zdają się sugerować, że optymalnym sojusznikiem dla PO jest Lewica. Lewica pod dość autorytarnym przywództwem Czarastego też się raczej nie rwie do roli przystawki Tuska. Hołownia wprost odrzuca „**przemocowe zarzuty Platformy**” i proponuje reszcie opozycji merytoryczną dyskusję o programie, o którym PO rozmawiać nie chce, bo to jak „**ustawianie kwiatów na parapecie płonącego domu**”. Gdy Hołownia po raz pierwszy rzucił pomysł „Konferencji o przyszłości Polski”, zaplanowanej pierwotnie na pierwszy dzień wiosny, a obecnie przeniesionej na 4 czerwca, Tusk ogłosił, że może dyskutować, ale pod warunkiem że zaproszeni zostaną także szefowie Nowoczesnej, Inicjatywy Polskiej i Zielonych. Co oczywiście wszyscy potraktowali jak żart; nikt nie ma jednak wątpliwości, że ci klienci Platformy służyliby jedynie do uzyskania przewagi liczebnej przez PO.

Nawiasem mówiąc, dostrzegam coś rozczulającego dziecinnego w tym, że dopóki zjednoczona węgierska opozycja miała szansę wygrać z Orbánem, to platformerska propaganda na każdym kroku stawiała ją za wzór do naśladowania i drogę, którą należy podążać. Teraz, gdy przerznęła z kretelem, okazuje się, że węgierski system polityczny jest zupełnie inny od naszego i jakiejkolwiek analogie nie mają sensu.

Tak naprawdę to pewnie mają dość umiarkowany sens: nasze demokracje są różne, podobnie jak społeczeństwa. Widać już dziś wyraźnie, że na Węgrzech antyorbánizm jest postawą wąskiej elity, głównie stołecznej inteligencji. Polacy są podzieleni mniej więcej równo: jedna trzecia jest za rządem, druga trzecia przeciw, a trzecia trzecia ma gdzieś wszystkich tych skurwysynów. Mecz rozstrzygnie się między dwiema pierwszymi – a o jego wyniku zdecyduje to, komu będzie się chciało ruszyć dupę z domu.

Niezwykle trafne jest zauważenie rzeczniczki Razem Doroty Olko w tej sprawie: „**Zamazywanie różnorodności propozycji w kontrze do rządzących średnio działa na mobilizację potencjalnych wyborców opozycji, za to na mobilizację elektoratu rządzących bardzo**”.

Tak naprawdę znaleźliśmy się w miejscu, z którym musimy zdecydować, co jest ważniejsze: wygranie z PiS-em czy zadowolenie Tuska. Bo wygląda na to, że obydwóch tych celów naraz nie da się osiągnąć.

AGNIESZKA WOŁK-LANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

PiS

na wieki wieków

Kaczyński z Kukizem majstrują przy ordynacji wyborczej, a opozycja nie bije na alarm.

To będzie gwóźdź do trumny polskiej demokracji i pozbawienie opozycji marzeń o jakimkolwiek zwycięstwie wyborczym w przyszłości. Po cichu, bez rozgłosu od jesieni 2021 r. działa w Sejmie parlamentarny zespół ds. zmiany ordynacji wyborczej na ordynację mieszaną. Tworzą go głównie posłowie PiS i ugrupowań satelickich: Kukiz'15 i Konfederacji. Odbyło się już 7 posiedzeń, co jak na tryb pracy zespołów parlamentarnych, których większość istnieje tylko na papierze, wygląda na bardzo dużo.

Zmiana ordynacji wyborczej jest jednym z postulatów Kukiza, wysuniętych przez niego wobec PiS w zamian za poparcie rządu. (Trwają już prace nad wprowadzeniem sędziów pokoju, a kwota wolna od podatku została zapisana w Polskim Ładzie). Co prawda Kukiz obstawał przy okręgach jednomandatowych, ale dał się ostatecznie przekonać prezesowi Kaczyńskiemu do zmiany stanowiska. Wiele wskazuje na to, że PiS i jego akolici wprowadzą tzw. ordynację mieszaną, proporcjonalno-większościową, zwaną systemem paralelnym lub rosyjskim (podobny stosuje się w Rosji), w którym 230 mandatów przynajmniej w jednomandatowych okręgach wyborczych, a kolejne 230 proporcjonalnie w szesnastu województwach, ale bez związku z tym, kto zdobył mandaty w części większościowej. Takie liczenie głosów – wykosi manipulacja okręgami wyborczymi (jak zrobił to Orbán na Węgrzech) spowodują, że PiS – na co wskazują sondaże i mapy wyborcze – wykosci konkurencję i zdoła będzie dodatkowo kilkadziesiąt szabel. Podzielona i skłócona opozycja wejdzie do sejmiku, a będzie raczej listkiem figowym niż realną siłą polityczną. Przy dobrych wiatrach i odrobinie szczęścia kaczyści mogą zdobyć nawet większość konstytucyjną.

To jednak nie koniec zmian.

Związany z PiS-em Ruch Kontroli Wyborów postuluje, aby zniesiony został kodeks wyborczy, a Państwowa Komisja Wyborcza i Krajowe Biuro Wyborcze zostały zlikwidowane.

Liczenie głosów nie będzie już odbywać się w komisjach wyborczych przez członków tych komisji, a karty do głosowania będą pakowane do kartonów i wywożone do hal sportowych. Głosowanie odbywać się będzie w sobotę, a głosy liczone będą nie od razu po zamknięciu lokali wyborczych, ale w siedzibie przez wytypowanych przedstawicieli suwerena przy udziale licznej publiczności. Jak postuluje RKW, „**na widownię mają przychodzić rodziny kandydatów z dziećmi, ich znajomi, ma być to temat dnia**”. Każdy będzie mógł nagrywać i robić zdjęcia, a oprócz tego specjalne kamery będą rejestrować proces liczenia.

Taki pozornie „ludowy” charakter kontroli głosowania to jedynie zasłona dymna. Wygra oczywiście ten, kto ma wygrać, czyli PiS.

Zgodnie z planem wybory mają się odbyć w 2023 r.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Co ryje mózg

Raport z pogranicza – część szesnasta.

Sądy uchylają areszt aktywistom na wschodniej granicy Rzeczypospolitej, prokuratura je zaskarża i tak w koło Macieju. Powstaje zapa, która ma podobno ochronić miłujących wolność Polaków przed ciapatą nawałą, która również pragnie wolności. Ktoś sporo zarobi, stawiając „**mury, które pną się do góry**”, ktoś straci życie, topiąc się w bagnie lub umierając z powodu hipotermii. Na kogo wypada, na tego bęc.

Nasz rozmówca ze służb ścigających migrantów i ludzi, którzy im pomagają na granicy polsko-białoruskiej, jest rozczarowany tym, że sądy stają po stronie aktywistów i uchylają im areszty, będące udziałem przemytników. Według niego taką samą miarę powinno się stosować do wszystkich, którzy przemycali fanty, a od sierpnia zeszłego roku przemyca-

ją ludzi. Nie ma jednak dowodów na to, że aktywiści, którzy pomagają uchodźcom blakającym się po lesie, robią to za kasę.

– Jeśli przemytnicy z różnych powodów nie pojawiają się na pograniczu, to migranci kontaktują się z aktywistami. Proszą ich o pomoc.

To żaden dowód, że są w zmowie z przemytnikami. Przestępcy robią to dla zysku, aktywiści w odruchu serca.

– Migranci mają w telefonach też kontakty do akty-

wistów. Coś więc musi być na rzeczy. Numeru mojego telefonu nie mają...

Też mam w telefonie kontakty do różnych ludzi. Nie dam głowy, że niektórzy mogą mieć coś na sumieniu. Widzę to tak: gdy przemytnik w ostatniej chwili wystraszy się bardzo prawdopodobnego zatrzymania przez służby, ludziom w lesie pozostaje tylko kontakt do aktywistów. Póki nie ma dowodów, że biorą za to kasę, to nie powinniście ich ścigać.

– Przemyt ludzi nie musi być za kasę. To nie prostytucja.

A co z tezą, że jeśli migranci znaleźli się wcześniej na terytorium Polski, to zarzut, że wolontariusze pomogli im nielegalnie przekroczyć granicę, to lipa, która w żadnym sądzie się nie utrzyma?

– Możemy postawić zarzut pomocnictwa w przekroczeniu granicy, np. poprzez ukrycie migrantów przed służbami. Mamy takie przypadki. Państwo traci kontro-

lę nad tymi, którzy przedostają się do Polski. Zdarza się, że są to osoby związane z terroryzmem. Straż graniczna namierzyła kilka takich przypadków w ośrodkach dla cudzoziemców.

Inna nasza rozmówczyni, powiedzmy Halina, pomagała migrantom od września zeszłego roku. Nosila zupe do lasu, opatrzyła rany, sprzątała po nich śmieci, wozila do szpitala. Kilka tygodni temu dała sobie spokój. Wypaliła się.

– Siedzę w domu i myślę. I powoli osuwam się ze smutnymi scenariuszami – opowiada. – Odciełam się absolutnie od wszystkiego. To ryje mózg po tyłu miesiącach. Ale wiem, że tak trzeba. Zresztą wielu z nas pomagających przekroczyło już własną granicę odporności psychicznej. Trzeba się w końcu zatrzymać i zrobić krok do tyłu...

WJK

Szpiegomania i szpiegofilia

„Subiektywnie nie jestem szpiegiem, ale obiektywnie wykonywałam szpiegowską robotę” – mówi w „Przesłuchaniu”

komunistka Witkowska

siedząca w pierdlu za to, że na polecenie Komitetu Centralnego oprowadzała po kraju Amerykanina, który miał być lewakiem, a był z CIA. „To było tak, że towarzysze z Komitetu Centralnego polecili mi, żebym oprowadziła, obwiozła po Polsce pewnego Amerykanina. On się podawał za komunistę, a potem się okazało, że jest po prostu na usługach wywiadu. Ja mu pokazywałam wszystko. Pokazywałam mu wszystko, a on przekazywał informacje do Waszyngtonu i ja mu w tym pomagałam. I muszę ponieść za to karę”.

Film Ryszarda Bugajskiego o stalinizmie powstał w roku 1982, ale na ekrany trafił dopiero w 1989 i wtedy go widziałam, zapamiętałam więc niewiele – poza tym jednym tekstem, który zapadł mi w serce, albowiem mojemu 17-letniemu nieświadomemu politycznie „ja” wydał się piramidalnie głupi.

Oto minęło 40 lat i okazało się, że fikcyjna komunistka była wizjonerką. W 2022 r. minister sprawiedliwości Demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej postanowił wprowadzić do kodeksu karnego przestępstwo szpiegostwa nieumyślnego. Skrojony właśnie po to, żeby takie Witkowskie nie umknęły spod karzącej ręki władzy. „Celem jest wyprzeżenie tworzenia przez podejrzanego czy oskarżonego linii obrony polegającej na zasłanianiu się nieświadomością o przekazywaniu informacji na rzecz obcego wywiadu lub podmiotu prowadzącego działalność wywiadowczą” – wyjaśnia Ziobrowy resort w opisie projektu i najwyraźniej sądzi, że jest to bardzo przebiegłe. Tymczasem prostoduszny kretyzizm tego wyznania bije chyba nawet skandaliczność samego pomysłu.

W demokratycznym kraju, z konstytucyjną

gwarancją wolności

słowa, obejmującą także wolność „pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”, skazanie kogoś za przekazywanie wiadomości obcemu wywiadowi musi wymagać bardzo precyzyjnego i niepodlegającego dyskusji udowodnienia, że klient ów świadomie i celowo współpracował z wrogiem ojczyzny. W odróżnieniu od roku 1953, z którego pochodzi pamiętny plakat Tadeusza Trepkowskiego „Bądź czujny wobec wroga narodu” (to ten, na którym widać tylko czujne oko pod beretem z antenką) – dziś zarówno ustroj państwa, jak i generalna zasada „transparentności życia publicznego” uniemożliwiają władzy żądanie od obywatela czujności; a już na pewno karanie za jej brak. Można na dość dużym prawdopodobieństwie założyć, że rosyjski szpieg nie zaczyna werbunku od wręczenia potencjalnemu źródłu osobowemu wizytówki ze swoim stopniem służbowym i logo FSB albo GRU – toteż nie ma żadnego merytorycznego powodu, żeby prokuratura z góry zakładała, że podejrzany „zasłania się niewiedzą”, a nie po prostu nie wie, że informuje rosyjskiego szpiega.

Ale jest w tym coś jeszcze bardziej niepokojącego. Otóż proces karny w praworządnym kraju polega na tym, że podsądny jest niewinny, dopóki prokuratura nie udowodni mu winy, a niedające się usunąć wątpliwości rozstrzyga się na jego korzyść. Tymczasem projektowana przez Ziobrę zmiana nie tyle nawet fundamentalnie odwraca ten proces, zobowiązując oskarżonego do udowadniania swojej niewinności, ile w ogóle znosi konieczność wykazania winy. Przepis służący „wyprzedzeniu linii obrony” poprzez stworzenie nowego typu przestępstwa – rozmowy ze znajomym – może (i jestem dziwnie pewna, że będzie) stanowić wzór innych rozwiązań, które Ziobro zechce wprowadzić, żeby powsadzać fa-

cetów (i facetki), których obecna władza chce widzieć w więzieniu. Spod dużego palca: przestępstwo

nieumyślnej demoralizacji

nieletniego, które będzie można przyklepać każdemu, kto w nieskrywany sposób pozostaje w związku z osobą tej samej płci. Żeby nie mógł „zasłaniać się nieświadomością”, że przykład jego szczęśliwego pożycia skłonił dzieciaka tłukących się ze sobą sąsiadów do przemyślenia swojej seksualności.

Jest też kwestia doniosłości zdrady ojczyzny. Szpiegostwo, współpraca z wrogiem wywiadem na szkodę swojego kraju, powinno być zbrodnią – i tak też jest pozycjonowane w obecnym kodeksie karnym. Tymczasem „zbrodnię można popełnić tylko umyślnie” (art. 8 kk); co oznacza, że Ziobro starusza zaskakującą kategorię występkę szpiegostwa – choć i ona jest mocno naciągana. Przestępstwo popełnione nieumyślnie oznacza tyle, że sprawa nie zrobiła czegoś specjalnie, ale „przewidywał albo mógł przewidzieć”, że to zrobi. Niespecjalnie przejechał staruszkę na pasach, lecz grał po mieście 200 na godzinę, a powinien przewidzieć, że jakieś staruszkę pięta się po ulicach... Ale

jak można żądać od obywatela, żeby przewidywał, że jego prywatna rozmowa przyczyni się do zagrożenia bezpieczeństwa państwa?

I powracamy do zagadnienia czujności: jeśli ktoś rozmawia ze znajomym, a choćby i nieznanym, o życiu i jego przejawach – to czy państwo ma prawo oczekiwać, żeby zastanawiał się nad tym, czy rozmówca nie pracuje przypadkiem dla obcego wywiadu? Czy strzeżenie państwowych

tajemnic nie jest zadaniem państwa, które nie powinno być cedowane na obywateli, zwłaszcza bez ich wiedzy?

I wreszcie mam dla ministra Ziobry wiadomość, która na pewno sprawi mi przyjemność: otóż poszedł w ślady niewątpliwego autorytetu swojego środowiska politycznego, jakim jest Lech Wałęsa. W 1995 r. Wałęsa wykażił się dokładnie tym samym myśleniem, gdy próbował zrobić rosyjskiego szpiega z Józefa Oleksego w związku z jego „biesiadowaniem” z Władimirem Alganowem. W żadnym momencie tzw.

afery „Olina”

nikt z działających na zlecenie ówczesnego prezydenta Wałęsy funkcjonariuszy Urzędu Ochrony Państwa nie zaprezentował choćby poszlak wskazujących na to, że Oleksy intencjonalnie służył rosyjskiemu wywiadowi, celowo zbierał i przekazywał mu informacje, brał od Alganowa pieniądze czy choćby wiedział, że Alganow jest szpiegiem. Cała prowokacja została zbudowana na fakcie, że Oleksy Alganowa znał i pił z nim wódkę, z czego można było wynioskować, że z nim rozmawiał. Czyli dokładnie to samo, za co Ziobro chce dziś wsadzać na 3 miesiące do 5 lat.

I kto ma czelność powiedzieć, że Wałęsa nie jest autorytetem dla Zjednoczonej Prawicy?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

PS W nawiązaniu do słońca w pokoju: oczywiście piszę ten tekst we własnym interesie. Wprawdzie szpieg ze mnie jak z koziej dupy trąba: nie mam dostępu do żadnych tajnych, a choćby i poufnych informacji, a wszystko, co usłyszę albo sobie wykoncypluję, natychmiast piszę w gazecie – ale dzięki moim wieloletnim przyjaźniom z Rosjanami bez wątpienia mam szansę podpaść pod nową ziobro-ustawę.

Na dobre rady z gatunku „odetnijcie się” odpowiadam cytatem z nieco zapomnianego barda anty-PRL Andrzeja Garczarka: „Przyjaciół nikt nie będzie mi wybierał”. Dalej było tak: „Dlaczego, kurwa mać, bez przerwy poucza ktoś, w co wierzyć mam?”. 40 lat minęło, a pytanie pozostaje aktualne.

Ostatni

Zmarł nagle Marek Pasionek, szef prokuratorskiego zespołu badającego wypadek prezydenckiego samolotu. Nie będzie musiał się już tłumaczyć z wychwalania Antoniego Macierewicza.

Dla polityków partii rządzącej i pisowskich propagandystów Pasionek był wzorem profesjonalizmu, uczciwości, a przede wszystkim prokuratorem, „który był prześladowany za czasów rządów Platformy za drażnienie prawdy o Smoleńsku”, jak napisał w mediach społecznościowych Cezary „Trottyl” Gmyz, berliński korespondent TVPiS.

1. Po 10 kwietnia 2010 r. Pasionek zajmował się wyjaśnianiem katastrofy smoleńskiej. (Prokuratura była wtedy niezależna od rządu PO-PSL, a na jej czele stał Andrzej Seremet). Wybuchł skandal, gdy wyszło na jaw, że poza wiedzą przełożonych Pasionek kontaktował się z agentami wywiadu USA rezydującymi w Warszawie. W spotkaniu, które odbyło się najpierw w jednej z warszawskich restauracji, a potem w ambasadzie USA, uczestniczyli też Bogdan Święczkowski, były szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, i jego zastępca Grzegorz Ociecek. Pasionek przekazał im informacje ze śledztwa. Z billingów telefonicznych wynikało też, że Pasionek kontaktował się z dziennikarzami „Rzeczpospolitej” i „Naszego Dziennika”, którym prawdopodobnie też bezprawnie przekazywał informacje. Odbył także co najmniej jedną rozmowę z Beatą Kempą, a także łączył się kilkakrotnie z siedzibą PiS przy Nowogrodzkiej w Warszawie, co może wskazywać na to, że kontaktował się bezpośrednio z Jarosławem Kaczyńskim.

Właśnie za rozgrzewanie prywatnych interesów w tajemnicy przed przełożonymi Pasionek został odsunięty od śledztwa, a gdy w 2016 r. prokuratura znalazła się pod butem PiS, w glorii chwały powrócił i stanął na czele nowo powołanego zespołu prokuratorskiego zajmującego się wyjaśnianiem katastrofy.

W kwietniu 2016 r. Pasionek udzielił „wywiadu” funkcjonariuszce pisowskiej propagandy Dorocie Kani. Był to manifest polityczny podszyty groźbami wobec osób, które rzekomo miały przyczynić się do katastrofy, i tych, które dopuściły się zaniedbań w trakcie śledztwa, czyli wojskowych prokuratorów i polityków Platformy. Oto fragment rozmowy:

Kania: – „Ta sprawiedliwość może mieć miejsce tylko wtedy, jeżeli są odpowiednie przesłanki prawne. Ja nie mogę rozstrzygać, jakie te wyniki będą. Wiem, że zaczęło się prawdziwe śledztwo, i wiem, że Polacy wielokrotnie mylili

Dla Marka Kubali z Wałbrzyskiej dzisiejsza data jest symboliczna. 13 grudnia 2000 r. stał się klientem polskiego wymiaru sprawiedliwości. Miał 39 lat, 14-letnią córkę, dobry dom i świetnie prosperującą firmę.

– To było dokładnie 7777 dni temu – liczy. Jak wiadomo, siódemka to naturalna liczba szczęścia. Bóg w 7 dni stworzył świat. W Starym Testamencie 7 powtarza się 77 razy.

Kubala lada moment usłyszy wyrok w swojej sprawie o odszkodowanie.

Układ

Świat Kubali rozsypał się w proch wkrótce po tym, jak premier Jerzy Buzek zwolnił ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Lecha Kaczyńskiego. Powód? Minister był zbyt popularny, a Jarosław Kaczyński chciał tę popularność wykorzystać w najbliższych wyborach.

Czasy były trudne: jedni szli w górę jak korki od szampana, inni z trudem kupowali chleb. Popegeerowskie wsie głodowały, bo odszkodowania wystarczały tylko na zakup telewizora i anteny satelitarnej. Rolnicy, którzy wzięli kredyt na zakup traktora, sięgali po sznurki. Płacić raty? Z czego? W wielu regionach bezrobocie przekraczało 20 proc. Po fali entuzjazmu dla nowego coraz więcej obywateli tęskniło za PRL.

Trzeba było coś tym ludziom powiedzieć. Że stare nie było takie złe? Że

22 lata bezprawia

Konie

„Solidarność” popełniła błędy? Najprostsza bajka: Łapmy złodziei! Oni są winni, że nie jest tak, jak miało być!

Lech Kaczyński spisał wytyczne dla prokuratorów, aby częściej występować do sądów z wnioskami o areszt tymczasowy.

„Dymisji doczekał się minister, który rzucił wyzwanie – z narażeniem życia – zorganizowanym układowi przestępczym i który przywrócił opinii publicznej wiarę, że Polska może być krajem praworządnym” – komentował Wiesław Walendziak, jeden z liderów tworzącego się Prawa i Sprawiedliwości.

Do Kubali służby zapukały w środę 13 grudnia 2000 r. o szóstej rano. Prowadził w Wałbrzychu salon sprzedaży Seata. Wszystko na legalu, ale przecież mógł coś skrócić wcześniej, gdy sprowadzał używane samochody. To znaczy skrócić. Gdyby chodziło jedynie o wątpliwości, zaproszono by go do prokuratury, niech wyjaśnia. Gdyby nie było dowodów, nie fatygowano by kilkudziesięciu zamaskowanych policjantów i funkcjonariuszy służb celnych. Nie zakładano by biznesmenowi kajdanek.

Telewizja czekała przy furtce. Jak w dzisiejszej Rosji podczas aresztowań wrogów politycznych.

Prokuratura urządziła konferencję prasową za konferencją prasową. Media nie zostawiły na Kubali suchej nitki. Przestępca? Skąd! Szef grupy przestępczej! Sprowadzał samochody z USA i Kanady. Uszkodzone? To były pozorowane uszkodzenia, żeby zaoszczędzić na ciele!

Kontrahenci Kubali uciekli, banki wypowiedziały kredyty, dostawca samochodów podziękował za współpracę. Umowy? Jakże umowy z kryminalistą, który oszukał rzucające wolne państwo polskie na kwotę 476 tys. zł?

W taki właśnie sposób skończyło pod koniec XX w. wielu milionerów. Choćby Ryszard Bogucki, właściciel sklepów, kantorów, hoteli w Cieszyńcu i Szczecinie, posiadacz salonu sprzedaży samochodów Ferrari, Porsche, Rolls-Royce. Albo Janusz Wasilewski z Podlasia, sprowadzający z Kazachstanu pociągi marmuru.

Dlaczego padło na nich? Nie wspierała ich kampanii wyborczych właściwych polityków? Może konkurent miał dojścia w służbach? Może zaszkodziły konie, w końcu nie każdy lubi zwierzęta, a Wasilewski dorobił się stadniny? Może poszło o żonę, w końcu rzadko można sypiać noc

w noc z finalistką konkursu Miss Polski?

Wprawdzie we wrześniu 2001 r. Sojuszu Lewicy Demokratycznej wygrał wybory z poparciem 41 proc., ale jeśli chodzi o sprawiedliwość, to nic się nie zmieniło. Barbara Piwnik, doświadczona sędzia, rządziła 8 miesięcy. Premier Leszek Miller uległ argumentom PiS, że jej awans „służył uniemożliwieniu dokończenia afery FOZZ” i Piwnik robi błąd po błędzie. Na zastępcę powołała prawnika zasłużonego dla PRL i zrobiła loda przestępcom, odwołując prokuratora zasłużonego w zwalczaniu tzw. łódzkiej ośmiornicy!

Piwnik odprawiono, gdy przebywała na urlopie.

„Istnieje potrzeba zdynamizowania pracy resortu oraz rzeczywistej, a nie słownej walki z przestępczością” – skomentował Wacław Martyniuk, sekretarz klubu SLD.



Ofiara smoleńska

się, że przebaczą zbyt łatwo. Przebaczenie jest potrzebne, ale po przyznaniu się do winy i wymierzeniu odpowiedniej kary” – to słowa Jarosława Kaczyńskiego wypowiedziane podczas 6. rocznicy katastrofy.

PasioneK: – Zgadzam się w całości z panem prezesem Jarosławem Kaczyńskim – winni, którzy popełnili przestępstwo, muszą być ukarani. Mamy porządek prawny i nim się musimy kierować. Jeżeli w konkretnych przypadkach nastąpiło przedawnienie, to winni zaniedbań powinni być wskazani – społeczeństwo powinno poznać, kto konkretnie dopuścił do tych sytuacji.

– Na szczęście nie udało się poprzedniej władzy doprowadzić do zmarginalizowania sprawy Smoleńska.

– Nie i to przede wszystkim dzięki (...) gigantycznej pracy pana ministra Antoniego Macierewicza. Gdyby nie on i współpracujący z nim naukowcy w Zespole Parlamentarnym, wiele faktów nigdy nie wyszłoby na jaw. Trzeba o tym mówić i przypominać o tej ogromnej pracy w bardzo trudnych warunkach, pod ciągłym „ostrzałem” medialnym. Bardzo dobrze się stało, że ci sami specjaliści są w rządowej komisji powołanej przez pana ministra Macierewicza w ramach Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych.

2. Co roku przed kolejną rocznicą katastrofy smoleńskiej wysyłałem do Prokuratury Krajowej pytania, na które nigdy nie dostałem odpowiedzi:

„1. Czy prokurator Marek PasioneK podtrzymuje swoje słowa o roli Antoniego Macierewicza i jego zespołu parlamentarnego w wyjaśnieniu katastrofy smoleńskiej?

2. Jeśli tak, to które z ustaleń na temat katastrofy poczynionych przez Antoniego Macierewicza i jego współpracowników zostało potwierdzone przez prokuraturę?

3. Czy prokuratura korzystała z materiałów zespołu parlamentarnego kierowanego przez Antoniego Macierewicza?

4. Jak przebiega współpraca między prokuraturą a podkomisją smoleńską? Ile razy prokuratorzy spotkali się z członkami i ekspertami podkomisji?”

Wiem od informatorów, że z upływem czasu i kolejnymi spiskowymi rewelacjami ogłaszanymi przez podkomisję smoleńską PasioneK nabiera dystansu wobec Macierewicza.

Prokuratura udostępniła mu akta śledztwa, a ten odkrył „wstrząsające dokumenty”, z których miało rzekomo wynikać, że „liczne części samolotu, a także ciało przynajmniej jednej ofiary badane specjalistycznymi urządzeniami, w tym metodą chromatograficzną, wykazały obecność materiałów wybuchowych”. Śledczy nie odnieśli się do tych rewelacji.



Rys. HENRYK CEBULA

Pisowski kryształ

Prokurator Marek PasioneK karierę zaczynał na Śląsku najpierw w Prokuraturze Rejonowej w Gliwicach, a potem kolejno w prokuraturach okręgowej i apelacyjnej w Katowicach. Uważany był za człowieka Zbigniewa Wassermann, koordynatora służb specjalnych w pierwszym rządzie PiS. W 2005 r. Wassermann ścigał go do Warszawy i zrobił swoim doradcą oraz ministrem w kancelarii premiera Kazimierza Marcinkiewicza, a potem Jarosława Kaczyńskiego. Sejmowa komisja służb specjalnych za-

rzuciła później Wassermannowi i Pasionkowi, że w sposób bezprawny korzystali z materiałów operacyjnych ABW, m.in. danych na temat tajnych współpracowników, komunikatów z podsłuchów i obserwacji, archiwalnych i bieżących. PasioneK miał kierować grupą urzędników, która w centrali ABW przepisywała bezpośrednio do laptopów informacje z tajnych dokumentów.

Józef Pinior, który był członkiem komisji Parlamentu Europejskiego ds. zbadania sprawy wykorzystywania krajów europejskich przez CIA do transportu i nielegalnego przetrzymywania więźniów,

ujawnił, że po objęciu władzy przez PiS w 2005 r. Wassermann znalazł tajną instrukcję dotyczącą funkcjonowania więzienia w Starych Kiejkutach, gdzie agenci CIA przetrzymywali i torturowali rzekomych terrorystów. Instrukcja została przekazana protokolarnie Zbigniewowi Ziobrze. Wassermann i Ziobro zostali wezwani przez komisję do złożenia wyjaśnień. Nie stawili się, ale wysłali Pasionka, który kłamał, że w Polsce nie było żadnych więzień. Na dowód tego odczytał fragmenty polskiej konstytucji, która tego zabrania. „To było wyjątkowo cyniczne” – mówił Pinior.

W 2019 r. Prokuratura Krajowa włączyła bliźniaczy samolot Tu-154M o numerze bocznym 102 do materiału dowodowego w śledztwie dotyczącym katastrofy smoleńskiej. Oznacza to, że aby zbliżyć się do maszyn, każdorazowo potrzebna jest zgoda śledczych. Decyzja ta była podyktowana działalnością Macierewicza i spółki. Aby udowodnić poronione teorie o zamachu, zniszczyli sprawny samolot. Jak wynika z dokumentów MON, przeprowadzona inwentaryzacja wykazała, „iż doszło do uszkodzenia krytycznych elementów siłowych konstrukcji płatowca, spowodowanych badawczą działalnością Podkomisji do Ponow-

nego Zbadania Wypadku Lotniczego. Charakter tych zmian jest trwały i nieodwracalny”.

3. Śledztwo smoleńskie od kilku lat stoi w miejscu. Oprócz przeprowadzania kontrowersyjnych ekshumacji (wbrew woli części rodzin zmarłych) i wykrycia kilku przypadków zamienienia ciał prokuratorzy nie dokonali niczego, co miałoby jakkolwiek wpłynąć na przebieg postępowania. Formalnie nie zmieniło się nic w stosunku do tego, co już dawno ogłosili prokuratorzy wojskowi, którzy swoje ustalenia podsumowali jesienią 2015 r., jednoznacznie stwier-

dzając, że przyczyną tragedii było nie działanie osób trzecich, lecz wyłącznie błędy popełnione przez pilotów, ich dowódców oraz rosyjskich kontrolerów.

Skoro nie ma co wyjaśniać, PasioneK i spółka skupili się na analizowaniu setek tomów akt sprawy i poszukiwaniu ewentualnych błędów i zaniedbań prokuratorów wojskowych, członków komisji Jerzego Millera oraz urzędników i ministrów w rządzie Donalda Tuska. Jak mówił prokurator krajowy Bogdan Świeczkowski, prowadzonych jest kilka śledztw dotyczących „zaniechania, braku działań czy przekroczenia uprawnień w związku z wyjaśnianiem katastrofy”.

4. Wiosną 2017 r. PasioneK ogłosił z dumą, że prokuratura chce przedstawić zarzuty umyślnego spowodowania katastrofy w ruchu lotniczym dwóm rosyjskim kontrolerom lotów i trzeciej osobie, która 10 kwietnia 2010 r. znajdowała się w wieży lotów w Smoleńsku. Winą kontrolerów miało być to, że mimo fatalnych warunków pogodowych i nieprawidłowej pracy radiolokacyjnego systemu lądowania nie zamknęli lotniska i podawali pilotom błędne dane dotyczące położenia samolotu względem pasa lotniska. Jednak ze stenogramów rozmów wieży z załogą wynika, że kontrolerzy nie mieli pojęcia o złej ścieżce i kursie samolotu i zniechęcali załogę do lądowania, informując ją o trudnych warunkach.

Ponieważ obciążenie winą Rosjan miało tylko wymiar propagandowy (władze Federacji Rosyjskiej nie zgodziły się na przesłuchanie swoich obywateli i przedstawienie im zarzutów),

PasioneK postanowił uderzyć z grubej rury i podchwycił absurdalny zarzut Macierewicza, że Donald Tusk dopuścił się zdrady dyplomatycznej.

Art. 129 kk definiuje ją jako „działanie na szkodę RP w stosunkach z rządem obcego państwa lub zagraniczną organizacją” (kara od roku do 10 lat). Zdrada Tuska miałaby polegać na wyrażeniu zgody na to, by katastrofa była badana według konwencji chicagowskiej, czyli przez kraj, w którym się wydarzyła. Aby to wyrażenie zgody mogło być przestępstwem, trzeba udowodnić, że Tusk chciał Polsce zaszkodzić. Dlatego prokuratura zamierzała przesłuchać tłumaczkę Magdalenę Fitas-Dukaczewską, która była świadkiem rozmowy Tuska i Putina na miejscu katastrofy w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r. Plany te wzięły w łeb, gdyż sąd nie wyraził zgody na zwolnienie kobiety z ujawnienia tajemnicy zawodowej.

Po rewelacjach ogłoszonych przez prezesa Kaczyńskiego o tym, że w Smoleńsku doszło do zamachu, prokuratorzy będą musieli zająć stanowisko i skonfrontować swoją wiedzę z absurdalnymi teoriami Macierewicza i jego zespołu. Ten niewdzięczny obowiązek ominie Marka Pasionka.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Dziury

Od 2002 r. Kubala siedział na ławie oskarżonych. Odpowiadał z wolnej stopy. Miał mnóstwo czasu, gdy wrócił z aresztu, bo z firmy zostały tylko długie i komornicy.

Oskarżenie jest dziurawe – wytykał sąd. W Kubali rosła nadzieja, ale za każdym razem kończyło się odsłaniem aktu do prokuratury. Niech uzupełni...

W 2004 r. Polska wstąpiła do Unii Europejskiej.

Teraz będzie z góry – cieszył się Janusz Wasilewski, ten od stadniny z Podlasia.

3 lata później Europejski Trybunał Praw Człowieka wygarnął, że w Polsce tymczasowe aresztowania są stosowane zbyt często i bez powodu. Przedłuża się je w nieskończoność, rekordzista siedział 8 lat, średni czas tymczasowego aresztowania to 3 lata. Trzeba zmienić prawo, bo naruszenia Europejskiej Konwencji Praw Człowieka są masowe!

Po polskiej stronie zapalu nie było. Prezydentem był Lech Kaczyński, premierem Jarosław Kaczyński, ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym Zbigniew Ziobro.

Wasilewski poskarżył się w Strasburgu. Uzyskał odszkodowanie za przewlekłość: bodaj 4 tys. euro.

Nora

Oskarżenie o uszczuplenie cła przedawniło się, czytają: przez 10 lat prokurator nie był w stanie udowodnić

swoich racji. Pozostałe zarzuty nie znalazły potwierdzenia. W 2011 r. Kubala został uniewinniony.

Kilka miesięcy wcześniej Platforma Obywatelska doprowadziła do wydzielenia funkcji prokuratora generalnego. Tym samym prokuratura straciła przełożenie na sądy. Pojawiła się nadzieja na odszkodowanie. Kubala policzył straty i utracone korzyści na 48 mln zł.

Janusza Wasilewskiego spotykam czasem na ulicy. Mieszka w komunalnej norze zapełnionej dokumentacją procesową. Jest przekonany, że lada dzień zostanie milionerem. Ile baniek skasuje?

– Jestem elastyczny – deklaruje.

Bogucki siedzi w więzieniu, został skazany za udział w zabójstwie „Per-shinga”, szefa mafii pruszkowskiej. Oskarżano go również o nakłanianie do zabójstwa generała Marka Papiły, ale z tego zarzutu został prawomocnie uniewinniony. Za odsiadkę w szczególnych warunkach – miał status więźnia niebezpiecznego – dostał 30 tys. zł zadośćuczynienia. Pytanie, czy tak samo potoczyłyby się jego losy, gdyby niesłusznie aresztowanie za rzekome przestępstwa gospodarcze nie pogrzebało kariery w biznesie?

Bogucki nie bawi się w zgadywanek, co by było, gdyby.

– W wyniku izolacji w latach 90. utraciliśmy dochody, nadzór nad firmami i ogromny majątek – twierdzi. Żąda 35 mln zł.

Lenie

16 listopada 2015 r. ministrem sprawiedliwości znów został Ziobro. Od 4 marca 2016 r. Jest też prokuratorem generalnym. Połączono stanowiska, bo „trzeba wyczyścić bagno, w które platfusy zamieniły polskie sądy”.

Kubala dostał od Polski 153 tys. zł. Plus co nieco za bezpodstawnie aresztowanie. Odmówił przyjęcia jałmużny. Wniosek o odszkodowanie trafił do Sądu Najwyższego, który nie dopatrzył się związku między niesłusznym aresztowaniem a bankrutem Kubali.

Kilka miesięcy później, 29 listopada 2017 r., sejmowa komisja sprawiedliwości i praw człowieka debatowała nad polskim sądownictwem. Kubala reprezentował poszkodowanych przez sądy.

„Wprowadzane zmiany de facto są właśnie dla nas, poszkodowanych, po to aby ratować nasze życie i majątki, które odebrano bezprawnie na podstawie bezprawnie wydanych wyroków i w wyniku bezprawnych aresztowań... Wielokrotnie bardzo poważne, trudne skargi kasacyjne są oddalone bez uzasadnienia. Ponieważ sędziowie nie potrafiliby ich udowodnić na piśmie, celowo więc je oddalają. Na tym polega ta tragedia... 50 proc. skarg jeśli nie więcej sędziowie Sądu Najwyższego nie czytają...” – mówił Kubala. „Marsz tysiąca tóg powinien iść na kolanach i przeproszać wszystkich poszkodowanych w Polsce...”

Ławnicy? Świetny pomysł.

„Funkcja kontrolna ławników polega m.in. na tym, aby dyscyplinować sędziów Sądu Najwyższego, aby ci zaczęli wreszcie czytać kasacje i skargi nadzwyczajne”.

Ratunek

Skarga nadzwyczajna, którą chce wprowadzić minister Ziobro? Sto razy tak. Tyle spraw wymaga wyprostowania! To narzędzie przywróci zaufanie do państwa.

Jedynie zagrożenie dla skargi kasacyjnej w ocenie Kubali: – Jeśli nie będzie ławników, to skargi nadzwyczajne spotka ten sam los co kasacje. Zostaną załatwione bez czytania. Odmownie.

Pętla

Kubala napisał pierwszą w Polsce skargę nadzwyczajną. Na odpowiedź czekał 3 lata. Pytał, dlaczego trwa to tak długo. Nie uzyskał odpowiedzi.

Po tysiącu dniach wycofał skargę, bo cywilna sprawa o odszkodowanie, którą wytoczył skarbowi państwa, została zawieszona z powodu... przetrzymywania akt przez Prokuraturę Krajową pod pretekstem badania skargi kasacyjnej.

Dziś Kubala chce od Polski 33 mln zł. Tyle, ile policzył powołany przez sąd biegły. Polska mogłaby zawrzeć

ugodę. Ale to rozzuchwali Boguckich i Wasilewskich...

Na potrzeby kampanii wyborczych opowiedziano na podstawie ich losów tyle pięknych historii! W zasadzie za darmo. Rachunek Kubali: „Skarb państwa stracił na jego procesach 50 tys. zł. Prokuratorzy i sędziowie – 0 zł. On – majątek i życie”.

Bogucki mówił przed Sądem Okręgowym w Katowicach o wpływie wypowiedzi polityków na decyzje sądów. Sędzia Mirosław Ziąba oświadczył, że nie jest tak źle. „Można mówić o pewnej impregnacji sądów na podobną praktykę” – zapewnił.

Z ostatniej chwili: w przypadku Kubali liczba 7777 nie uczyniła cudu.

– Jeszcze dalej od wyroku! Prokuratoria Generalna cały czas go oddala. Właśnie złożono zażalenie do konstytucyjnej dla mnie opinii biegłego sądownego. Boi się przegranej, mam wrażenie, że stosuje naciski na sąd – informuje.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Drożej, wolniej, gorzej

PiS przeforsowało 70 ustaw reformujących sądownictwo. Miało być taniej, szybciej, lepiej. Kosztły procesów są wyższe. Czas oczekiwania jest dłuższy. W 2015 r. wydanie orzeczenia w sądzie pierwszej instancji zajmowało 4,2 miesiąca, w 2020 r. aż 7 miesięcy. Czas oczekiwania na wyrok w sądzie okręgowym również wydłużył się o 3 miesiące.

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Przewodniczący Episkopatu Polski abepe Stanisław Gądecki był u papy Franciszka w Watykanie. Gdy wrócił, to ogłosił, że gadali z papką o tzw. drodze synodalnej w Kościele katolickim w Niemczech. Według Gądeckiego „Franciszek dystansuje się do tej inicjatywy”. Droga synodalna w Niemczech chce wpuścić do zmurszałego Kościoła kat. trochę świeżości: znieść celibat, dopuścić kobiety do liturgii, nie potępiać w czambuł tęczyowych. Naszym się to oczywiście bardzo nie podoba. Ale stwierdzenie, że „Franciszek się dystansuje...” jest nie cytatem z papeży, lecz opinią Gądeckiego. W niemieckim episkopacie oczywiście zawrzało. Czyli sukienkowi znad Wisły chcą ustawiać sprawy nie tylko w Polsce, ale także w Niemczech. Śmiało...

✚ U papy Franciszka był także prezydent Andrzej Duda. Wizyta trwała 35 minut. Lot z Warszawy do Rzymu trwa 4 razy dłużej.

✚ W parafii Stanisława Męczennika w Stanisławiu Dolnym pod Kałwarią Zebrzydowską rekolekcje prowadził ojciec Jacek z zakonu benedyktynów w Tyńcu. Podzielił się refleksjami na temat obecnej sytuacji: „Wojnę w Ukrainie wywołali Amerykanie, a polskie kobiety powinny uważać na Ukraińki, bo będą odbijać im mężów”. Wierni, trochę wkurwieni na takie gadanie, zaczęli wychodzić z kościoła. Zakon w Tyńcu obiecał, że każe ojcu Jackowi wyprać onuce.

✚ W skierowanym do rodziców ogłoszeniu dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 2 w Gdańsku poinformował, że w związku z rekolekcjami wielkopostnymi „w parafii pw. Świętego Maksymiliana Kolbego nastąpi w szkole zmiana organizacji nauczania”, a „uczniowie uczestniczący w lekcjach religii na terenie szkoły uczestniczyć będą w naukach rekolekcyjnych. Rekolekcje zorganizowane zostaną na terenie szkoły w trakcie trwania lekcji”. Zastąpienie lekcji wydarzeniami religijnymi, angażowanie wszystkich nauczycieli niezależnie od ich światopoglądu do prowadzenia uczniów na rekolekcje (np. do Kościoła), wykorzystywanie pomieszczeń szkolnych do organizacji praktyk religijnych mimo posiadanych przez instytucję Kościoła rzymskokatolickiego szerokich możliwości korzystania z własnych świątyń – wszystko to wykracza poza ustawowe gwarancje bezstronności władzy publicznej.

✚ Władze gminy Wola w Warszawie wydały warunki zabudowy dla kościoła na działce na terenie dzielnicy. Wcześniej planowano tam budowę szkoły. Samorządowe Kolegium Odwoławcze uznało, że budowa kościoła jest wbrew interesowi społecznemu. W Warszawie nie potrzeba kolejnych kościołów, za to potrzeba kolejnych szkół.

✚ Ks. Eugeniusz S. stracił stanowisko proboszcza parafii na gdańskim Ujeścisku. Ksiądz w czasie budowy kościoła, którą nadzorował, zgromadził pokazny prywatny majątek. Miał też pomagać w praniu brudnych pieniędzy. Fakty te ujawnił reportaż telewizyjny. Śledztwo prowadzi Prokuratura Okręgowa w Gdańsku. Jeden wątek dotyczy podejrzenia wykorzystania rachunków parafii do procedury prania brudnych pieniędzy. Drugi – podrobienia czeku na kwotę 1,25 mln euro. Arcybiskup metropolita gdański przeniósł ks. S. do innej gdańskiej parafii. Ma tam być pomocnikiem duszpasterskim.

✚ Katarzyna Wójtowicz ze stowarzyszenia Dość milczenia – STOP klerykalizacji Polski wyznała, że część wydarzeń, które organizuje – np. happeningi „Karol wiedział, nie powiedział” pod tzw. oknem papińskim na ul. Floriańskiej w Krakowie – w ogóle by się nie odbyły, gdyby nie obecność policji. „Osoby praktykujące bywają agresywne” – zauważyła. „Bywało niemiło, bywało niebezpiecznie. Trzeba mieć odwagę, żeby w zdominowanym przez kler kraju krytycznie wypowiadać się o instytucji Kościoła”.

✚ W Krakowie afera. Od miesięcy prowadzone są tam remonty infrastruktury komunikacyjnej. Na nowo oznakowano przystanki. Niektórym zmieniono nazwę. Przystanek „Sanktuarium Bożego Miłosierdzia” zmieniono na „Łagiewniki Szybka Kolej Aglomeracyjna”. Władzom miejskim można wiele wybaczyć, ale to wybaczone nie zostanie. Nazwa wróci, zobaczycie.

✚ Centrum Badania Opinii Społecznej podało, że krytyczną opinię o Kościele w Polsce ma 40 procent społeczeństwa. 48 procent pozytywnie ocenia działalność Kościoła katolickiego. To głównie osoby o poglądach prawicowych, zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości, częściej osoby z niższym wykształceniem, najstarsi badani (powyżej 65. roku życia), mieszkańcy wsi, rolnicy, osoby uzyskujące niskie dochody (poniżej 1500 zł). Opium ludu dla ludu!

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Skrobanka rozumu

Komitet Legalna Aborcja bez Kompromisów złożył w sejmie projekt ustawy liberalizujący prawo do przerywania ciąży. Pod projektem zebrano 201 735 podpisów.

W Radiu Maryja zawyły syreny alarmowe. Na odsiecz płodziatkom ruszyła pani sekretarz zarządu Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka Magdalena Guziak-Nowak i zupełnie nie po chrześcijańsku wypłynęła na szerokie wody kłamstwa i manipulacji.

Projekt przygotowany przez organizacje feministyczne, m.in. Federację na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, Ogólnopolski Strajk Kobiet, Centrum Praw Kobiet, i posłanki Lewicy zakłada możliwość dokonania aborcji do 12. tygodnia ciąży bez podania powodu, po 12. tygodniu ciąży w przypadku wykrycia u płodu wad genetycznych lub gdy ciąża jest wynikiem czynu zabronionego. Gdy stwierdzone u płodu nieprawidłowości uniemożliwiają późniejszą jego zdolność do życia poza organizmem osoby w ciąży, udzielenie świadczenia ma być dopuszczalne po 24. tygodniu ciąży. Zabiegi miałyby być refundowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia.

„Środowiska feministyczne, chcąc sobie z nas zakpić, zarejestrowały komitet Legalnej Aborcji bez Kompromisów rok temu w Dniu Matki. Jeśli ktoś z państwa miał jeszcze wrażenie, że tu chodzi o kompromisy, że środowiska skrajnej lewicy chcą się jakoś z nami dogadać, nie, one nie chcą się z nami dogadać. Sama nazwa projektu wskazuje, że żadnych kompromisów nie będzie” – wkurzyła się nie na żarty Guziak-Nowak. A określenie „feministki” przechodziło jej przez gardło tak trudno, jak gdyby dusiła się korzeniem samego Szatana.

To, co w cywilizowanych państwach jest standardem, Guziak-Nowak starała się przełożyć z polskiego na katolski, a żeby sprawie dodać dramaturgii, ochoczo naginała fakty.

Feministki pod płaszczykowi legalnej aborcji próbują przemycić możliwość zabijania dzieci aż do porodu. Na dowód tego Guziak-Nowak w piątkowych „Aktualnościach Dnia” w Radiu Maryja pokusiła się o „dokładne zacytowanie” paragrafu ustawy: „W przypadku gdy stwierdzone u płodu nieprawidłowości uniemożliwiają późniejszą zdolność płodu do życia poza organizmem osoby w ciąży, wtedy można zabić dziecko również po 24. tygodniu ciąży”. Ciąża, jak wiadomo, trwa 9 miesięcy; nawet jeśli zdrowa, to może się zgnuzić albo zwycajnie po długich przemyśleniach odechce się gówniaka i cyk, załatwione. Szkoda, że Guziak-Nowak nie dorzuciła, iż zabójstwa może dokonać lekarz, strzelając w brzuch ciężarnej z kuszy. Byłoby straszniej...

Znalezienie projektu ustawy w internecie zajmuje kilkanaście sekund; jak nietrudno się domyślić, zapis brzmi zgoła inaczej. Ale który prolifer by się tym przejmował?

Feministki chcą legalnej aborcji dla 13-letnich dziewczynek. W myśl tej ustawy dziewczęta, które ukończyły 13. rok życia, będą mogły dokonać aborcji na żądanie – co według rozmówczyni Radia Maryja jest promocją pedofilii, bo w kraju nad Wisłą dopiero 15-letnia dziewczyna może legalnie się ruchać.

Może gdyby nie mit „zawsze dziewicy”, wzburzona Guziak-Nowak poszerzyłaby horyzonty myślowe i przejrzała wyniki badań (a tych jest bez liku), które wyraźnie wskazują na to, że wiek inicjacji seksualnej obniża się z roku na rok.

A że młodzież pozbawiona rzetelnej edukacji seksualnej wiedzę czerpie z pornosów, to i o ogumieniu w szale miłosnych uniesień nie myśli. Po co marnować sobie młodość niechcianym bachorem tylko dlatego, że ten jeden raz w trawę nie poszło, Guziak-Nowak już nie wyjaśnia.

A o tym, że na wakacjach w Piżdzichowie Wojtek z Wrocka poczęstował Kasię z Krakowa wódą zwiniętą z rodzicielskiego barku i Kasia wróciła do domu bez okresu i adresu, w ogóle nie myśli.

Gwoli ścisłości, pedofilia to stan, w którym głównym lub wyłącznym sposobem osiągania satysfakcji seksualnej jest kontakt z dziećmi w okresie przedpokwitaniowym lub wczesnej fazie pokwitania. A, jak wiadomo, bez pokwitania mowy o zająsci w ciążę być nie może.

Skrobanka miałyby być wykonana 72 godziny po tym, jak kobieta tego zażąda. A to w praktyce oznacza, że jeśli na oddziale ginekologicznym mamy pacjentkę z rakiem jajnika, która od pół roku czeka na operację, a w międzyczasie zgłoszą się kobiety, które chciałyby dokonać aborcji, to kobieta z rakiem jajnika wylatuje z listy zabiegów – ubolewa Guziak-Nowak. Zupełnie niepotrzebnie. Bo gdyby na chwilę wyjęła głowę z dupy, może by się zorientowała – a o to naprawdę nietrudno – że aborcji można dokonać farmakologicznie w domu albo w każdym niemal gabinecie ginekologicznym, tak jak się to odbywa obecnie, tyle że za ciężki hajs i na nielegalu.

W podobny sposób funkcjonuje np. stomatologia. Pacjent, który musi wyrwać ząb, nie zagraża temu z rakiem szczęki. Serio...

Należy przypomnieć hasło z Czarnego Marszu: „To jest wojna”. No i mamy wojnę – smuci się Guziak-Nowak.

Wystarczy spojrzeć na to, co się dzieje w Ukrainie, wtóruje jej ksiądz prowadzący audycję, i zastanowić się, czy takiej właśnie wojny chcemy.

W Radiu Maryja księża i działaczki antyaborcyjne wypatrują feministycznych bayraktarów celujących w polskie płody.

IDALIA DUBICKA

Strach się kurować, jeśli się wie, kto rządzi uzdrowskiem w Busku-Zdroju.

Uzdrowsko w Busku-Zdroju to marka znana i ceniona nie tylko w Polsce. Jest największym pracodawcą w regionie. Zatrudnia 800 osób, m.in. w dwóch szpitalach, czterech sanatoriach i słynnej wytwórni wód Buskowianka.

Uzdrowsko jest własnością samorządu województwa świętokrzyskiego, gdzie od 2018 r. rządzi twardą ręką PiS. Już po wygranych wyborach wśród kaczystów wybuchła wojna podjazdowa o stołek prezesa spółki, który uważany jest za jedną z najatrakcyjniejszych posad z pensją ok. 20 tys. zł na rękę miesięcznie. Szczęśliwcem okazał się kojarzony z PiS były prezydent Kielc **Wojciech Lubawski** – budowlaniec z wykształcenia. Podobno jego kandydaturę zatwierdził **Jarosław Kaczyński** – wbrew lokalnym strukturalom partyjnym.

Jedną z pierwszych decyzji nowego prezesa było sprawienie sobie limuzyny Škoda Superb III style, którą wzięł w leasing z miesięczną ratą prawie 3,5 tys. zł. Lubawski słynie z zamiłowania do wypasionych fur. Gdy rządził Kielcami, kupił Audi A6 Quattro – wtedy najdroższe auto prezydenta miasta w Polsce, które kosztowało ponad 200 tys. zł. Gdy bryka rozklekotała się podczas jednego ze służbowych podróży, prezydent przesiadł się do volvo s80.

Lubawski rządził uzdrowskiem 2 lata. Odszedł w wyniku konfliktu z radnym wojewódzkim **Maciejem Gawinem**, działaczem Porozumienia Jarosława Gowina i jednocześnie dyrektorem jednego ze szpitali uzdrowska. Marszałek

O dwóch rodzajach palenia trawy: obydwoch nielegalnych, a jednym szkodliwym.

Mamy w Polsce problem z paleniem trawy. Na alarm bije jednak nie Krajowe Centrum Przeciwdziałania Uzależnieniom, ale straż pożarna, Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz policja. Z powodu tegorocznych susz (nie chodzi o susz konopny) łatwo o pożar. Ogień to żywioł, który od tysięcy lat dość łatwo przychodzi człowiekowi wykręsać (choć ludzkość mało zna przykładowi większej frustracji, niż gdy jest papieros, a nie ma zapalniczki), ale nieco gorzej bywa z gaszeniem. Wypalanie trawy na działkach i polach to – mimo ostrzeżeń, próśb i grózb – metoda nadal znana, stosowana i szanowana na wsiach wyłaczanych pszenicą oraz posrebrzanych żytem. Pozostałości po tych bujnych łańcach zboża również są namiętione wypalane w intencji kolejnych obfitych plonów.

Bogowie polskich rolników i działkowców lubią najwyraźniej dary z żywiołów prosperujących całkiem nieźle na ścierniskach czy łąkach. Całopalne ofiary z myśzek, jeży czy zajęcy nie zaspokajają jednak apetytów słowiańskich bóstw agrarnych, bo co roku żądają oni także ofiar z ludzi. W tym roku, choć wiosna – delikatnie rzecz ujmując – jest niezbyt zaawansowana, kilka cie-

nie przyznał. Powodem desperackiego posunięcia były potrzeby finansowe policjanta, którym Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie było w stanie sprostać.

Na placu pięciu rogów, czyli u zbiegu ulic Chmielnej, Szpitalnej, Zgody, Brackiej i Kruczej w Warszawie, posadzone 22 klony polne, które warszawski magistrat kupił za 600 tys. zł. Czyli jedno drzewko kosztowało prawie 30 tys. zł. Gdyby to przeliczyć na tarcicę, wyjdzie jakieś 10 mln zł za metr sześcienny. Zatem życzyć by wypadało warszawiakom, żeby to zielsko uszło.

Policja zatrzymała tancerkę i kelnerkę z nocnego klubu ze striptizem znajdującego się na Rynku Głównym w Krakowie. Młode kobiety doprowadziły jednego z klientów do stanu utraty świadomości, że sam nie wiedział, co się z nim działo. Być może został zgwałcony, a być może nie. W każdym razie na pewno ukradziono mu kurtkę, portfel, 500 zł w gotówce oraz podgrzewacz do tytoniu, a z konta bankowego pobrano 3,3 tys. zł – relacjonuje Sebastian Gień z Wojewódzkiej Komendy Policji w Krakowie.

WIEŚCI GMINNE I INNE

Wójt Żelazkowa Sylwiusz J. upił się w minionym tygodniu 2 razy. Za każdym razem interweniowała policja, która użyła przymusu bezpośredniego, aby wyprowadzić wójta z urzędu. Sylwiusz J. ma już 5 wyroków za: groźby karalne, naruszenie nietykalności cielesnej policjanta, rażące lekceważenie porządku prawnego, znieważenie funkcjonariuszy publicznych, wezwanie strażaków do nieistniejącego pożaru oraz udzielenie ślubu. Wszystkich tych czynów dopuszczał się na bani. Wybory jednak wygrywa dzięki trzeźwej postawie mieszkańców Żelazkowa, którzy mimo wszystko darzą go zaufaniem.

Większość wziętych na cel pracowników Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Lublinie, z dyrektorem Andrzejem Pruszkowskim na czele, została by strzelona. Andrzej Danilkiewicz, zastępca dyrektora, by przeżyć, ponieważ schował się pod biurkiem, gdy agresorzy szukali go w szafie. Takie wnioski płyną z symulacji ataku zainscenizowanego przez firmę ochroniarską Borsuk na wspomniany urząd, wy-



konanej na zlecenie tegoż urzędu. Było to szkolenie z zakresu obronności przeprowadzone w związku z obowiązującym w całym kraju stopniem alarmowym BRAVO, wprowadzanym z powodu zagrożenia wystąpienia zdarzeń o charakterze terrorystycznym.

Na 5,5 roku więzienia olsztyński sąd okręgowy skazał byłego dzielnicowego Marcina M., oskarżonego o napady z bronią służbową w rękę na 2 banki – w Pieckach i Rozogach. M. miał być ukraszc 87 tys. zł z jednego banku, a do napadu na drugi się

rys. JANIEK KOZA

Uzdrowidowisko

województwa **Andrzej Bętkowski** stanął po stronie Gawina i nakazał radzie nadzorczej złożonej z działaczy PiS wywalenie Lubawskiego. Oficjalnie zarzucono mu naruszenie obowiązków wynikających z zapisów umowy o pracę.

Lubawski masowo zatrudniał znajomych (krążą plotki o ponad stu osobach), m.in. działaczy PiS i dawnych współpracowników z kieleckiego ratusza. Np. **Janusza Kożę**, radnego wojewódzkiego PiS, jako dyrektora operacyjnego uzdrowiska. Panowie współpracowali od lat, gdy Lubawski był wojewodą, a potem prezydentem Kielc. Koza był w tym czasie dyrektorem generalnym urzędu wojewódzkiego, a następnie sekretarzem Kielc. **Patrycja Iwańska-Bęben**, żona **Marcina Bębna**, dyrektora generalnego Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, została dyrektorką jednego z pionów w uzdrowisku. Bęben uchodzi za bliskiego współpracownika szefa PiS w województwie świętokrzyskim posła **Krzysztofa Lipca**. Kumoterstwa Lubawskiemu członkowie rady jednak nie wytknęli...

Wywalenie z posady w związku z naruszeniem umowy spowodowało, że Lubawski nie dostał odprawy. Urażony pozwał uzdrowisko do sądu o prawie 150 tys. zł.

Nowym prezesem został 30-letni **Michał Płatek**, kierownik sekretariatu wicepremiera **Piotra Glińskiego**. Facet o twarzy gimnazjalisty nigdy nie zarządzał żadną spółką, ale w państwie PiS to żadna przeszkoda. Na członka zarządu

uzdrowiska powołano natomiast **Stanisława Grzesiaka**, radnego PiS ze Skarżyska-Kamiennej, byłego wiceprezidenta tego miasta i prywatnie kolegę marszałka Bętkowskiego.

Płatek porządził za ledwie rok. Zgarnął kilkudziesięcioty-sięczną odprawę i tyle go było widać. Władzę w uzdrowisku dzierży teraz Grzesiak i awansuje, kogo należy.

Dyrektorski stołek przypadł **Andrzejowi Solarskiemu**, który nadzoruje pion zarządu i uchodzi za protegowanego szefa PiS w powiecie buskim **Jana Bartosika**. Gdy Bartosik przed laty był prezesem PKS w Busku-Zdroju, Solarski był jego zastępcą. W 2018 r. Solarski kandydował bez powodzenia z listy PiS na radnego.

Po trzech latach rządów kaczy-stów w uzdrowisku sytuacja wymknęła się spod kontroli. Menedżerowie, dyrektorzy i kierownicy różnych szczebli zmieniają się jak w kalejdoskopie, a sytuacja ekonomiczna i gospodarcza spółki jest coraz gorsza. Wstrzymano planowane od dawna inwestycje. Choć oficjalnie pieczę nad uzdrowiskiem sprawuje zarząd województwa świętokrzyskiego z marszałkiem Bętkowskim na czele, to rządzą tam kliki niekompetentnych aparatczyków i znajomych królika. Przerażeni tym, co się dzieje, radni miejscy Buska-Zdroju zwrócili się do zarządu województwa świętokrzyskiego o nieodpłatne przekazanie spółki miastu. Szkoda bowiem, żeby uzdrowisko z 200-letnią tradycją poszło na zmarnowanie. „To nic innego jak polityczny atak na formację, którą reprezentuję” – odparł Bętkowski. I ma po części rację, bo w wyniku przejęcia pracę w uzdrowisku straciłoby wielu działaczy partyjnych.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Rys. HENRYK CEBULA

Buch i całopalenie



Rys. HENRYK CEBULA

plych dni i brak deszczu wyngały gospodarzy w pola, żeby usunąć to, co niepotrzebne. Nonszalanckie podejście do żywiołu może sprawić, że unicestwi się za dużo, np. żonę, matkę czy babkę. Albo męża, ojca lub dziadka. Dzieci też wchodzą w grę. Pierwszą śmiertelną ofiarą tego-rocznych wypałów traw była 82-latką z Podkar-

pacia. Według danych ARiMR dotychczas zginięło w płomieniach 8 osób, a 62 zostały ranne.

Na wypalonym ściernisku, wbrew oczekiwaniom piromanów, nie pojawia się San Francisco. Popiół może ozdobić katolika w Środę Popielcową i przypomnieć mu, że prochem jest i w proch się obróci. Nie użyźni jednak ziemi, tej ziemi...

Ani tamtej, ani żadnej. W opasłej encyklopedii rolniczych przesądów znajduje się wiele głupich, ale nieszkodliwych aktywności i zabobonów.

Wypalanie traw należy do elitarnej grupy jeźdźców chłopskiej apokalipsy pod płaszczykiem dobrodziejstwa.

Żadne tłumaczenie jak krowie na rowie przez naukowca nie zaburzy odwiecznego rytmu rolnika, którego częścią jest krwawy rytuał wypalania łąk i pól.

Nic to, że – będąca przecież teraz w pisowskich, a więc patriotycznych rękach – Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa tłumaczy jak komu dobru, że „wypalanie łąk, pastwisk, ugorów i trzcinowisk jest praktyką niezbępną dla życia, zdrowia i mienia, zakazaną, a także nieuzasadnioną agrotechnicznie. Ten proces prowadzi do nieodwracalnych, niekorzystnych zmian w środowisku naturalnym – ziemia wyjąłwia się, naturalny rozkład resztek roślinnych oraz asymilacja azotu z powietrza zostają zahamowane. Do atmosfery przedostaje się szereg szkodliwych zarówno dla ludzi, jak i zwierząt, związków chemicznych. Pożary

często wymykają się spod kontroli i przenoszą na pobliskie lasy i zabudowania, powodując ogromne zagrożenie i nierzadko dotkliwe straty”. Co tam pany z Warszawy wiedzą o życiu i uprawianiu ziemi...

Wiejskich naśladowców Nerona nie odstrasza także kodeksy i paragrafy. Za wypalanie traw grozi kara nagana, aresztu lub grzywny, a jeśli pożar się rozprzestrzeni i spowoduje zagrożenie, to podpalacz może się pożegnać z rodziną oraz inwentarzem nawet na 10 lat. Nie skutkuje też groźba utraty części dopłat, bo przecież tradycja droższa od pieniędzy.

Polscy rolnicy pomstują przed telewizorem na rosyjskich żołnierzy, którzy nie pozwalają Ukraincom uprawiać roli, minują pola i terroryzują tamtejszych gospodarzy. Sami jednak urządzają pokazy pirotechniczne na własnych włościach, psując glebę na własną rękę i życzenie, a nie pod lufą karabinu.

Ci sami konserwatywni farmerzy, którzy dziwią się i oburzają, że za szkodzące środowisku wypalanie traw grożą konsekwencje prawne, lekką ręką posłaliby do puszki dzieciaka złapanego z dżointem, bo to narkoman. Lepiej by sami zapalili i zjednoczyli się z naturą i kosmo-sem, żeby zobaczyć nonsens palenia żywcem polnych zwierzątek. A i powietrze byłoby świeższe oraz plony obfitsze.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

■ Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej – instytucja kultury województwa podlaskiego – wzbogaciło się o nowe eksponaty: dwie bimbrownie na kółkach, zbudowane na ramie przyczepy jednoosiowej, które działały na terenie Puszczy Knyszyńskiej. Te dobra kultury trafiły do placówki dzięki uprzejmości Podlaskiego Urzędu Celno-Skarbowego w Białymstoku, który skonfiskował je w trakcie czynności operacyjnych. Następnie sąd orzekł ich przepadek na szkodę bimbrownika. „Nielegalna produkcja alkoholu ma w Podlaskiem wieloletnią tradycję” – skomentowało Radio Maryja, od którego zapożyczyliśmy powyższą informację.

■ Bardzo się rozczarowała rodzina 68-letniej Krystyny K., która to rodzina po raz ostatni chciała ujrzeć mamę i babcię. Po otwarciu wystawionej w kaplicy w Rabcie Wyżnej trumny okazało się, że zamiast zwłok pani Krystyny znajdują się tam inne zwłoki, męskie, ubrane w autentyczne pończochy denatki oraz sukienkę. Trudno mówić o zwykłej pomyłce, gdyż zwłoki miały tatuaż, którego babcia nie miała, i nie miały jednej nogi, a babcia miała obie – rozpaczają poruszeni załobnicy. Grożą też sądem. Dalibyśmy sobie z tym spokój. To za trudne dla naszego wymiaru sprawiedliwości. Pozostawmy wyrok sądowi ostatecznemu.

■ Lider polskiej branży odpadowej, Mo-Bruk S.A., rozważa wejście w nowy segment działalności, który umożliwi ekspansję zagraniczną. „Rozważamy wejście w zupełnie nowy segment działalności. Nie mogę niestety wymienić jego nazwy, ale jest to segment, obejmujący odpady,

z którymi ma do czynienia każdy z nas. Prowadzimy intensywnie rozmowy od kilku miesięcy w tym temacie. Myślę, że decyzja o wejściu w ten segment to kwestia najbliższych dwunastu miesięcy” – powiedział tajemniczo prezes Mo-Bruku Józef Mokrzycki. Takie czcze gadanie to jest oczywiście próba podbicia cen akcji na giełdzie. Spróbujemy prezesowi pomóc. Według naszych informatorów chodzi o rozwój Mo-Bruku na rynku ukraińskim. W obecnej sytuacji to bardzo obiecujący kierunek. Dotychczasowe ruchomości i nieruchomości o wartości 69 mld dolarów zamienione zostały tam w kupki śmieci. A to zapewne nie koniec.

■ Bardzo złe wieści nadeszły z Chorzowa, gdzie miejscowa policja poszukuje 35-letniego Kamila Z., który miał być kilkadziesiąt razy ugodzić nożem 30-letniego dziennikarza Pawła K., zatrudnionego na umowie śmieciowej w odpowiedzialnej za wolność słowa w Polsce telewizji TVN. To już druga ofiara niewłaściwej polityki płacowej i personalnej wspomnianej stacji wobec własnych dziennikarzy, odnotowana w ostatnim półroczu.

■ Strażacy z Inowrocławia, Kruszwicy, Witowic i Rusinowa wspólnymi siłami wyciągnęli bobra, który wpadł do basenu technicznego w Gizewie koło Kruszwicy niedaleko linii brzegowej Gopla. Ocalałe w rezultacie tej zmasowanej akcji zwierzę wypuszczono do Nadgoplańskiego Parku Tysiąclecia, gdzie swoimi niedorzecznie ostrymi zębami dalej będzie wyrządzać szkody w drzewostanie.

■ Z nieprzewidywanym problemem zderzył się organizacja charytatywne pomagające nieprzewidzianej liczbie uchodźców z Ukrainy. 80 proc. przynoszonych tekstyliów nie nadaje się do użytku. Spółka Ubrania do Oddania po organizacji zbiórki dla uchodźców przy ul. Bokerskiej w Warszawie uzyskała 11 ton odpadów tekstylnych. Ciuchy nie nadają się do użytku, ale nadają się... – no właśnie. Za utylizację trzeba by zapłacić, a charytatywnie działający ludzie nie mają na to pieniędzy. Natomiast punkty zbiórki odpadów komunalnych nie chcą przyjmować odpadów tekstylnych od podmiotów niebędących uczestnikami lokalnych systemów zbiórki odpadów.

■ Opublikowano projekt zmiany ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych. Nowe regulacje miałyby obowiązywać od lipca. „Głównym celem projektowanych rozwiązań jest ulepszenie i uproszczenie systemu podatkowego. Nowe regulacje mają też zapewnić stabilność systemu na kolejne lata” – czytamy we wstępie do zmian, napisanym przez Ministerstwo Finansów. Z szerszej perspektywy patrząc, dopuszczalny jest jednak odmienny punkt widzenia na ministerialne stwierdzenia.

■ Instytut Badań Rynku Motoryzacyjnego Samar poinformował, że średnia ważona ceny nowego samochodu w Polsce wyniosła 143 837 zł. Oznacza to wzrost o 8,4 proc. rok do roku. Natomiast w ciągu czterech lat ceny wzrosły o 43 proc. Ponieważ nowe samochody są coraz gorsze, natomiast utrata warto-

ści przez pierwszy rok wynosi 30 proc., a przez drugi 10 proc., to optymalnym rozwiązaniem jest zakup 2-letniego auta. Wartość rezydualna jest o 40 proc. niższa niż salonowa, a jakość porównywalna z nowym samochodem produkowanym obecnie. Wspominamy o tym w związku ze zbliżającym się sezonem na kupowanie i sprzedawanie samochodów.

■ Antropolodzy i archeolodzy z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu we współpracy z artystami plastycznymi z wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych wykonali 3 rekonstrukcje wyglądu dawnych mieszkańców Górnych Łużyc sprzed czterystu lat. – Wygląd starszego mężczyzny odtworzono w postaci realistycznego popiersia. Rekonstrukcje wyglądu młodszego mężczyzny i młodej kobiety wykonano cyfrowo – powiedział dr Paweł Konczewski, który zapewne maczał w tym palce. Widzieliśmy owe „rekonstrukcje”, ale to, co robili przy nich absolwenci Akademii Sztuk Pięknych, wiedzą zapewne jedynie księgowi Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, z którego środków finansowana była cała ta zabawa.

■ W minionym tygodniu wspominaliśmy o nadejściu wiosny. Był to oczywiście fejk pierwszokwiatniowy. Żart primaaprilisowy, bo żadnej wiosny nie było, nie ma i nie będzie.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej. Traktujcie je z przymrużeniem oka, za ich prawdziwość bowiem ręczyć nie sposób.

Jest już w Polsce około dwóch milionów Ukraińców. Ostatniej dobry przekroczyło granicę 22 300 osób. Polska gościnność nabiera nowych znaczeń.

Kartoszka. „Gość jak ryba, po trzech dniach śmierdzi” – głosi porzekadło. Jeśli nie chcesz, żeby na twój widok gospodyni dostawała alergii, planuj krótsze odwiedziny. Kolacja i nocleg? Siostra będzie zachwycona. Tygodniowe wakacje? Z ulgą przyjmie rozstanie.

Pomoc bliżnim uciekającym przed wojną to naturalnie wyższą konieczność, ale dokuczliwości związane z pobytem w domu obcych osób są takie same albo i większe. Niektórzy z góry postawili granicę: Pomogę w sytuacji awaryjnej. Przyjmę kogoś pod swój dach na kilka dni, góra na 2 tygodnie.

Weronika mieszka na warszawskim Bemowie. 2 pokoje z kuchnią, gospodaruje z mężem, syn dawno poszedł na swoje.

Przyjmujemy kogoś na kilka dni. Dzieci tak, ale powyżej 5 lat – postanowili.

Pojechali na Dworzec Wschodni. Przy kasach, na przejściach ludzie śpiący w barłogach. Myśleli, że wypatrzą kogoś fajnego i przywiozą na kolację.

Okazało się, że to nie sklep z jabłkami. Że są oficjalne procedury i pośrednicy. „Ich” rodzina stawiała się kolejnego dnia. Mama z synem, 4 wypchane walizki.

– Nina – wyciągnęła rękę starannie umalowana kobieta. – A to Miron. *Rebionok*.

– Dryblas, chyba pełnoletni? Czy nie powinien być na froncie? I skąd mają tyle bagaży? – zapytała Weronika. Indagowała męża, nie gości. Po cichutku.

Zamiast wymienić grzeczności i zjeść przygotowane śniadanie przybysze poprosili o klucze i zamknęli się w pokoju. Spotykali się przed toaletą i w kuchni. Na krótko, bo Nina zabierała czajnik do pokoju.

– Musicie się wyprowadzić – powiedziała po tygodniu gospodyni.

Po dwóch dniach spakowali walizki.

– Wynajęliśmy mieszkanie w Żyrardowie. Ze znajomymi – wyjaśniła Nina, bo Weronika myślała, że wracają na dworzec, chciała więc sprzeniewierzyć im dmuchany materac. – Nam trzeba normalności, a wy rzucacie nas jak kartoszkę.

Pies. Krystyna spod Łomży założyła, że uchodźcy zostaną długo. Prowadzi sklep spożywczy i gospodarstwo rolne. Dom jest duży, dodatkowe ręce potrzebne. Wyobraziła sobie, że weźmie matkę z dziećmi.

Jadą goście, jadą...

...koło mego sadu. Do mnie nie przyjadą, bo nie mam posagu.

Niechby miały przynajmniej 10 lat, tak jak wnuczka. Kobieta odda ubrania po zmarłej zeszłej wiosny mamie, dzieciaki donoszą garderobę po Nico-li. W sklepie kończy się ważność a to kiełbasy, a to jogurtu...

Przyjechało małżeństwo z dwój-giem małych dzieci. Luksusowy samochód, chyba lexus? Wystrojeni. Łapa rzucił się z powitaniem. Piękny kundel ze śladami po jamniku.

– Sabaka! – zawyla kobieta i we-pchnęła drobiazg do samochodu.

Nawet nie obejrzelili przygotowanego pokoju.

– Nam nie nrawitsa – odwrócił się na pięcie mężczyzna.

Od tygodnia mieszka z Krystyną Irena. Mąż zginął w Kijowie, siostra z dziećmi została w Warszawie, dla Ireny nie wystarczyło miejsca. Przyjechała, tak jak pokazywano w telewizji, z jedną reklamówką. Drobna, posłuszna, pomaga za miskę zupy i „dziękuję”. Ma 32 lata, z zawodu jest bibliotekarka.

Dziengi. Do Mikołajewa – to letniskowa wieś nad Wigrami – trafiła Maria z mężem i 12-letnią córką. Ujęła gospodynię, mówiąc, że okolica piękna, powietrze czyste, po prostu raj. Taki sam raj jak u nich, nad Jaj-puchą.

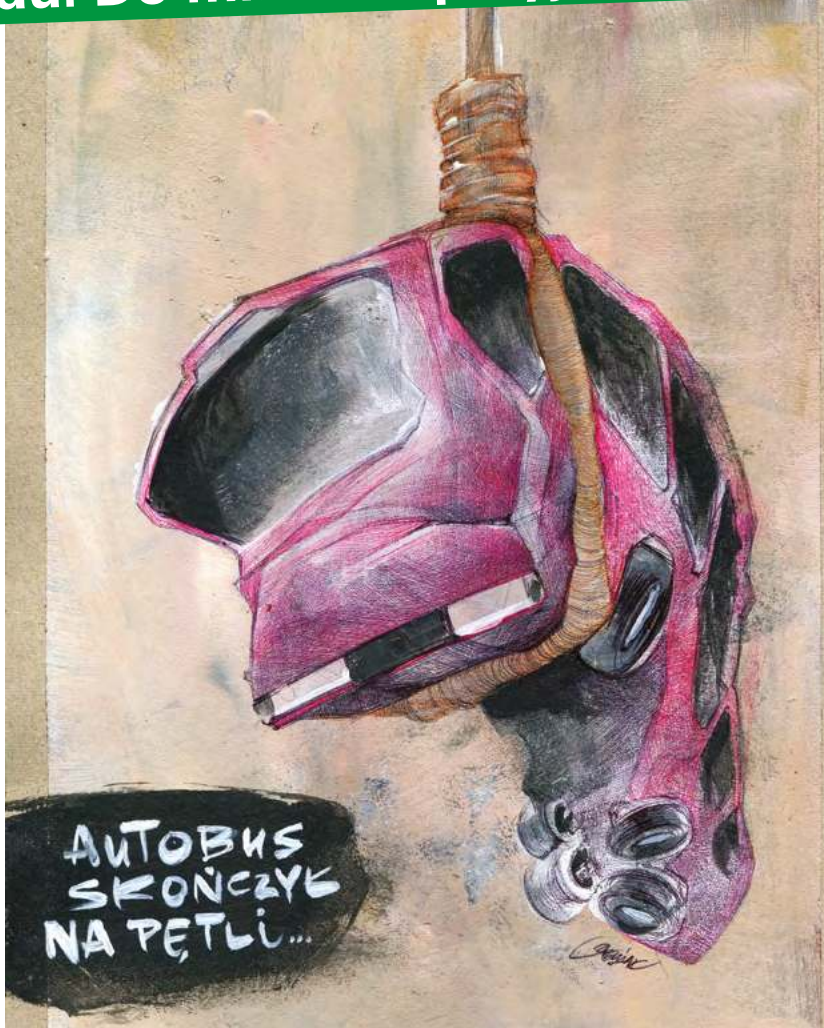
– Zostańcie na zawsze – zaproponowa-ła, gdy razem obierały ziemniaki na placki.

– Jak? – zdziwiła się Ukrainka. – Cóрка musi chodzić do szkoły, a tu wszędzie daleko. Oszczędności zaraz się skończą. Musimy dostać się do Warszawy albo choć do Białegostoku. Znaleźć pracę.

– On ma z 60 lat, ale krzepki. Trze-ba rąbać drewno, kosić trawniki... Maria? W Odessie uczyła języka ukraińskiego. Rozpytali w pobliskich Su-wałkach. Żeby znała litewski, znalaz-łaby się robota od ręki. Każdy skład z materiałami budowlanymi, każde centrum ogrodnicze zabiega o litew-skojęzyczny personel.

Przegadali pół nocy. W Mikołaje-wie zarabia się tylko latem. Czy wojna nie odstraszy letników od wschodniej granicy?

– Zostańcie – zaproponowali przy śniadaniu. – Maria będzie szukać ro-boty. Igor dostanie od nas 2,5 tys. zł



rys. BARTŁOMIEJ BELINAK

miesiąc w miesiąc za pomoc w obej-sciu... Do tego mieszkanie i wyżywie-nie.

Igor odpowiedział natychmiast: – Nie. Dziengow za mało.

W naturze. Historia jest znana: 49-letni mieszkaniec Wrocławia w in-ternecie zaoferował mieszkanie ucie-kającej przed wojną Ukraince. Pod wskazany adres przyjechała 19-latka. Następnego dnia oskarżyła gospodar-za o gwałt.

Nieprawda – zaprzeczył mężczyzna. Prokuratura przedstawiła zarzut, ale sąd odmówił aresztowania spraw-cy. Uznał, że nie ma takiej potrzeby. Poza tym psycholog uznał, że do twierdzeń ofiary należy podchodzić ostrożnie.

Ukraińki mają w Polsce opinię do-brych żon, zatem stosowne portale, choćby serwis premium „Znajdź swoją

ukraińską piękność”, zyskały nowych klientów. Bo najlepiej jest zrobić dobry uczynek i dobry interes naraz.

Standard. Pełną symbiozę ucie-kinierów z Ukrainy i polskich gospo-darzy oglądamy jedynie w mediach głównego nurtu. Toruńskie „Nowo-ści” piszą o małżeństwie z miejscowej wsi, które przygotowało dla uciekinie-rów domek gospodarczy. Wyposażyli go jak trzeba: lodówka pełna, prezen-ty dla dzieci.

Pierwsza rodzina – mama z dwój-giem maleńkich dzieci – wytrzymała dobę. Bo chciała złączyć się z siostrą, a dzieci bały się psów.

– Dziękuję – powiedziała przed od-jazdem. Niczego nie wzięła. – To dla tych, którzy tu będą mieszkać...

Druga rodzina – matka, ojciec, troje dzieci w wieku od 2 do 15 lat – wytrzy-mała noc. Wykopalili się, zjedli.

Przy pożegnaniu Tatiana płakała z wdzięczności, ale powiedziała też, że standard jest za niski. Mają większe oczekiwania, na Ukrainie prowadzili własny biznes.

Małżonkowie nakręcili filmik, żeby uciekinierzy wiedzieli, że nie zaprasza-ją do pałacu, ale do skromnego domu na wsi. Kolejni przybysze – matka z trzema synami – przyjechali własnym samochodem. Nie weszli do środka.

– Nam nie nrawitsa – oświadczyła ona.

Dopiero kolejni goście – dwie Ukra-inki z dziećmi – uznały, że zostaną.

Stawki. Ukraińcy, którzy wcze-śniej pracowali w Polsce, byli innymi ludźmi. Brali każdą pracę za każde pie-niądze. Z wdzięcznością przyjmowali miskę zupy. Polska to był ich wybór. Kryterium sukcesu była kasa, którą wysyłali pozostającym na Ukrainie najbliższym. Jeśli tam pracowali za równowartość 1,2 tys. zł, to za 2,5 tys. opłacało się znosić kaprysy polskiego pana, bo rodzina miała tyle pieniędzy, jak gdyby głowa rodu pracowała na dwóch posadach.

Ukraińcy, którzy uciekli z powodu wojny, muszą żyć w polskich realiach. Widzą ceny w sklepach. Wiedzą, że dopłaty do mieszkań u osób pry-watnych skończą się po dwóch mie-siącach. Że trzeba będzie zarobić na chleb i kawałek dachu nad głową.

To trudna lekcja dla obu nacji. Na szczęście praca czeka na ludzi. Mamy ok. 600 tys. wakatów. Środa Wielko-polska: pakowanie jajek, 15 zł na go-dzinę. Trójmiasto: instalator okien, 18 zł/godzina, zakwaterowanie płatne 300 zł/miesiąc. Wrocław: elektryk, 22 zł/godzina netto. Kraków: sprzą-tanie, profesjonalna agencja żąda za umycie okna 25 zł, piekarnika 34 zł, okapu 34 zł, sprzątanie szafek kuchen-nych to koszt 46 zł. W cenie środki czystości. Ile krakowianie są skłonni zapłacić Ukraince?

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

ETYKA BEZBOŻNA

Rozstanie z Ukrainką

Przez pierwsze tygodnie wojny w Ukrainie napawaliśmy się własną wspaniałomyślnością i na fali entuzjazmu angażowaliśmy się w różnora-ką pomoc Ukraińcom, a zwłaszcza Ukrainkom szukającym w naszym kraju schronienia przed wojną. Od początku towarzyszyły temu roztrop-ne głosy uprzedzające, że taki stan ducha, zwany niezbyt elegancko „moralnym wzmocnieniem”, z zasady nie trwa długo, i że pospolite ruszenie obywatelskie trzeba będzie zastąpić bardziej regularnym instytucjonalnym działaniem pań-stwa. A państwo PiS, strojące się w mundurki wielkich pogromców Putina, ani myśli porząd-nie wziąć się do tworzenia infrastruktury dla uchodźców, zwanej potocznie obozami, bądź też podejmować poważnych negocjacji z Unią Euro-pejską w sprawie relokacji. PiS boi się wściekło-ści swoich ksenofobicznych wyborców, gdyby miały powstać stałe osiedla ukraińskie, a poza tym ma nadzieję, że nie bardzo mając gdzie zamieszkać, uchodźcy przemieszczą się na Zachód. Doskonałym pretekstem do tej beczynności jest budowanie skojarzenia „obozu” z konteksta-mi faszystowskimi i komunistycznymi (że niby „obóz” to konieczne jakaś opresyjna struktura), a relokacji z przymusowym przesiedleniem. To przewrotne i nieuczciwe, zwłaszcza w przypad-ku rządu, który bez skrupułów stosuje wobec uchodźców o nielubianym przez siebie kolorze skóry push-backi, czyli wyrzucanie poza granicę,

w środku lasu – w wielu przypadkach ze skut-kiem śmiertelnym. Tymczasem relokacji PiS boi się po prostu dlatego, że jednorazowe skorzysta-nie z tej formy europejskiej solidarności może w przyszłości skutkować koniecznością przyjęcia jakiejś liczby mużulmańskich uchodźców docie-rających do Europy z Południa. Bo

dla PiS-u dobry uchodźca to biały uchodźca, a solidarność europejska to wspaniała idea, pod warunkiem że Zachód pomaga nam, a nie my Zachodowi.

Cynizm PiS-u warto odnotować, lecz z fak-tami i tak trzeba się będzie zmierzyć. Rząd nie zajmie się Ukraińcami, którzy nie będą mieli gdzie mieszkać. Na razie mają, bo wielu Polaków przyjęło ich pod swój dach. Wkrótce jednak będą

chcieli wrócić do normalnego życia i rozstać się ze swoimi gośćmi. I nie zawsze będzie to łatwe ani miłe. Entuzjazm i serdeczność mogą ustąpić miejsca rozczarowaniu i rozgoryczeniu, a zamiast wdzięczności pojawi się złość i lęk. Ta wstydliva sytuacja wymaga etycznego komentarza.

Otóż czynienie dobra nie przestaje być czy-nieniem dobra, jeśli ma swoje granice. Ba, czy-nienie dobra ma zawsze swoje granice. Nawet największe poświęcenie. I chociaż w każdym uczynku spełnionym z dobrego serca jest coś absolutnego, bo przecież objawia się w nim do-bra wola i czyste intencje, to przecież nie można ich mylić z jakąś chorą gotowością do samouni-cestwienia. Dobroć jest zawsze jakoś uwarun-kowana i warunkowa, a przez to ograniczona. To, że pomagamy innym w odruchu serca i bez żadnych ukrytych intencji, nie znaczy wcale, że dopuścimy się jakiejś zdrady czy sprzenie-wierzenia, gdy trudząc się tym pomaganiem, zaczniemy stawiać mu jakieś granice. To jest konieczne i nikomu nie można z tego czynić moralnego zarzutu. Po prostu pierwsza sponta-niczna decyzja o pomaganiu jest jeszcze ogólna i nieokreślona, a dopiero w praktyce okazuje się, na co jesteśmy gotowi i na co nas faktycz-nie stać. Praktyka nadaje pomaganiu konkretny kształt, a tym samym wyznacza mu kres.

Dlatego każdy, kto przyjął Ukrainkę z dzieć-mi pod swój dach, ma prawo powiedzieć im

pewnego dnia, że muszą sobie poszukać innego lokum. A oni, czyli beneficjenci pomocy, mają obowiązek przyjąć to z pokorą i uczynić wszyst-ko, by jak najszybciej przestać być ciężarem dla gospodarzy. Nie mogą dać im odczuć, że są zawiedzeni. Byłoby to wielką niesprawiedliwo-ścią. Ktoś, kto przyjął kogoś pod swój dach na miesiąc i nie chce już więcej, nie przestał być dobroczyńcą, a jego zasługa nie została unie-ważniona przez fakt, że jego dobroczynność znalazła kres. Wciąż ma tę zasługę, a miliony takich, którzy nikomu nie pomogli, zasługi ta-kiej nie mają.

Dlaczego więc ludzie są rozczarowani, gdy pomoc dla nich ustaje? Po prostu dlatego, że gdy bierze się kogoś pod opiekę, to przy-jmuje się za tę osobę odpowiedzialność. A odpo-wiedzialność nie może się zamienić we własne przeciwieństwo. Dlatego ten, kto rozstaje się z gościem, musi uczynić to odpowiedzialnie, czyli w taki sposób, aby wyposażyć go w jakąś „wyprawkę” na drogę. Nie można wszak niko-mu powiedzieć ot tak, idź sobie! To naprawdę może zniweczyć gościnność. Dziesiątki tysięcy Polaków staną wkrótce przed trudnym pyta-niem: jak rozstać się ze „swoimi” Ukrainkami z klasą. Cóż, rozstawanie się ćwiczymy przez całe życie. Aż do śmierci.

JAN HARTMAN

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Nauczanie Jana Pawła na temat seksualności, ta słynna **teologia ciała**, uchodzi zdaniem wielu teologów za najcenniejszy element jego pontyfikatu, jego doktryny. I zarazem ta właśnie część nie została praktycznie przełożona na język katechetyczny i duszpasterski. To jest problem, który stanowi po prostu wyrzut i powinien stanowić wyrzut dla nas, teologów, duszpasterzy, że myśmy tego nie przełożyli i nie wprowadziliśmy w **krwiobieg życia Kościoła**.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, wPolityce.pl, 2 kwietnia

■ Na Zachodzie mamy w tej chwili niestety wielu duszpasterzy, wielu duchownych, którzy jawnie zaprzeczają nauce Kościoła, promując chociażby **związki homoseksualne**. Wystarczy tylko jednym zdaniem wspomnieć o **drodce synodalnej w Niemczech**. (...) Trzeba z pewnym bólem powiedzieć, że także samo **nauczanie papieża Franciszka** pozostaje na tyle niejednoznaczne, że umożliwia też interpretacje odbiegające od dotychczasowej doktryny Kościoła.

dalej Bortkiewicz

■ Trzecia sprawa to jest kondycja naszego **Kościoła w Polsce**. Tutaj też trzeba powiedzieć, że faktycznie jeżeli chodzi o samą doktrynę, ona jest o wiele bardziej spójna i zgodna z nauczaniem Magisterium Kościoła, ale jednak zarówno niektórzy duchowni, jak i nawet hierarchowie, śmiem twierdzić, zdają się niekiedy **uchylać pewne furtki** właśnie do takiej interpretacji, w której jest więcej powiewu doktryny zachodniej, liberalnej, niż świeżości doktryny Magisterium Kościoła – tego nauczania, które głosił Jan Paweł II.

Bortkiewicz

■ Kiedy **antyklerykałowie** chcą, aby w Kościele prawdę zastąpić sentymentalizmem, biologię genderyzmem, liturgię przyjemnym iwentem, miłosierdzie gestem na pokaz, myśle o tym z politowaniem. Kiedy jednak próbują to zrobić ludzie z wewnątrz Kościoła – modlą się o **wstrząs Ogniem Bożym**.

ks. Daniel Wachowiak, Twitter, 30 marca

■ Głosi się, że człowiek jest jedynie ewolucją materii, historii, stosunków społecznych; że nie ma poza przyrodą swego właściwego miejsca bytowania. Człowiek jest bowiem w swym bytowaniu nie tyle podobny do Boga, ale do małpy. Nie dajmy się zakłamać naturalistycznemu i **nierozumnemu materializmowi**. Dostrzegamy jego fałsz, a także konsekwencje, jakie niesie w postaci degradacji ludzkiej godności – sprawadzania człowieka do bydlęcia, genetycznego błędu i odpadka procesu ewolucji. Gdy przezwyciężymy ów redukcjonizm, odkryjemy i damy szansę prawdzie o naszej godności. Wraz z tym postawimy tamę barbarzyństwu i zbrodniom wpływającym z pogardy godnością człowieka.

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 4 kwietnia

■ Tradycyjna kultura jest wypierana na różne sposoby. Robi się to tak jak na wojnie, czyli jest walka bezpośrednia i pozorowana (...). Trzeba pamiętać, że **korzeniem kultury jest religia**, a antykultura chce to wszystko zniszczyć i przeprowadzić rewolucję obyczajową. Neomarksistowska wiedza, że ludzka natura nie znosi pustki, więc proponują nam instynkt płciowy jako siłę napędową rewolucji kulturowej.

Artur Dąbrowski, prezes Akcji Katolickiej Archidiecezji Częstochowskiej, Telewizja Trwam, 4 kwietnia

■ **Antykultura** nie chce być przedstawiana jako przeciwieństwo dobrych wartości, dlatego dokonuje rewizji pojęć. Fundamentem każdej cywilizacji jest **rodzina**. Chrześcijańska kultura mówi, jak wygląda rodzina. Jasno wyjaśnia, że małżeństwo to związek zawarty między mężczyzną i kobietą. Natomiast

w antykulturze rodziną jest taki układ, jaki tylko człowiek sobie zażyczy. Chrześcijaństwo mówi o obyczajach w sferze życia płciowego człowieka, a w antykulturze słyszymy, że jedynym instynktem płciowym niezgodnym z naturą człowieka jest ten, którego człowiek nie może zaspokoić. Pojawia się aberracja intelektualna, która chce zmieniać pojęcia, nadawać im nowy kształt i wymiar.

dalej Dąbrowski

■ Współczesne ideologie, takie jak **gender**, **LGBT**, chcą na nowo pisać historię świata, niszczyć godność człowieka przez domaganie się prawa do zmiany płci, propagowanie rozwiązań seksualnej, czyniącej z seksualności bożka. Nigdy nie możemy ugiąć się przed propagandą świata. Musimy mieć odwagę głosić prawdę o miłości Boga do człowieka, być apostołami prawdy i życia. My, katolicy, nie wymyśliłiśmy sobie jakiejś ideologii, aby ją potem przekazywać światu. Nasza wiara jest dana przez Boga, a Kościół katolicki jest Mistycznym Ciałem Chrystusa.

kardynał Gerhard Ludwig Müller, „Nasz Dziennik”, 4 kwietnia

■ Kiedy spoglądamy dziś na działania niezachodniej cywilizacji, którą prezentuje **Rosja**, to widzimy słabość Zachodu oraz wielką siłę i agresję cywilizacji oderwanej od naszych zachodnich wartości i całego systemu kulturowego. Jest to sytuacja budząca grozę i niepokój. (...) Wiele osób w tych dramatycznych dniach apeluje o mocny **powrót do chrześcijaństwa**. Wyrazem tego apelu były głosy katolickich księży biskupów na Ukrainie oraz przedstawicieli świata zachodniego. Apelowali oni o to, aby zawieźć Ukrainę Niepokalanemu Sercu Maryi. Zachęcano również, by przylgnąć do Boga i wartości, jakie nam daje. Kościół katolicki może stanowić **ocalenie** i szansę ratunku w tej wojnie cywilizacyjnej.

Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 2 kwietnia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



LISTONOSZ DONIOŚŁ

Dość!

Jako wierzący katolik wyrażam niniejszym swoją najgłębszą wściekłość i obrzydzenie spowodowane słowami kolegi po fachu, Jorge Bergoglio, który miał czelność lub raczej beczelność stwierdzić dziś pisemnie, że wojnie na Ukrainie „wszyscy jesteśmy winni”.

Podkreślam głęboko, że jako praktykujący katolik czuję się wybitnie zniesmaczony wyrachowaniem, interesownością i brakiem oglady rzeczonego wyżej indywiduum, zwłaszcza z uwagi na jego autorskie pomówienia dotyczące rzekomej winy wszystkich za to, co się dzieje za wschodnią granicą Polski. Jeśli jegomość Bergoglio uważa się za winnego setek bądź tysięcy trupów cywilów w miejscowościach Bucza, Mariupol, Irpień, Melitopol i innych, gwałtów na dzieciach, bombardowania i rozjeżdżania staruszków czołgami, nie widzę przeciwwska-

zań do formułowania przezeń tweetów o treści: „Winni jestem ja”, a nie „Winni jesteśmy wszyscy”. Odpowiedzialność zbiorowa znamionowała przedstawicieli totalitarnych reżimów.

Nie życzę sobie, aby przedstawiciel Kościoła, za którego członka do niedawna się uważałem, obwiniał również bezwiednie mnie (nawet jeśli z racji wieku czy kłopotów z percepcją) winą („Winni jesteśmy wszyscy”) za mordy, gwałty i zbrodnie wojenne w imię jego własnych partykularnych interesów czy strachu bądź korzenia się przed Putinem.

Dobrze jednak, że te słowa dziś padły, albowiem utwierdziłem się w przekonaniu, że Kościół katolicki w obecnym kształcie świadomie stawia swoich członków na równi ze zbrodniarzami wojennymi i że czas pożegnać się z tą instytucją raz na zawsze.

Tomasz Pańczyszyn

Zbrodnia i kara

Rozpoczął się drugi miesiąc krwawej inwazji Rosji na naszych sąsiadów – Ukrainę. Wojny w świecie już dawno spowszedniały. Państwom najechnanym lub w których trwają wojny domowe – wszyscy pomagamy w miarę swych możliwości. Aczkolwiek jest to mało dostrzegalne. Nie zwracamy już uwagi na zbrodnie wojenne w krajach Bliskiego Wschodu lub Afryki – bo to dzieje się daleko.

Dopiero gdy zbrodniarze zaczynają działać za plotem – nagle się budzimy – bo to za ścianą. I wszyscy potępiamy zbrodniarzy, a słowo „demokracja” odmieniane jest przez wszystkie przypadki, tak jakby to od „demokracji” zależało, czy ktoś popełnia zbrodnie, czy ich nie popełnia. Ta wymaginowana demokracja, o której negatywnie wyrażał się już Platon, nie pozwala dać w mordę zbrodniczemu agresorowi?!

Zbrodniarzy wojennych należy potępiać zawsze. Ba – zbrodniarzy należy oskarżyć, osądzić i skazać. Bez

względem na to, czy jest to prezydent, generał, czy żołnierz mówiący, iż „wykonywał tylko rozkazy”. W przypadku Rosji i Białorusi okazuje się, że oskarżyć trzeba by 50 procent mieszkańców wymienionych narodów, które nie rozumieją, że putinizm i jego wspieranie na nich samych spowodowały ogrom nieszczęść. Jeżeli osądzamy i skazujemy kieszonkowców, włamywaczy, gwałcicieli czy morderców – to dlaczego świat nie potrafi osądzić i skazać Putlera i jego popleczników?!

Samymi enigmatycznymi sankcjami nie zakończymy zbrodni dziejącej się tu i teraz! Tym bardziej, że zbrodnie wojenne się nie przedawniają.

Kunktatorskie postępowanie społeczności międzynarodowej w tym zakresie, osłanianie tzw. sankcjami – nie świadczy dobrze o zrozumieniu powagi sytuacji. Nikt nie chce przyjąć do wiadomości, włącznie z USA, że jedynym działaniem mogącym zakończyć to morderstwo jest wyłączenie rozwiązania siłowe.

Bartek Majeran

Co by tu jeszcze zerznąć, panowie?

Okladka tygodnika „NIE”, nr 12/2022 – na rynku od 25 marca 2022 r.



Okladka tygodnika „Newsweek”, nr 14/2022 – na rynku od 4 kwietnia 2022 r.



Polak, Węgier – wciąż bratanki?

Facebook

Beata Staszak: Łączy nas duża. Każda lubi być dymana przez swojego karakana.

Rafał Wiśniewski: Węgier ma to nieźle wykombinowane – dla Polaków bratanki, flagi, pomniki, wstążeczki i cały ten farmazon, ale jak interesy, to już z tymi poważnymi – Ruskami i Niemcami.

Mike Rotchman: Polak, Węgier – dwa baranki.

Katarzyna Kwaśniewska: Polak, Węgier – dwa bratanki, a przy urnie obaj dumnie. To nie moje i nie pamiętam czyje.

Przemo Przemo: Realia pokazują, że tym bratankiem jest Ukrainiec, a nie Węgier.

Przemysław Brzoza: Wyczuwam tutaj konflikt społeczno-

-kulturowy, my mamy placek po węgiersku, oni nie mają nic po polsku.

Michał Kwiatkowski: Niczym Kurski z Kurskim.

Patryk Cymerman: Na logikę – ilu Węgrów w swoim życiu poznaliście, a ilu Ukraińców? Po wiedzenie o kant dupy potłuc.

Marek Czajkowski: Tylko do szklanki.

Sławek Desperski: Polak i Węgier w sklepie odzieżowym: – Prosimy jedną czapkę.

– Ale jest was dwóch.

– My półgłówki.

Jacek Kędzierski: Polak, Węgier – nie bratanki, Orbán uczy się grażdanki.

Tomasz Łochocki: Nie jestem pewien, czy Polak Polakowi bratankiem, co dopiero Węgier.

Forum

Alfabet: Nie ma połączeń. Nie ma Warszawa. Warszawa nie ma. Co? Zburzona?

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

REKLAMA

PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO
KTO ZAPŁACI ZA WOJNĘ?

Z DZIENNIKÓW
PROF. WALICKIEGO O MIŁOSZU

JAKUB DYMEK
PO CO KOMU LEWICA

CHLEB PO 10 ZŁ? TO MOŻLIWE

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO
KTO ZAPŁACI ZA WOJNĘ?

JAKUB DYMEK
PO CO KOMU LEWICA

Z DZIENNIKÓW
PROF. WALICKIEGO O MIŁOSZU

CHLEB PO 10 ZŁ? TO MOŻLIWE

SMOLEŃSK
WRACA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

TRYBUNA

INDYGEN
PANI BOG
STWORZ
ZIEMIE

A POTEM
KUPIŁ JĄ
Z ŻONĄ
MORANIECK

WIARA CZYNI CZUBA

1. Antyaborcyjna aktywistka Lauren Handy i ośmioro jej współpracowników zostało aresztowanych w związku z napaścią na waszyngtońską klinikę aborcyjną, której dopuścili się w 2020 r. Handy weszła na teren kliniki, udając pacjentkę, a jej kolaboranci wtargnęli siłą i w poczekalni zbudowali barykadę z krzesel, do której się następnie przykuli. Przy okazji aresztowania okazało się, że Handy przechowuje w piwnicy szczątki pięciu aborowanych płodów, które jej grupa – o nieco ironicznej nazwie Progresywnego Powstania Antyaborcyjnego – ukradła wcześniej z kliniki i ponoć zamierzała przekazać policji w charakterze dowodów na to, że przeprowadza się tam aborcje niezgodne z prawem. Aktywiści wyjaśniają, że ukradli 115 wyskrobków, ale 110 ochrzczili i pochowali, a 5 zostawili do dalszego użycia.

2. Nowojorski sąd orzekł o opublikowaniu zeznań, które Howard Hubbard, katolicki biskup diecezji Albany w stanie Nowy Jork w latach 1977–2014, złożył w procesie wytoczonym diecezji przez ponad 300 ofiar księży skawoli. Hubbard przyznał, że kilku księży oskarżonych o wykorzystywanie seksualne skierował na terapię, a potem przywrócił do pracy z dziećmi bez powiadomienia opinii publicznej, kierując się troską o „uniknięcie skandalu i szacunek dla kapłaństwa”. Jeden z księży, David Bentley, przyznał się Hubbardowi, że zabawiał się z ministrantami. W przesłuchaniu zapytano go, dlaczego po tym, jak usłyszał na własne uszy, że ksiądz przyznał się do popełnienia przestępstwa wykorzystywania seksualnego dzieci, nie oddał go w ręce policji. „Nie sądzę, aby prawo wtedy, a nawet teraz, zobowiązywało mnie do tego” – odparł były biskup.

3. W indyjskim Uppinangady grupa hinduskich nacjonalistów napadła na parę młodych ludzi jadących autoriksą. Aktywiści wyciągnęli parę z pojazdu, a gdy dowiedzieli się, że Nazeer jest muzułmaninem, a jego dziewczyna Pooja hinduistką – ją oburzili obelgami, a jemu zafundowali wstępny wpięrdol, zapowiadając, że następnym razem już tak lekko nie będzie. Hindutwa – hinduski religijny nacjonalizm, dzielący społeczeństwo na „prawdziwych Hindusów”, wyznawców hinduizmu, buddystów i sikhów, oraz Hindusów drugiej kategorii, czyli muzułmanów i chrześcijan – to oficjalna ideologia obecnego premiera Indii Narendry Modiego. Napaści na pary mieszane są codziennością w ramach walki z „miłosnym dżihadem”. To teoria, która mówi, że muzułmanie uwodzą hinduistyczne dziewczęta, żeby odciągnąć je od prawdziwej wiary.

4. Po Watykanie krąży memorandum sygnowane Demos (Lud), omawiające katastrofalny stan papizmu pod przywództwem obecnego papieża. Katastrofa wynika z faktu, że Franciszek nie zwalcza pedalstwa, nie pilnuje, żeby kobiety знаły swoje miejsce, dopuszcza do komunii rozwodników, zakazał prywatnych mszy w kaplicy Sykstyńskiej, nie ma należytych „wpływów politycznych” i w ogóle jest do dupy. Przyszłe konklawe musi wybrać solidnego konserwatywnego papieża, który zawróci Kościół z tej błędnej drogi, ale nie wiadomo, czy to się uda, bo „kolegium kardynalskie zostało osłabione przez ekscentryczne nominacje” i „kardynałowie nie znają się ze sobą, dodając nowy wymiar nieprzewidywalności do następnego konklawe”. Demos nie wspominał, kiedy będzie następne konklawe, ale można zgadnąć, że modli się, żeby jak najszybciej.

5. Ojciec Rosario Ebanks z katolickiego kościoła św. Maryi i św. Kolumba w angielskim Gosport wygłosił kazanie zatytułowane „Mroczny plan zła infiltrujący nasze katolickie szkoły”: „Diabeł kusi najmłodszych, tych, którzy są niewinni i czysti. To bardzo smutne, drodzy bracia i siostry, że stworzyliśmy diabłu drzwi do naszych katolickich szkół, przyjmując tę całą ideologię gender. Jeden z nauczycieli mówił uczniom o różnych rodzinach i różnych formach miłości, a raz nawet pokazał zdjęcie dwóch mężczyzn trzymających się za ręce ze słowami: »To jest OK«. Drodzy bracia i siostry, ci nauczyciele to grupa diabłów”. Biskup Portsmouth Philip Egan przeprosił oburzonych wiernych za homofobiczne wystąpienie zakonnika i teraz jest atakowany przez jego zwolenników jako rasista, bo tak się składa, że Ebanks przyjechał z Afryki.

6. Kano to jeden z dwunastu nigeryjskich stanów, w którym obowiązuje prawo szariatu. Prezes Stowarzyszenia Humanistycznego Nigerii Mubarak Bala został tam właśnie skazany na 24 lata więzienia za bluźnierstwo i zakłócanie spokoju publicznego w swoich postach na Facebooku. Bala siedział od 2020 r.; przez wiele miesięcy był przetrzymywany bez kontaktu z prawnikiem i rodziną. Po dwóch latach aresztu wydobycowego przyznał się do wszystkich osiemnastu zarzutów – zdaniem innego działacza humanistycznego Leo Igwego władze Kano wymusiły na Bali przyznanie się do winy, groząc jego żonie i dziecku. Stan Kano znany jest z kreatywności w egzekwowaniu prawa szariatu: kilka lat temu tamtejsza policja religijna nakazała właścicielom sklepów odzieżowych odrąbać głowy manekinom, ponieważ islam zakazuje bałwochwalstwa.

7. Dibo Hafif, ortodoksyjny Żyd z Brooklynu, porzucił swoją żonę Evet Balas 17 lat temu, ożenił się z inną i ma z nią gromadkę dzieci. Jednocześnie jednak odmawia pierwszej religijnej rozwodu, co czyni ją aguną: kobietą samotną, ale nie wolną, pozbawioną możliwości zawarcia ponownego małżeństwa wyznaniowego. W zeszłym miesiącu Dibo pozwał kilkadziesiąt osób, w tym rabinów i funkcjonariuszy nowojorskiej policji, których oskarżył o „złośliwe nękanie” w związku ze zorganizowaną przed jego domem demonstracją mającą przekonać go do uwolnienia byłej żony. W tym miesiącu został aresztowany, bo okazało się, że tłucze obecną. Wokół przypadku Evet powstał ruch społeczny, który domaga się, aby stan Nowy Jork uznał odmowę religijnego rozwodu za formę przemocy domowej. Można i tak – ale można też inaczej: olać zabobon i żyć własnym życiem.

Przed ciosem niechaj tyran drży!

Pierwszy związek zawodowy w amerykańskim Amazonie.

2 kwietnia 2022 r. pracownicy nowojorskich magazynów przegłosowali decyzję o wstąpieniu do Amazon Labor Union (ALU), czyli Związku Zawodowego Pracowników Amazona. To pierwszy związek zawodowy Amazona w USA, który korporacja, będąca drugim co do wielkości pracodawcą w Ameryce, zatrudniającym około miliona osób, musi uznać. Za wstąpieniem do związku zgłaszało 55 procent pracowników. Po podliczeniu głosów założyciel ALU, były pracownik Amazona Christian Smalls, który 2 lata temu został wyrzucony z pracy za protesty przeciwko złym warunkom pracy w czasie pandemii, stworzył szampana i powiedział: „Chcemy podziękować Jeffowi Bezosowi za podróż w kosmos, ponieważ gdy on był tam, w górę, my werbowaliśmy ludzi tu, na dole”.

Wszystko widać na filmie

Wydarzenie uznano za historyczne, ponieważ wygrana ALU reprezentuje nie tylko zwycięstwo w walce o prawa pracownicze z korporacją, która nagminnie je łamie, ale także przetrwanie czy raczej odrodzenie się ruchów pracowniczych w USA. Amazon, warta ponad bilion dolarów firma, zajmująca się sprzedażą internetową, oraz jej założyciel Jeff Bezos, najbogatszy człowiek na świecie (od czasu do czasu bywa na drugim miejscu), znani są z olewania pracowników i ich praw. Wygrana robotników w Nowym Jorku była zwyciężeniem długiej batalii ze zwalczającą wszelkie objawy samoorganizacji pracowników megakorporacją.

Przed głosowaniem, jak w prawdziwej kampanii wyborczej, firma nagrała dość przerażający film wideo, w którym dwaj menedżerowie z nowojorskiego magazynu, niczym członkowie sekty, przekonują, że ALU jako pośrednik nie będzie w stanie zadbać o pracowników, a najlepszym sposobem jest pójście do kierowników i wyznaczenie im swoich zmarłych. Występujący w propagandowym filmie menedżerowie 2 tygodnie wcześniej wzywali do strajkujących policję.

Śmierć po drodze

W Amazonie produktywność, wydajność i dyscyplina są najważniejsze, dlatego na stanowiska menedżerskie i liderów produkcji w Ameryce chętnie zatrudniani są byli wojskowi, mający odpowiednio do zarządzania ludźmi składającymi paczki doświadczenia z Afganistanu lub Iraku. *Ordnung muss sein.* W 2020 r. Amazon poszukiwał dwóch osób na stanowiska analityka i starszego analityka danych wywiadowczych. Do ich obowiązów miało należeć śledzenie „zagrożeń związanych z organizacją siły roboczej”, czyli prób organizowania się pracowników w związki zawodowe, planowanych protestów czy wewnętrznych konfliktów. Ofertę szybko wycofano, przynajmniej oficjalnie...

W Polsce Amazon zatrudnia już 25 tysięcy osób, dodatkowo 9 tysięcy sezonowo, zwykle w okresie przedświątecznym. Dostał nawet certyfikat Top Employer 2022 nie tylko w Polsce, ale też we Włoszech, Hiszpa-

nii i Francji. Według anonimowej ankiety 80 procent polskich pracowników jest zadowolonych i wystawiło Amazonowi najwyższe oceny.

„Praca w Amazon zawsze była dla mnie ciekawym wyzwaniem. Od pierwszego dnia pozwoliła mi na rozwój osobisty i zawodowy” – mówi Anna Grabowska z centrum logistycznego w Kołbaskowie pod Szczecinem.

Skoro jest tak wspaniale, to po co komu związki zawodowe? Pani Anna, której wypowiedź brzmi jak napisana przez bota, najwyraźniej nie jest osobą drobiazgową, jeśli zadowolona z pracy z kartonami nie zburił nawet incydent, który wydarzył się kilka miesięcy wcześniej w jej magazynie. W lutym zeszłego roku jej 69-letni kolega został przydzielony do stanowiska normalnie obsługiwane przez kilka osób. O tym, jak wspaniale działa kierownictwo firmy, przekonał się po skardze i poproszeniu o podesłanie mu kogoś do pomocy. Prośby zostały zignorowane, a gdy pracownik zaczął odczuwać symptomy zawału serca, szefostwo ze względów bezpieczeństwa nie pozwoliło skorzystać mu z windy. Zamiast wezwać lekarza i karetkę wysłało go samego na drugi koniec kilkusetmetrowego magazynu do medyka.

Droga przez magazyn okazała się jego drogą ostatnią: w połowie dystansu upadł i zmarł.

Okazuje się, że nic, nawet śmierć, nie może opóźnić dotarcia paczki do klienta, praca na linii nie została więc przerwana i pakowanie kartonów szło dalej.



Lenie sikają do butelek

Śmierć z wycieńczenia w Amazonie można zaliczyć do rzadkich incydentów. Problemem dużo bardziej rozpowszechnionym jest ograniczona możliwość korzystania z toalety. Etatowy pracownik Amazona pracuje 4 dni w tygodniu na zmiany trwające 10,5 godziny. W trakcie zmiany każdemu przysługują dwie przerwy 15-minutowe i jedna 30-minutowa. Nadzór nad pracownikami sprawuje specjalny system oparty na sztucznej inteligencji. Każda sekunda jest cenna, a każdy ruch musi być wydajny. Przerwa w czynnościach trwająca dłużej niż 2–3 minuty skutkuje ostrzeżeniem. W razie niewyrabiania normy pracownik może zostać zwolniony. Normy w Amazonie są tak wyśrubowane, że 75 procent pracowników nie jest w stanie im sprostać. Aby nie stracić pracy i wyrobić normę, wielu rezygnuje z przysługujących im przerw. Inni idą o krok dalej. Dziennikarz brytyjskiego dziennika „The Sun”, który zatrudnił się w magazynie Amazona w Staffordshire w Wielkiej Brytanii, opisał wymyśloną przez pracowników w celu zaoszczędzenia cennego czasu potrzebnego na dojście do znajdującej się na innym piętrze toalety praktykę oddawania moczu do butelek.

W Amazonie wskaźnik poważnych urazów doznawanych przez pracowników był wysoki, jednak zwiększył się jeszcze bardziej po zautomatyzowaniu produkcji i wprowadzeniu robotów. W 2018 r. jeden z nich uległ awarii i omyłkowo otworzył puszkę ze środkami odstraszcającym niedźwiedzie. Do szpitala trafiły 24 osoby.

W odpowiedzi na załatwianie się do butelek, zawały serca z przepracowania, załamania nerwowe i różnego rodzaju kontuzje szefowa programu ds. zdrowia i bezpieczeństwa Leila Brown wymyśliła budki do medytacji Amazon, z komputerem i doniczkami z kwiatkami w środku, które miały pozwolić pracownikom „naładować wewnętrzne baterie”.

Potęga dwutlenku węgla

Amazon wyszukuje nie tylko pracowników, ale też państwa, w których otwiera magazyny, oraz całą planetę. W rekordowym pandemicznym roku 2020 Amazon nie zapłacił ani grosza podatku dochodowego w Europie, gdyż mimo zarobienia 44 mld euro jakimś cudem wykazał straty. Wynagrodzenie nowego szefa Amazona Andy’ego Jassy’ego w 2021 r. wyniosło 212 mln dolarów, a Bezos pływa wartym 430 mln dolarów jachtem.

Dobre, że polscy pracownicy dostali podwyżki. Stawka od tego roku wynosi już 24,30 zł na godzinę, czyli ok. 7 tys. dolarów rocznie. Na rękę.

Amazon został także przyłapany na niszczeniu nowych zapakowanych produktów, co jest zakazane w Niemczech, i wywożeniu całych tirów bezsensownych odpadów. Ślad węglowy wytwarzany przez firmę Bezosa wynosi więcej niż ten pozostawiany przez 5 największych emitentów w Europie razem wziętych i więcej od każdej największej elektrowni w Europie. Biednym obywatelom każe się likwidować piec węglowy, a Amazon w tym czasie zwiększa emisję CO₂ o kilka milionów ton rocznie, i to w gruncie rzeczy tylko po to, żeby leniwi ludzie pierwszego świata nie musieli ruszać dupy do sklepu.

Według słynnych, przypadkiem opublikowanych dokumentów z Citibanku z lat 2005/2006 w USA obowiązującym ustrojem nie jest już demokracja, lecz plutokracja, czyli rządy jednego procentu najbogatszych, a jedynym, czego boją się najbogatsi, jest bunt pracowników mających przewagę liczebną. Jedna osoba, jeden głos...

MAGDALENA RZEJAK

Polski sport przeżywa piękne dni. Iga Świątek oraz Hubert Hurkacz urządzili nam tenisowe święto w Miami na Florydzie, a piłkarze awansowali do finałów mistrzostw świata w Katarze.

W wielu mediach możemy usłyszeć albo przeczytać, że mamy świetną drużynę piłkarską, a po szczęśliwym losowaniu grup Mundialu kibice zaczynają marzyć o Bóg wie jakich sukcesach. Chciałbym nieco ostudzić te zachwyty. Oczywiście życzyć naszym jak najlepiej, ale wygrana 2:0 w barażowym meczu ze Szwecją nie zmienia faktu, że

polski futbol jest słaby.

Pomińmy fakt, że awans był dość szczęśliwy, a w pierwszej połowie barażowego meczu ze Szwecją rywale mieli wyraźną przewagę i gdyby nie dobra postawa bramkarza Wojciecha Szczęsnego, a w drugiej połowie 2 karygodne błędy szwedzkiej obrony, to wynik mógłby być zupełnie inny. Nasi piłkarze zaczęli dobrze grać dopiero wówczas, gdy przeciwnik po bezmyślnych błędach był rozłożony na łopatki. Rzeczywiście mogli strzelić jeszcze jedną czy dwie bramki.

Szwedzki zespół był do meczu w Chorzowie źle przygotowany pod każdym względem: fizycznym, taktycznym i mentalnym. Ale to jest problem Szwedów. Na tej podstawie nie da się budować przekonania o potędze polskiego futbolu.

Pisząc o reprezentacji, trudno choć kilku zdań nie poświęcić trenerowi. Za mało wiem, żeby oceniać jego fachowy warsztat. W swoim dorobku ma

i sukcesy, i porażki.

Przyjęło się go określać jako specjalistę do zadań specjalnych, potrafiącego przygotować drużynę na jeden, ale za to ten najważniejszy mecz.

Gdy prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezary Kulesza ogłosił, kto zostanie następcą Paula Sousey, odezwały się głosy, że nie powinien nim być człowiek, któremu co prawda nie postawiono żadnych zarzutów w głośnej aferze „Fryzjera”, ale na którego telefonie prokuratura stwierdziła 711 połączeń z mózgiem prowadzonego na olbrzymią skalę procederu sprzedawania i kupowania ligowych meczów. Odezwały się głosy, że Czesław Michniewicz – człowiek w myśl prawa niewinny – nie powinien jednak pracować z kadrą, która ma często u nas nadużywany przymiotnik „narodowa”.

Po zwycięskim meczu ze Szwecją i awansie do mundialu trener Michniewicz przeżegnał się, padł na kolana i ucałował murawę. Podobny zwyczaj miał Jan Paweł II podczas pielgrzymek po świecie. Trener przyswoił sobie gest świętego męża, ale chyba nie wziął do serca takich cnót chrześcijańskich jak miłosierdzie i wybaczenie. Podczas konferencji prasowej po meczu ze Szwecją wypomnił dziennikarzom ich wcześniejsze zarzuty, a w rozmowie z „Kanałem Sportowym” wymienił ich po nazwisku, w dodatku z chamskim komentarzem. Wśród zaatakowanych przez Michniewicza znalazł się dziennikarz „Rzeczpospolitej” Stefan Szczepek, człowiek o olbrzymich zasługach dla polskiego futbolu, autor historii tej dyscypliny w naszym kraju, ktoś, kto gdyby istniała w PZPN komisja beatyfikacyjna, już dawno nosiłby miano świętego.

Siła naszej reprezentacji opiera się na umiejętnościach Roberta Lewandowskiego, Grzegorza Krychowiaka, Piotra Zielińskiego, Kamila Glika i bramkarza Wojciecha Szczęsnego. Wszyscy oprócz Zielińskiego, który ma 27 lat, przekroczyli trzydziestkę. Nie wszyscy natomiast grają w mocnych klubach. Krychowiak po nieszczęsnym transferze do Lokomotiwu Moskwa, a później FK Krasnodar i ucieczce z kraju agresora trafił na wypożyczenie do AEK Ateny. Kamil Glik występuje w Benevento Calcio w Serie B, czyli włoskiej drugiej lidze. Nie miałem okazji oglądać klubowych występów Glika i Krychowiaka, bo nasze kanały sportowe nie transmitują tych rozgrywek.

Szczęśny broni bramki Juventusu, ma znakomite występy, ale zdarzają mu się fatalne błędy.

Sportowcy rodzą się na kamieniu

Chyba nie ma we włoskiej Serie A piłkarza, który zbierałby raz tak pochlebne, a innym razem tak krytyczne oceny. Podobnie Zieliński w SSC Napoli. Nie zawsze jest graczem podstawowego składu, ale czasem decyduje o zwycięstwie swojego zespołu. O Lewandowskim nie ma co mówić. Nawet jeśli jest w słabszej formie, dla swojego Bayernu Monachium strzela bramki. Do grona starszyny wypada dodać młodego Jana Bednarka z Southampton. Ma on stałe miejsce w swojej drużynie i jest jednym z niewielu polskich piłkarzy, którzy przebili się w trudnej angielskiej Premier League.

Wokół tych zawodników

budowana jest reprezentacja.

Oczywiście nie będę wymieniać całego składu zespołu ani przyznawać zawodnikom moich ocen. Chcę jeszcze tylko napisać o Krystianie Bieliku, jednym ze słabszych graczy barażowego meczu. Pamiętam jego grę w warszawskiej Legii. Od razu widać było, że to wielki talent. Oprócz wszystkich niezbędnych cech dobrego futbolisty miał to, co cenię bardzo wysoko – elegancję ruchów. Wcale się nie zdziwiłem, że kupił go Arsenal Londyn, jeden z silniejszych klubów Premier League. Było oczywiście, że młodziutki piłkarz nie trafi od razu do pierwszej, naszpikowanej gwiazdami drużyny. Zagrał tam 2 mecze. Trafił więc do londyńskiej młodzieżówki, później wypożyczano go do słabszych klubów, co jest normalną w takiej sytuacji procedurą. Niestety dwukrotnie, gdy dochodził do wysokiej formy, przydarzały mu się groźne kontuzje, które na długo wyłączały go z gry.

W 2019 r. Bielik przeszedł na stałe do Derby County F.C. z Championship (druga liga angielska). Jeszcze nie wrócił do poziomu sprzed fatalnych kontuzji, ale jestem pewien, że akurat on będzie jednym z mocniejszych punktów drużyny w Katarze.

Podobnie jak Iga Świątek, która po wygraniu siedemnastego z rzędu meczu i trzeciego kolejnego turnieju WTA powiedziała otwarcie, że urodziła się po to, żeby odbierać tenisowe pułchary. Jestem pewien, że Krystian Bielik urodził się po to, żeby jego nazwisko wymieniano wśród gwiazd futbolu.

Mimo przeciwności Bielik posuwa się do przodu. Niestety, długo można wymieniać nazwiska zawodników, którym nie udało się przebić w mocnych piłkarsko krajach. Bartosz Kapustka po bardzo udanych Mistrzostwach Europy w 2016 r. trafił do ówczesnego mistrza Anglii Leicester City. 8 razy znalazł się na ławce rezerwowych podczas meczów Premier League, ale ani razu nie wszedł na boisko. Angielski klub wypożyczał go do innych klubów w Anglii, w Niemczech i w Belgii, nigdzie jednak Kapustka nie przekonał włodarzy do swojej gry. W 2020 r. wrócił do Polski, podpisał kontrakt z warszawską Legią. Oczywiście

na tle krajowej miernoty

był wyróżniającym się zawodnikiem. O ile pamiętam, od razu wybrano go nawet piłkarzem miesiąca, a ze swoim nowym klubem zdobył mistrzostwo Polski. Trenerem był wówczas Czesław Michniewicz. Mistrz Polski ma prawo startu w eliminacjach do Ligi Mistrzów. W eliminacyjnym meczu z Florą Tallin Kapustka strzelił bramkę i tak się z niej ucieszył, że po podskoku źle stąpnął na nogę i doznał groźnej kontuzji...

Teraz dużo mówi się o Michale Karbowniku. Kupił go klub Premier League Brighton & Hove Albion, ale Michał nie zdołał się w nim przebić, wypożyczono go do Olympiakosu Pireus, lecz i tam nie zachwyca. Karbownik przyszedł do Brighton razem ze swoim rodakiem Jakubem Moderem. Moder utrzymał się w składzie angielskiej drużyny, raczej nie grozi mu z nią spadek do niższej ligi, no i gra w reprezentacji Polski. To młody, bardzo sympatyczny człowiek, ale piłkarsko – bądźmy szczerzy – sporo mu jeszcze brakuje. I w klubie, i w reprezentacji.

Dlatego polscy piłkarze po wyjeździe do dobrych zagranicznych klubów często nie potrafią sobie poradzić? W ciekawym wywiadzie dla „Onetu” diagnozę postawił skaut Borussia Dortmund Artur Piatek. Po prostu w Polsce

za mało i źle się trenuje,

szczególnie w wieku od 9 do 15 lat. Tych braków nie da się szybko nadrobić, zwłaszcza że polska młodzież nie jest przyzwyczajona do ciężkiej pracy.

Wydawać by się mogło, że reprezentację zasiląć będzie spora grupa zawodników z amerykańskiej MLS. Zebrała się tam niezła paka ludzi z Polski. Jeszcze 20–30 lat temu jeździli za ocean piłkarzy emeryci. Teraz wymagania są wysokie, a czeka się na młodych i zdolnych graczy. Adam Buksa z New England Revolution znalazł już sobie miejsce w kadrze, choć to nie jest łatwe, bo napastników ci u nas dostatek. Wystarczy wspomnieć Karola Świdzkiego z Charlotte FC, który też dostał powołanie, ale na zgrupowanie kadry nie przyjechał. To jest właśnie problem z chłopakami grającymi w *soccer* (nazwa „futbol” jest zarezerwowana dla zupełnie innej gry) w Ameryce. Tamtejsze kluby nie należą do FIFA, nie muszą się stosować do regulaminów ani zaleceń światowej centrali.

Podczas gdy świat ze względu na eliminacje do mistrzostw świata zobowiązany został do zawieszenia rozgrywek ligowych, w MLS grano w najlepsze. Klub Świdzkiego chciał zachować się elegancko. Przysłał do PZPN zwolnienie lekarskie i wyjaśnienie, że kontuzjowany zawodnik nie może przyjechać na zgrupowanie. Tyle że w tym czasie Świdzki nie tylko wystąpił w swoim klubie przeciw FC Cincinnati, ale strzelił dwie piękne (oglądałem je) bramki, zwłaszcza zachwylił po znakomitym uderzeniu z rzutu wolnego.

Skąd trener Michniewicz może czerpać uzupełnienia dla swojej kadry? No właśnie: nie bardzo ma skąd.

Jaki jest poziom Ekstraklasy, każdy widzi, młodzieżowa reprezentacja występująca w Mistrzostwach Europy do lat 21 ma już – jak to się zwykle mawia – tylko matematyczne szanse awansu do finału. Po wyszarpanym (karny w dogrywce) remisie z Węgrami nie wszystko zależy od gry młodych polskich futbolistów. Muszą patrzeć, co robią rywale. Drużyny Niemiec i tak nie dogonia, ale pokonać zespół Izraela mogą, jeśli w czerwcu wygrają swoje mecze z Niemcami i San Marino, ale Izraelczycy grają z Łotyszami i reprezentantami San Marino. Jeśli wygrają, co bardzo prawdopodobne, to oni awansują. Tak czy tak widać, że

z polską młodzieżą dobrze nie jest.

A może trzeba czekać na Michała Żuka? 13-latek uchodzi za jednego z najlepiej rokujących uczniów słynnej La Masii, szkoły FC Barcelony. Głośno o nim w hiszpańskich i polskich mediach. Na Instagramie chłopiec ma 100 tys. obserwujących. Ostatnio rodzice Michała stwierdzili jednak, że chyba wypisać syna z La Massii. Dlaczego? Cholera wie. W Polsce lepszych warunków do treningu nie znajdzie. Przecież u nas o stworzeniu jakiegos jednolitego i efektywnego systemu szkolenia mówi się od dawna, ale nikt go nie wprowadził.

Na koniec coś optymistycznego. Czy w sporcie można odnosić sukcesy, jeśli nie ma się dobrze zorganizowanego systemu szkolenia młodzieży? Okazuje się, że można. W polskim tenisie nie ma żadnego systemu. Wszystko opiera się na dobrej woli i finansach rodziców oraz zdolnościach i zapale młodziutkich adeptów. A jednak nasz kraj jest tenisową potęgą.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Pocztą Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 6.04.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Pan Quentin Tarantino,
Beverly Hills, Kalifornia, USA

Szanowny Panie Tarantino, wysyłam Panu szkic scenariusza komedii filmowej o wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Pochodzę z kraju, w którym nie wolno żartować ze śmierci papieża Jana Pawła II, z wypadku lotniczego pod Smoleńskiem, a ostatnio z wojny. Inaczej niż wszyscy politycy w moim kraju wierzę jednak, że wolność polega na tym, iż wolno drzeć łacha ze wszystkiego, nawet z wojny. Jeśli istnieje reżyser, który mógłby nakręcić komedię o wojnie Rosji z Ukrainą, to jest nim tylko Pan. Wyrazy...

Tytuł: Ukraina wiecznych łowów

Treść: Prezydent Zełenski w zielonym sweterku kompletuje grupę strażników, którzy mają dotrzeć na Kreml, aby zmierzyć pH pochwy prezydenta Putina. Oddziałem dowodzi sierżant piechoty morskiej, w cywilu dyrektor kreatywny w agencji reklamowej. Najpierw odsiewa wszystkich kandydatów, którzy pytają, jak to możliwe, że Putin ma pochwę. Kto ma wątpliwości, ten nie sprostą zadaniu...

Poznajemy pięciorkę tych, którym się udaje: przedsiębiorcę pogrzebowego z Buczy; aktora, który grał Zełenskiego, gdy Zełenski grał prezydenta; prostytutkę ściganą przez alfonsa za długie; bezrobotnego słomianego wdowca, którego zdzirowata żona uciekła z dzieckiem do Polski; oraz pilota wojskowego, dla którego zabrakło myśliwców.

Przebrani za najemników z Grupy Wagnera przekraczają granicę, na terenie Rosji udają kolejno turystów z Gruzji, cyrkowców z Azerbejdżanu, tancerzy z Teatru Bolszoj, wreszcie agentów Federalnej Służby Bezpieczeństwa. Docierają na Kreml, ale okazuje się, że Putina tam nie ma, ponieważ w obawie przed koronawirusem schował się w bunkrze ukrytym na plaśkowyzu Ustiurt.

Naszym śmiałkom, którzy przeżywają mnóstwo zabawnych przygód (np. znajdują umierającego ministra Szojgu oraz spotykają ministra Ławrowa zabawiającego się z siedmioma niepełnosprawnymi nieletnimi Buriatami udającymi krasnoludki), udaje się dostać w pobliże bunkra, gdzie czeka na nich garbaty Żenia – zaprzaniac, który za dwieście tysięcy dolarów zdradził Putina.

Hasło: „Sława Rossiji”. Odzew: „Gierojom sława”.

Pokonując dziesiątki przeszkód, strażnicy z Ukrainy dostają się do prywatnych apartamentów Putina. Prezydent Rosji ma wyraźną świnkę (chorobę) i bawi się w wojnę z wietnamskimi świnkami. Siedząc przy długim stole, woła: „Urrrrra!”, a świnki wesoło odpowiadają kwiczeniem i chrupaniem. Świnki noszą imiona – nazwy większych miast ukraińskich: Kijów, Mariupol, Odessa, Lwów, Chersoń, Tarnopol...

Oddział chwytą Putina, krępuje go, pobiera wymaz z pochwy (a jednak!) i ucieka. Po wydostaniu się z bunkra dowódca pluje sobie w brodę: skoro już mieli Putina, to powinni go zabić. Trzeba wracać!

Ale jest już za późno. Bohaterowie tracą życie. Czwórkami (czwórek jest jedna i jedna czwarta) idą do tytułowej Ukrainy wiecznych łowów.

Koniec.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszevska: – Wolałam zbierać sztukę niż trupy po bezdrożach białostockich. A każdy trup Bogu ducha winny. Przypomina mi się ulubione powiedzenie Giedroycia: „Nikomu tak dobrze jak Herodowi w piekle. Najadłszy, napiwszy, siedzi sobie w cieple”. A ci biedni ludzie twarzą w błocie i na dodatek trupy. Przypomina mi to ulubionych twoich towarzyszy. Co oni sądzą? Przecież my z jednego pnia.

Wołk-Łaniewska: – Oni niestety sądzą, że „operacja specjalna” jest słuszna i zbawienna. W czym, jak podejrzewam, mamy swój udział.

– Kto „my”?

– My, Zachód. Pewnie nawet my, polskie media. Bo w Polsce i generalnie w regionie sposób mówienia o Rosji i Rosjanach budzi u nich reakcje wręcz przeciwne do tych, o które nam chodzi, a przynajmniej powinno nam chodzić. Jeśli słyszysz, że cały twój naród to dzicz i zezwierzęcenie, bydlaki i mordercy, to nie nabierasz szacunku i zaufania do tych, którzy tak mówią.

– A skąd niby Rosjanie mają wiedzieć, co się o nich mówi? Przecież są odcięci od zachodnich mediów.

– I tak, i nie. Wystarczy wejść do netu przez VPN, żeby obejść blokady. Po zablokowaniu Facebooka, Twittera i Instagrama użycie VPN w Rosji wzrosło o 1000 procent. Ostatnio nawet rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow przyznał, że go używa, bo to nie jest zakazane. Co się skądinąd zbiegło w czasie z wezwaniem do instalowania aplikacji VPN, które wystosował do Rosjan Boris Johnson. Po rosyjsku.

– I myślisz, że Rosjanie wchodzić tylnymi drzwiami do netu, żeby słuchać polskich dziennikarzy?

– Masowo pewnie nie, ale zdarza się. I przyznam, że mam jakiś głęboki niesmak wobec tych wszystkich kolegów i koleżanek po fachu, którzy siedzą sobie bezpiecznie w Warszawie i heroicznie walczą o Ukrainę, obrażając Rosję na antenie telewizji. Odnoszę wrażenie, że w tefalenie urządzili sobie konkurs: kto zmieści więcej obelg pod adresem Rosjan w jednym zdaniu. A mnie naprawdę gównie obchodzi osobista opinia redaktora Kantereita oraz emocje redaktora Wojdy.

– Czyli uważasz, że Rosja nie zasługuje na obrażanie?

– Nie uważam, żeby obrażanie Rosji w polskiej telewizji było sposobem na wyzwolenie Ukrainy. Poza tym zawsze miałam pewien dystans wobec żab, które podstawiają nogę do kucia. Pojeżdż tam, chłopaku, porozmawiaj z ludźmi i niech oni mówią, co czują. Bo oni mają do tego prawo. Polscy dziennikarze – niekoniecznie.

– A co, mają bronić Putina?

– To by przynajmniej wymagało odwagi. Ale nie, oczywiście, nie da się obronić tego, co dzieje się –

Dialogi dam w drodze do kościoła

– Tylko błagam, nie mówmy o Ukrainie – westchnęła **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**. – Jasne – odpowiedziała sardonicznie **GOŚKA DANISZEWSKA**. Przecież wie, że Wołk nie potrafi mówić o niczym innym.

uwaga! – na Ukrainie i for the record: nie mam zamiaru tego robić. Nigdy nie broniłam żadnej wojny i teraz też nie będę.

– Ulżyło mi.

– Możemy już zmienić temat?

– To o czym chcesz rozmawiać?

– O gramatyce.

– Bo sobie nie zasłużyły, wybierając Orbána.

– A gdyby nie wybrały, to jak by trzeba było mówić? „W Węgrzech”?

– Może „we Węgrzech”?

– Też pięknie. A tak swoją drogą do łez mnie bawią towarzysze z partii rządzącej, którzy stają na prawym jądze i wachlują się lewym, żeby wyjaśnić swoją przyjaźń z Orbánem, który ma Zełenskiego za przeciwnika. „Stosunki węgiersko-ukraińskie są dla nas pewnym kłopotem, ale mamy nadzieję, że ta polityka ulegnie pewnym modyfikacjom” – ogłosił marszałek Terlecki. 72 procent Węgrów uważa, że ich kraj powinien się nie wtrącać i zachować „równy dystans” do obu stron konfliktu. No to Orbán zachowuje.

– Czyżby?

– Wbrew pozorom tak. U nas to wygląda inaczej, bo tu jest taki przechyl, że każde niebojowe zadanie uważane jest za jednoznaczne wsparcie Putina.

– Sugerujesz, że Węgry nie wspierają Putina?

– Węgry siedzą wygodnie na płocie, przyjmują uchodźców, ale nie wysyłają broni, nie blokują sankcji, ale i nie zrywają stosunków. Fidesz na tym właśnie wygrał wybory: że Orbán gwarantuje „pokój i stabilizację”, a Márki-Zay wysłał węgierskich żołnierzy, żeby umierali za Ukrainę. Okazuje się, że Węgrzy nie chcą umierać za Ukrainę. Teraz więc raczej trudno oczekiwać, żeby Orbán nagle zmienił zdanie. Zresztą jeśli chodzi o siedzenie na płocie, to nie jest jedyny. Ani nawet najważniejszy. Znacznie ciekawsza jest tu postawa Chin, które przestrzegają sankcji nałożonych przez Zachód, odmówiły Rosji sprzedaży części do samolotów, ale także odmówiły jej wyraźnego potępienia. Efekt będzie taki, że niezależnie od tego, jak ta wojna się skończy, Chiny na niej wygrają. Nawiasem mówiąc, zastanawiam się: jeśli okaże się, że to Chińczycy odbudują Ukrainę, to Polska zacznie kochać Chiny czy przestanie kochać Ukrainę? □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 192

